



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 11 ● 13 III 1996 r.

CENA 1 zł 10 gr/11 000 zł



Fot. Jan Balana

Polska szkoła — szczególnie ta publiczna — z pewnością nie jest dobrym miejscem do robienia kokosowych interesów. Dlatego informacja o ukaraniu siedmiu dyrektorów liceów ogólnokształcących w Katowicach za nadużycia finansowe przyjęta została z powszechnym niedowierzaniem. Tu i ówdzie pojawiały się nawet pytania — czy urzędy skarbowe zamiast gnębić dyrektorów ogólniaków nie powinny lepiej przyjrzeć się interesom różnych pseudobiznesmenów, którzy narażają skarb państwa na kilkumiliardowe straty? Jakiego zatem wykroczenia finansowego dopuścili się dyrektorzy szkół i czy cała ta sprawa nie powinna być swoistym memento dla szefów oświatowych placówek w całej Polsce?

KRYSTYNA STRUŻYNA

WPAŚĆ DO RIO

Jednym z siedmiu dyrektorów, o ukaraniu których pisała centralna prasa, jest **Michał Sobociński**. Matematyk z wykształcenia, od blisko 10 lat kierujący jednym z najlepszych w mieście ogólniaków, czyli IV LO. Tylko w ostatnich trzech latach 22 uczniów tej szkoły z powodzeniem startowało w olimpiadach krajowych i międzynarodowych. Współpraca z Fundacją im. Stefana Batorego przy realizacji programu przedsiębiorczości zaowocowała rocznym stypendium dla jednej z uczennic w renomowanym collegu w Anglii. IV Liceum jest także jednym z sześciu ogólniaków w województwie katowickim biorącym udział w eksperymencie Matura 2000, co oznacza, że już w tym roku niektóre jej elementy wprowadzone zostaną podczas tzw. próbnej matury. Natomiast już od dwóch lat kształcenie w profilach: matematyczno-fizycznych, biologiczno-chemicznych i ogólnym z poszerzonym językiem angielskim odbywa się dopiero w klasach III i IV w formie zajęć fakultatywnych. Młodzież oprócz języka angielskiego ma jeszcze

do wyboru naukę języków: rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Praktyczny egzamin z tego ostatniego zdaje w kontaktach ze swymi rówieśnikami z Schillergymnazjum z Münster, z którym szkoła w ramach Polsko-Niemieckiej Wymiany Młodzieży współpracuje od dwóch lat. Od 1988 roku datują się jej bliskie kontakty z gimnazjum prywatnym w Danii.

Zarówno sukcesy dydaktyczne, organizacyjne jak i sportowe (szkoła korzysta z pomieszczeń hali widowiskowo-sportowej tzw. Spodka) sprawiają, iż każdego roku chętnych do podjęcia nauki w IV LO jest znacznie więcej niż miejsc. Obecnie kształci się w nim 627 uczniów pod kierunkiem 39 pedagogów, z których blisko połowa posiada specjalizacje zawodowe. Ich poświęcenie i zaangażowanie w pracę z młodzieżą,

Z PAMIĘTNIKA GLIWICKIEJ AWANTURNICY czyli

KIEDY LOSOWANIE?

2 stycznia 1996, wtorek

Jestem pierwszy dzień w pracy w nowym roku. Dominuje radosny, świąteczny nastrój. Składamy sobie życzenia noworoczne. Dzwonek uświadamia nam, że jest to jednak dzień pracy. Ruszamy więc do klas, gdzie oczekują nas uczniowie, pełni nadziei, że może jednak nie przyjdziemy.

W czasie przerwy wchodzę do sekretariatu „po pasek” — wszyscy mamy konta osobiste i pensji nie otrzymujemy w szkole. W sekretariacie jest pani księgowa. Podenerwowana mówi, że pensji na kontach nie ma, szkoła nie otrzymała dotacji i nie wiadomo kiedy otrzyma! Mam w portfelu 1 zł na bilet autobusowy. Miałam zamiar pobrać pieniądze z konta, opłacić czynsz, kupić bilety miesięczne. Przed wyjściem dziecko wręczyło mi kartkę zawierającą spis niezbędnych do szkoły rzeczy. Co teraz mam zrobić? Pensja nauczycielska to jedyne źródło utrzymania mojej rodziny. Nie tracę jednak do końca dobrego humoru, bowiem po odbyciu dwóch lekcji jadę do swojej macierzystej szkoły i mam nadzieję, że tam sytuacja wygląda inaczej, to jest lepiej.

Po wejściu na korytarz wyczuwam dziwny chłód, a nawet przenikliwe zimno. Domyślam się, że wciąż nie ma pieniędzy na koks, więc dzisiejsze lekcje poprowadzimy w „zimnej atmosferze”. Przewidziałam to, ubrana jestem bardzo ciepło, więc specjalnie się nie przejmuję. Wchodzę do pokoju nauczycielskiego. U nas również panuje świąteczna atmosfera. Chcę zapytać o pensję. Czuję się niezręcznie, o pieniądzech nie wypada rozmawiać, w końcu przełamuję wewnętrzne opory i pytam panią dyrektora co z pensjami. Niestety, sytuacja powtarza się — i tu pieniędzy nie ma. Otrzymujemy optymistyczną informację, że powinni być lada dzień. Niektóre koleżanki po cichu mówią: „O Boże, mam debet”. Nie mam wyjścia, muszę i ja pójść w ich ślady. Konto mam puste, gdyż przed świętami kupiłam pralkę. Nie chcę od nikogo pożyczać, nigdy tego nie robię. Ryzykuję debet mając nadzieję, że pieniądze będą.

3 stycznia 1996, środa

Pieniądzy nadal nie ma. Pani księgowa tłumaczy, że była zmiana kont w związku z przejęciem szkół przez gminę, że Ministerstwo Finansów nie przekazało gminie subwencji, więc skąd ma wziąć pieniądze. Prawdę mówiąc, niewiele to mnie w tym momencie obchodzi. Wyczuwam, że moje pretensje wydają się być zupełnie nieuzasadnione. Miasto przecież też jest w trudnej sytuacji. Czy nie widzę, ile zrobiono? Piękne chodniki, naprawione ulice. To wszystko prawda. Tak naprawdę jestem bardzo zadowolona, że miasto przejęło szkoły średnie. Wiem, że nasz Wydział Edukacji zadba o nas tak, jak dbał o szkoły podstawowe, ale w tym momencie naprawdę istotna jest dla mnie informacja, kiedy otrzymam pensję. Konkretniej odpowiedzi nikt jednak nie jest w stanie mi udzielić. Poirytowana mówię, że będę domagać się odsetek za zwłokę. W odpowiedzi słyszę kąśliwe: ależ

z pani awanturnica. To miał być zapewne żart i tak to traktuję. Postanawiam być konsekwentna i wystąpić o naliczenie i wypłacenie odsetek za zwłokę. Nie jestem odosobniona, podobne decyzje podejmują niemal wszyscy nauczyciele.

Po południu mam spotkanie warsztatowe z doradcą metodycznym. Spotykam nauczycieli z innych szkół. Okazuje się, że niektórzy pobrali pensje z kont wiedząc, że pieniądze nie wpłynęły. Bank wypłaca 500 zł bez sprawdzania stanu konta.

4 stycznia 1996, czwartek

Pensji nadal nie ma, koku również. Dyrektorzy są na naradzie. Nikt nic nie wie. Pieniądzy są podobno w drodze. Przelew czasami wędruje do 14 dni. Jeśli w grę wchodzi dwa, trzy banki, może to być bardzo długa droga, np. z NBP (kuratorium) do Banku Śląskiego (gmina), potem do PKO (szkoła), następnie do PKO SA lub BPH (konto osobiste). Pieniądzy, które pobrałam we wtorek już się kończą. Z pustego konta nic nie mogę wybrać, regulamin zabrania. Mam otwartą linię kredytową. Postanawiam szybko dokonać przelewu na swoje konto. Niestety, okazuje się, że nie mogę tego uczynić — mam 15 zł debetu (wtorkowy czek już doszedł). Jestem w sytuacji bez wyjścia. Dzwonię do „Gazety Wyborczej”. Okazuje się, że nie jestem pierwsza. „Gazeta” zaczyna interweniować.

W domu atmosfera napięta. Dziecko słysząc, że podałam przez telefon swoje nazwisko i szkołę, płacze: „Mamo, coś ty zrobiła! Zwolnią cię z pracy i co zrobimy”? Otrzymuję głupie polecenie niewtrącania się w nie swoje sprawy. Jestem zła na siebie, że to powiedziałam. Od „Gazety Wyborczej” dowiaduję się, że miasto sięgnęło do swoich rezerw budżetowych i przełało pieniądze na konta szkół. Subwencja jeszcze nie nadeszła. Ministerstwo Finansów ma czas do 20 I z jej przekazaniem. Ponoć taka jest uchwała Sejmu. Gdzie byli posłowie — nauczyciele, gdy ją uchwalano? Nie widzieli, że nauczyciele otrzymują pensje z góry? Gdzie są nasze związki? Jestem członkiem ZNP od lat, byłam prezesem Ogniska (w Zabrze), mam żal do swojego związku, że „przespał” sprawę.

5 stycznia 1996, piątek

Przed rozpoczęciem pracy kupuję „Gazetę Wyborczą”. Jest artykuł. Czytamy go na wszystkich przerwach. Sprawdzam telefonicznie stan konta. Nic. Pensja nie wpłynęła. Dowiaduję się, że jeśli czas trwania debetu przekroczy 14 dni, stracę prawo do kredytu dla posiadaczy kont osobistych. Wiem, że są nauczyciele, którzy zrobili debety około 20 XII (zgodnie z regulaminem można zrobić debet 14 dni przed



W ZWIĄZKU

★ 22 lutego odbyło się posiedzenie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, na którym omawiano m.in. projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Uczestniczył w nim prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

★ W dniach 26—28 lutego odbywało się w I Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie i Społecznej Szkole Podstawowej nr 12 w Wesołej seminarium polsko-duńskie na temat: „Szkoły niezależne jako odnowiciel metod edukacji i demokratyzacji szkoły”. Uczestnikami byli dyrektorzy szkół, nauczyciele, przedstawiciele podmiotów prowadzących szkoły, pracownicy kuratorium i MEN. Wzięt w nim udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura, który poinformował zebranych o pracy posłów reprezentujących w Sejmie środowisko oświatowe.

★ 26 lutego obradował Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP. Omawiano m.in. sprawy związane z inauguracją II semestru zajęć dydaktycznych, bilans i budżet uczelni, prace komisji Statutowo-Regulaminowej oraz ds. Planów i Programów Studiów. W obradach uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

★ 26 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Przedszkolnego pod przewodnictwem Krystyny Woźniak. Oceniono realizację pakietu gwarancji socjalnych ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji materialnej oświaty i jej pracowników. Przedyskutowano także problemy występujące w poszczególnych okręgach związane z funkcjonowaniem przedszkoli w gminach oraz sposób realizacji zadań sekcji w 1996 roku. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

★ 27 lutego zebrał się Zarząd Sekcji Oświaty Dorosłych pod przewodnictwem Teresy Pankowskiej. Podobnie jak inne sekcje i w związku z przygotowaniami do posiedzenia ZG ZNP, omawiano realizację pakietu gwarancji socjalnych, a ponadto problemy kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz sposób realizacji zadań. Sekcja sformułowała wnioski do kierownictwa Związku w sprawach: przystąpienia do Karty Porozumienia Organizacji Oświaty Dorosłych, współredagowania kwartalnika „Edukacja dorosłych”, powołania przy WSP ZNP podyplomowego studium andragogicznego, wystąpienia do MEN o przyspieszenie prac nad ustawą o edukacji dorosłych. W obradach wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

★ 27 lutego obradowało Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej, a 28 lutego odbyło się plenarne posiedzenie GKR pod przewodnictwem Zdzisława Panka. Zatwierdzono plan pracy GKR na 1996 r., sformułowano opinię GKR w sprawie statutu WSP ZNP, ustalono plan kontroli na II kwartał br.

★ 28 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego pod przewodnictwem Ireny Markowskiej z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajs-

kiej. Tematyka obrad obejmowała: realizację pakietu gwarancji socjalnych, wniosków w sprawie zorganizowania studiów podyplomowych przy WSP ZNP dla pracowników pedagogicznych poradni, projekt ustawy o zawodzie psychologa i samorządzie zawodowym psychologów opracowany przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne, informacje o działalności sekcji okręgowych.

★ 27 i 28 lutego powołany przez Sekcję Administracji i Obsługi zespół ds. układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami kontynuował prace nad projektem układu. Przygotowywano propozycje korzystnych uregulowań problemów tej grupy pracowniczej, które będą podstawą do negocjacji z MPiPS.

★ 1 marca kierownictwa Krajowej Rady Nauki ZNP oraz Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki spotkały się z ministrem edukacji Jerzym Wiatrem. Dyskutowano o problemach funkcjonowania szkolnictwa wyższego w kontekście uwarunkowań ekonomicznych i organizacyjnych, usytuowaniu materialnym pracowników, projektach zmian legislacyjnych, m.in. ustawy o stopniach i tytułach naukowych, o zasadach współdziałania. Delegacji KRN ZNP przewodniczył Piotr Simbierowicz.

W ocenie ministra wyższe uczelnie wyczerpały rezerwy w zakresie zwiększania liczby studentów. W celu poprawienia wskaźnika scholaryzacji zgodnie z „Pakiem Gwarancji Socjalnych Obywateli”, winno się na to przeznaczyć dodatkowe środki finansowe. Prof. Wiatr przychylił się do opinii dotyczącej potrzeby nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, jak również do ustawy o Komitecie Badań Naukowych. Jednocześnie jest przeciwny zmianom w ustawie o stopniach i tytułach naukowych, dotyczących trybu uzyskiwania stopni naukowych jak i stanowisk.

★ W dniach 4—6 marca zorganizowano w Jachrance szkolenie prezesów zarządów okręgów ZNP. Jego tematyka obejmowała sprawy oświatowe, prawne, pracownicze i wewnętrzne. Z uczestnikami spotkał się minister edukacji Jerzy Wiatr, który przedstawił zamierzenia resortu. Z udziałem przedstawicieli MEN omawiano problemy wynikające z ustaw: o systemie oświaty, o finansowaniu gmin, o samorządzie terytorialnym, Karty Nauczyciela. Reprezentanci MPiPS przedstawili zagadnienia związane ze zbiorowym układem pracy, kompetencjami Komisji Trójstronnej w zakresie płac w sferze budżetowej, współdziałaniem władz samorządowych z ogniwami związków zawodowych, nowelizacją Kodeksu pracy i ustawy o świadczeniach socjalnych. Wymieniono informacje i dyskutowano o bieżących problemach pracy Związku. W trakcie szkolenia zebrało się Prezydium ZG ZNP. Omawiano stan organizacyjny ZNP, propozycje nowelizacji statutu WSP ZNP, przygotowania do posiedzenia ZG ZNP nt. realizacji pakietu gwarancji socjalnych ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji materialnej oświaty i jej pracowników.

W OŚWIACIE

● Projekt ustawy o podatku dochodowym na rok 1997, będący przedmiotem międzyresortowych uzgodnień, przewiduje m.in. całkowite zniesienie ulg związanych z wydatkami na czesne, dojazd i pomoce naukowe w szkołach niepublicznych. MEN jest (ponoć) zdania, że ulgi dla tych szkół (wprowadzone w 1993 r.) powinny być utrzymane.

● 7 marca rozpoczęły się w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki czterodniowe III Ogólnopolskie Targi Książki Szkolnej Edukacja '96; są one największym przedsięwzięciem wystawienniczo-targowym o charakterze edukacyjnym w Polsce. Głównym celem tej imprezy jest przedstawienie możliwie pełnej i wszechstronnej oferty wydawniczej służącej szeroko pojętej edukacji (uwzględniającej wszystkie poziomy kształcenia i każdą kategorię wieku).

● W rankingu liceów warszawskich '96, przygotowanym przez Wydawnictwo Perspektywy Press, a towarzyszącym Targom Edukacja '96, zwycięzcą zostało LXIV Liceum Ogólnokształcące przy ul. Elbląskiej 51; drugie miejsce zajęło XIV LO im. Stanisława Staszica, a trzecie — V LO im. ks. Józefa Poniatowskiego.

● Co 20. rodzina z 35 tys. polskich rodzin zastępczych nie powinna pełnić tej roli. 5 proc. tych rodzin MEN określiło jako patologiczne. Resort edukacji przedstawił informację na temat rodzin zastępczych Zespołowi do Spraw Sieroctwa Społecznego (działającym przy Komitecie Społeczno-Politycznym Rady Ministrów).

● W październiku ubiegłego roku Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej — główny inwestor osiedla Akademickiego na Jelonekach, które ma być wzorcem doskonałego akademika (dwuosobowe pokoje z łazienkami i kuchniami, telefony) — dostała pozwolenie na budowę. W listopadzie ogrodzono teren i zaczęto wznosić fundamenty pod pierwszy dom studencki.

● Mazowieckie Towarzystwo Kultury i Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie zorganizował (12 marca) sesję naukowometodyczną na temat regionalizmu w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły; program jej szczególnie akcentuje wychowawcze i edukacyjne wartości regionalizmu w pracy nauczyciela.

● 1 marca weszła w życie nowelizacja ustawy o bezrobociu. Zgodnie z nią — bezrobotni absolwenci (tylko ci, którzy po 1 marca skończą jakąś szkołę ponadpodstawową) stracą prawo do zasiłków dla bezrobotnych. Będą mogli natomiast — jeśli urząd pracy skieruje ich na szkolenie lub na staż do pracodawcy — dostawać stypendia w wysokości 162 zł miesięcznie. Bezrobotni, którzy po roku stracili status absolwenta, a następnie przez sześć miesięcy nie mogli znaleźć pracy, będą dostawać specjalne stypendium, pod warunkiem, że podejmą naukę w szkole dla dorosłych.

● W miejscowości Skokowa, w woj. wrocławskim, ok. 250 uczniów nie może podjąć nauki, gdyż grupa rodziców kontynuuje strajk okupacyjny w budynku miejscowej szkoły podstawowej. Protestujący od kilku dni rodzice żądają cofnięcia decyzji wójta gminy Prusice o zwolnieniu dyrektora szkoły. Zdaniem wójta, dyrektor nie przestrzegał przepisów o rachunkowości oraz gospodarowaniu środkami budżetowymi.

● Kilku set studentów uczelni łódzkiej przemarszerowało 5 marca ulicą Piotrkowską w Łodzi, protestując przeciw „drastycznemu wzrostowi przestępczości kryminalnej w Polsce oraz znieczulicy i obojętności społeczeństwa”. „Marsz milczenia” zorganizowany przez studentów Uniwersytetu Łódzkiego był kontynuacją wystąpienia gdańskiej młodzieży. Łódzcy studenci przekazali wojewodzie petycję, skierowaną do premiera Włodzimierza Cimoszewicza oraz marszałków Sejmu i Senatu.

● Władze Uniwersytetu i Biblioteki Jagiellońskiej mają nadzieję, że zainaugurowana przez nie akcja „cegiełka dla Jagiellonki”, stanie się równie popularna wśród Polaków w kraju i za granicą, jak ta z roku 1920 (wtedy to zbierano na renowację Wawelu zdewastowanego przez koszarujących tam przez lata żołnierzy austriackich). Cały dochód z tej akcji będzie przeznaczony na budowę nowego skrzydła Biblioteki Jagiellońskiej, drugiej pod względem wielkości polskiej książki. Jej rozbudowa jest absolutną koniecznością.

POWIEDZIELI:

Prof. HENRYK SAMSONOWICZ (w odpowiedzi na pytanie: dlaczego nie powiedziała się żadna próba reform i znowu znaleźliśmy się w sytuacji sprzed 1989 r.): Zabrakło woli politycznej. To więcej niż zbrodnia, to błąd. Zakres odpowiedzialności jest bardzo szeroki. Rzeczywistość na każdym kroku przeczyła szumnym deklaracjom o roli edukacji w społeczeństwie. Po odejściu ekipy Tadeusza Mazowieckiego postępowała tragiczna, finansowa degrengolada szkolnictwa. A jak wygląda w Sejmie debata nad sprawami oświaty? Posłów można policzyć na palcach jednej ręki. („Wprost” nr 9).

UMBERTO ECO: Gdyby tak w szkołach zaczęto uczyć, jak oglądać telewizję, jak ją krytycznie analizować... Szkołę trzeba wymyślić na nowo! Ona musi przygotować do inteligentnego i krytycznego korzystania z mediów. Ale tym akurat dzisiejsi rządzący zajmują się w bardzo niewielkim stopniu. („Gazeta Wyborcza” nr 53).

Minister JERZY WIATR: Niektóre opinie na mój temat przyjmuję z rozbowieniem, podobnie jak eksponowanie uwagi, jaką rzuciłem na temat mojej znajomości problematyki MEN (...) Minister to jednak nie jest urzędnik przechodzący przez wszystkie szczeble resortowej drabiny, tylko członek rządu, kierujący pracą ministerstwa zgodnie z polityką gabinetu. („Przegląd Tygodniowy” nr 9).

KATARZYNA SUŁEK: Decyzja o przesunięciu ferii pokrzyżowała plany harcerzom i organizatorom zimowisk, którym za bazę noclegową służyły zwykle opustoszałe na czas ferii szkoły i internaty. Niespecjalnie podobala się także nauczycielom, którzy narzekali, że przesunięte ferie podzieliły rok szkolny na semestry nierównej długości. („Polityka” nr 9).

STANOWISKA

Prezesi Ognisk Związku Nauczycielstwa Polskiego szkół w mieście i gminie Nysa zebrani 27 lutego 1996 r. wyrażają w imieniu członków ZNP Nysa swoje **STANOWISKO** w sprawie planowanej od 1 lipca br. waloryzacji płac pracowników oświaty w kwocie 43 zł 52 gr na etat. Waloryzacja wynagrodzeń tej grupy pracowników sfery budżetowej w wysokości określonej na 43 zł 52 gr jest nie do przyjęcia.

Żądamy realizacji przyjętego 28 sierpnia 1995 r. zapisu Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, że wskaźnik wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 1996 ustala się na 5,5 punktu procentowego powyżej wskaźnika inflacji. Jesteśmy częścią tej sfery i nie pozwolimy się dyskryminować. Jesteśmy gotowi do każdej formy protestu ze strajkami włącznie.

Apelujemy do Pana Ministra, aby nie dopuścił do tej hańbiącej decyzji. W swoich działaniach na rzecz niedopuszczenia do bezprzykładnego zubożenia pracowników oświaty ma Pan sojuszników w ZNP, jak sądzimy także w Zarządzie Głównym ZNP i jak również sądzimy, także wśród pracowników oświaty nie będących członkami ZNP.

20 podpisów uczestników zebrania

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: **PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136** za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnej), **Maria Aulich**, **Jan Balana** (fotoreporter), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Krasiński**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Zabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsicki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Małgorzata Pomianowska**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.
Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu

PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-16551 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 05.03 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 05.06 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 05.09 — na IV kwartał roku bieżącego,
 - do 05.12 — na I kwartał roku następnego
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

KATASTROFA INFORMACYJNA

Afer chwilowo zabrakło — no to trzeba zeszmacić polską szkołę — prawdopodobnie taki cel wytyczył sobie autor artykułu „Katastrofa edukacyjna”, Stanisław Janecki w tygodniku „Wprost” (nr 9/96), i pod tę tezę dobiera fakty z dawnej, nowszej i najnowszej historii polskiej oświaty mniej lub bardziej prawdziwe, ale zawsze tendencyjne, bo mają przecież dokumentować ten czarny obraz.

Zatem autor piętrzy przeróżne prywatne opinie, informacje i wyniki opracowań bez powołania się ani na skalę badań, ani na lata, w jakich były przeprowadzone. Dokonuje generalizacji, co zazwyczaj znaczenia obrazu, niż coś wyjaśnia. To prawda — rozpoznał ostatnio wyniki najnowszego porównawczego raportu oświatowego OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju), z których wynika niski stopień rozumienia przez Polaków testów, poleceń, instrukcji są żenujące. Ale ani pan Janecki, który z tej informacji czyni podstawową tezę artykułu, ani choćby urzędnicy z MEN nie znają jeszcze tego raportu, bo — wiem ciagle jest w rękach ekspertów. Nie wiemy więc, jaki był dobór wieków badanych, jakimi tekstami posługiwano się w tych badaniach, w jaki sposób przebiegało zbieranie danych. Znamy natomiast instrukcje dołączane nam do różnych towarów, które są wyjątkowo niezrozumiałe. Zatem wyciąganie drastycznych wniosków — póki co — jest przedwczesne.

Typową półprawdą jest operowanie danymi. Rzeczywiście 7 proc. Polaków ma wykształcenie wyższe, ale jak mogliśmy się przekonać niedawno przy okazji wyborów prezydenckich, dotyczy to tylko pełnych studiów, zakończonych tytułem magistra. Natomiast na Zachodzie zalicza się do tej kategorii wykształcenie, które u nas uznawane jest za średnie. Dlatego mogą poszczycić się tak wysokim wskaźnikiem. Błędem obarczone jest też porównanie liczby uczniów szkół licealnych i zawodowych — bo zostało wrzuconych do jednego worka pięć

typów szkół zawodowych o różnych stopniach organizacyjnych oraz różnych poziomach w przygotowaniu do zawodu!

„Raport o stanie oświaty” został przygotowany w latach 1971—73 pod kierunkiem prof. Jana Szczepańskiego, nie zaś prof. Bogdana Suchodolskiego — jak donosi autor. Nieprawdą jest również to, że w tamtych latach wzorem dla naszych urzędników oświatowych była szkoła radziecka. Wzorowaliśmy się na strukturalnych rozwiązaniach szkoły NRD-owskiej, które wprawdzie powstawały pod wpływami radzieckimi, ale też były poważnie modyfikowane. Natomiast imputowanie Stanisławowi Stawińskiemu, dyrektorowi Biura do Spraw Reformy, które powstało w 1991 r., że nie potrafił się oderwać od wizji edukacji radzieckiej jest najlepszym żartem, jaki ostatnio przeczytałam. Różnie można ocenić działalność i efekty pracy tego biura, jednak chyba już każde dziecko wie, że zasadniczym przesłaniem pracy Stawińskiego było całkowite odrzucenie wszystkich poprzednich (bo i raportu prof. Czesława Kupisiewicza) diagnoz, teorii stanu oświaty i prac naukowych autorytetów świata pedagogicznego. Wyobrażam więc sobie, jak bardzo zadziwiła (i zdenerwowała) go ta rewelacja, jak i ta, że był szefem 200 pracowników.

W całym artykule autor posługuje się ogólnikami i dlatego nie bardzo wiadomo, kogo miał na myśli mówiąc o „dobrych fachowcach, którzy uczestniczyli w chybionym przedsięwzięciu”, które jego zdaniem, nadawało się „na śmietnik”. Ale jeśli to przedsięwzięcie potraktować szerzej i odnieść się do bardzo wnikliwych i udokumentowanych prac związanych z reformowaniem polskiej oświaty w ciągu ostatnich 25 lat, czyli zapewne tym, co powinno już dawno być w śmietniku, to warto wiedzieć, że spotkały się one z entuzjastycznym przyjęciem i zainteresowaniem za granicą, na przykład komparatystów z Berlina Zachodniego, w kraju zaś spotkały się z lek-

ceważeniem. Dlaczego? — Częściowo odpowiadają na to w wywiadzie udzielonym „Wprost” prof. Henryk Samsonowicz i obecny minister edukacji Jerzy Wiatr — w licznie ostatnio udzielanych wypowiedziach. Reformy edukacyjne nie powiodły się, bo zabrakło woli politycznej, czyli przede wszystkim decyzji politycznych o skierowaniu znacznie większych nakładów finansowych na oświatę i szkolnictwo wyższe. W gruncie rzeczy wszystkie rządy po 1989 roku lekcewały problemy edukacji i faktu tego nie podważa składane przez kolejne rządy deklaracje o jej priorytecie, które okazały się deklaracjami dobrej woli — jeżeli do takiego wniosku pan Janecki zmierzał pisząc o walce o stołki i niekompetencji ministrów — to jesteśmy tutaj zgodni. Natomiast obarczanie winą za tę niekompetencję Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego prezesa Jana Zaciurę, który pełni jednocześnie funkcję szefa sejmowej komisji edukacji — jest już uderzeniem poniżej pasa. Ale ten zabieg pana Janeckiego jest przejrzysty — przecież chodzi o to, by całą winą za stan państwowej oświaty obarczyć nauczycieli „tę zgłajszachtowaną kaste”, prawie zupełnie pozbawioną indywidualności, niezdolnej by coś samodzielnie kreować”. Przytoczony tu pogląd byłego wiceministra edukacji, Wiktora Kubińskiego, zdecydowanie podważył prof. Samsonowicz — ówczesny jego zwierzchnik — w wywiadzie obok w taki sposób, że nie wymaga to już komentarza. Chociaż dosyć łatwo jest zweryfikować pracę nauczycieli tak obiektywnymi danymi, jak osiągnięcia uczniów, choćby w olimpiadach przedmiotowych, w których od 1991 roku liczba uczestniczącej młodzieży zwiększyła się ponad dwukrotnie — z 85 tys. do 186 tys., ale to już nie pasuje do wymowy tego artykułu...

Jaką zatem terapię aplikuje pan Janecki biednemu społeczeństwu polskiemu? Lekarstwo w postaci płatnych szkół prywatnych. Tylko kto dziś może sobie na nie pozwolić?

Szkoda, że opiniotwórcze pismo przedstawia tak ważny społecznie problem, jakim jest stan polskiej edukacji i konieczność ich reformowania posilując się licznymi błędami, metodą imputowania poglądów, uproszczeń i opracowania tylko białą-czarną kalką. Rzeczywistość oświatowa jest jednak znacznie bardziej skomplikowana.

LIDIA JASTRZĘBSKA

WOKÓŁ OPASEK

Kilkakrotnie już na łamach „Głosu” pytaliśmy o opaski odbłaskowe, które mają poprawiać bezpieczeństwo dzieci na drogach. Przypomnijmy, iż 50 tys. opasek firma Master Foods blisko dwa lata temu przekazała szkołom w całym kraju. Z kolei spółka Sanpol wyprodukowała następne 100 tys. sztuk, te jednak absolutnie nie były bezpłatne — bo wykonano je za pieniądze podatników (2 mld zł) na zlecenie MEN. I tak to się skończyły początkowe zapewnienia o bezpłatnych opaskach.

Gdzie trafiły owe opaski, za które uczniowie nie musieli płacić zainteresowało m.in. naczelnika Wydziału Edukacji Urzędu Gminy Warszawa Mokotów. Gmina bowiem w trosce o bezpieczeństwo swoich dzieci postanowiła wyposażyć je w owe opaski. Tymczasem okazało się, że gmina owszem opaski może dostać, ale firmie Master Foods musi zapłacić 2,5 zł za sztukę, co w sumie składa się na niebagatelną kwotę. Dlatego też nasza „Głosowa” informacja o bezpłatnych opaskach tak zainteresowała oświatowców z Mokotowa.

O wyjaśnienie wszystkich tych wąskości zwróciliśmy się zatem do kura-

torium stołecznego. Tu poinformowano nas, iż około 8 tys. opasek odbłaskowych przekazano nieodpłatnie szkołom wiejskim — ich uczniowie są najbardziej narażeni na niebezpieczeństwa w drodze do szkoły. Ale z kolei dla uczniów szkół miejskich bezpłatnych opasek już zabrakło. Jeśli dzieci chcą je mieć — trzeba je kupić!

I tu nasuwa się pytanie — czy każda musi kosztować — aż 2,5 zł, czy nie można by opasek produkować w kraju? Te rozprawdzone przez firmę Master Foods przylatują do nas samolotem z krajów Dalekiego Wschodu.

K.S.

UCHWAŁA

Prezydium Zarządu Głównego ZNP
z 6 marca 1996 r.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, obradujące wraz z prezesami zarządów okręgów ZNP w Jachrance w dn. 4—6 marca 1996 r. po przeanalizowaniu sytuacji materialnej pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów stanowczo odrzuca informację o wysokości waloryzacji płac w oświacie w 1996 r. w kwocie 43,52 zł.

Środowisko oświatowe oczekuje spełnienia przez Rząd RP obietnicy wzrostu wynagrodzeń o co najmniej 5,5% ponad rzeczywisty poziom inflacji w stosunku do poziomu wynagrodzeń z grudnia 1995 r.

W związku z powyższym domagamy się:

- nowelizacji ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej;
- uzgodnienia w Komisji Trójstronnej nowych zasad kształtowania międzydziałowych relacji wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej;
- pilnego uregulowania zaległych świadczeń państwa wobec pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów, wynikających z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego.

Brak reakcji organów władzy na nasze postulaty spotęguje niepokoje społeczne w oświacie i zmusi Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego do podjęcia stosownych działań, zgodnych z ustawowymi uprawnieniami związków zawodowych.

dr JAN ZACIURA
prezes Zarządu Głównego ZNP

Jachranka 6 III 1996 r.

HIERARCHIA KOLORÓW

Żyjemy w świecie konwencji, celebracji, rytuału, wszelkich reguł, żelaznych zasad i innych nieszczęśliwych pomysłów. Więc właściwie nic nie powinno nas specjalnie zadziwiać, ani zastanawiać. Jednakże... z problemem hierarchii kolorów spotkaliśmy się po raz pierwszy. Jedną z Czytelniczek zadała nam arcyciekawe pytanie — czy kolor pieczętki świadczy o randze instytucji, a jeżeli tak, to gdzie ta sprawa jest uregulowana...

Zarówno dziennikarze jak i prawnicy są zwykle przygotowani na pytania co najmniej ciekawe i niekonwencjonalne, aliiści ta sprawa cokolwiek nas zaskoczyła. Bądź co bądź sprawa jest nietuzinkowa, a pytanie dotyczy i rągni, i prestiżu koloru! Problem wziął się stąd, iż biblioteka wojewódzka jako pierwsza zafundowała sobie pieczętkę czerwoną i jej placówki filialne nie bardzo wiedzą jaką pieczętką mają potwierdzać swoją obecność. Czy na przykład, ma to być wyblakła czerwien czy zielen, a więc czy utrzymać się w tej samej tonacji, czy zaznaczyć swoją odrębność.

Przyznaję, że wobec tego pytania zupełnie pozostajemy bezradni, po prostu nie wiemy. Żyjemy w skomplikowanych czasach! Drzewiej bywało: rozpuszczało się lak i polewało na papier w stosownym miejscu, odcisnęło pieczęć i to wszystko. Niestety dzisiaj mamy co najmniej kilka rodzajów tuszu od czerwieni poczynając, a na awangardowym fiolecie kończąc. Aby więc podporządkować kolory jedynie słusznej hierarchii należałoby znaleźć jakiś klucz, według którego można je uporządkować. Najszybciej i niestety banalnie kojarzą nam się kolory z opcjami politycznymi i innymi. Wiadomo, że zaczynający się na „so-cjal” zdecydowanie preferują agresywną czerwień. Sfery uduchowione — tylko zszarzała czerń. Przyziemi i ekolodzy — wyblakła zielen. Zaś przeróżne odłamy awangardowe, wszelkie rebelie oraz byty samoistne (przeważnie kanapowe) preferują fiole-t i to w tonacji bardzo ostrej.

Ba, ale jak te tendencje przełożyć na instytucje np. tak pluralistyczne jak biblioteka (chodzi oczywiście o księgozbiór) i neutralne światopoglądowo (bibliotekarze).

Czekamy na pomysły i propozycje, oświadczając z góry, że nie przyjmujemy pragmatycznych uwag: powinno być czarno na białym. To pójdzie na łatwisznie!

TERESA KONARSKA

PRZECIĘTNE MIESIĘCZNE WYNAGRODZENIE NA JEDEN KALKULACYJNY ETAT W OŚWIACIE

	1994 r.			1995 r.				1996 r.		
	I—V	VI—XII	średnio- rocznie	I—VI	VII—IX	X—XII	średnio- rocznie	I—VI	VII—XII	średnio- rocznie
Przeciętne wynagrodzenie w oświacie: *)	374,-	430,-	406,6	477,36	563,85	653,85	543	653,85 ^p	695,69 ^p	674,76 ^p
a) nauczycieli	408,-	466,-	441,8	527,92	623,57	723,11	600,6	723,11	769,38	746,24
b) pozostałych pracowników	275,-	314,-	297,7	351,95	415,71	482,07	400,4	482,07	512,92	497,49

x) bez wypłat z ZFN (średnio 8 proc. wynagrodzeń osobowych)
p) prognoza

Opracowano w MEN

Redakcja

Publikując poprzednio tabelę przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń w oświacie popełniliśmy znaczący błąd — niestety zniknął z niej nagłówek informujący o latach i miesiącach, w których przypadają owe przeciętne wynagrodzenia! W rezultacie naszych Czytelników zmusiliśmy do łamigłówek typu „co, gdzie, kiedy”.

Przepraszając wszystkich za ten błąd szczególnie gorąco czynimy to pod adresem ministerialnych autorów tej tabeli. Wstyd nam wielce, że nasz — redakcyjny — błąd ktoś mógłby obwiniać MEN. Powtórnie publikując tę tabelę mamy nadzieję, że choć w ten właśnie sposób przeprosimy wszystkich zdenerwowanych poprzednią niedoróbką.

ILE MIEJSCA DLA PRZEDSZKOLI?

Przedszkola przeszły pod zarządek gmin w 1991 roku. Wiele placówek zlikwidowano. Na ten stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn: ubożenie rodzin, bezrobocie matek i bardzo często względy oszczędnościowe. Aby rozróżnić sytuację Sekcja Wychowania Przedszkolnego przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Częstochowie przeprowadziła sondaż w 17 miastach i 22 gminach województwa częstochowskiego (21 gmin nie odpowiedziało na ankietę). Wyniki sondażu są jednoznaczne:

zmniejsza się liczba placówek utrzymywanych przez gminy, maleją kwoty przeznaczane na ich prowadzenie.

Niepokojącym zjawiskiem jest fakt zmniejszającej się liczby dzieci korzystających z przedszkoli. W 22 ankietowanych gminach do przedszkoli uczęszcza dziś o 1104 dzieci mniej niż w 1991 roku. Liczba przedszkoli w 16 miastach naszego województwa zmalała o 13 placówek, ale tylko w samej Częstochowie zmniejszyła się o 19 przedszkoli. W 1995 roku w naszym mieście wychowaniem przedszkolnym zostało objętych 38 proc. dzieci. Co dzieje się z 62 proc. pozbawionymi tej możliwości?

Na 41 ankietowanych odpowiedziały 22 gminy — liczba przedszkoli w odniesieniu do 1991 roku wzrosła w gminach o 3 placówki. **Natomiast kwoty przeznaczane z budżetu miasta na utrzymanie i prowadzenie przedszkoli maleją, i to znacznie. W miastach — z 12,2 proc. na 10,8 proc., w gminach — z 12,1 proc. na 11,8 proc.** Ten stan rzeczy zaowocuje określonymi skutkami społecznymi.

W kierowanej do władz gminnych ankiecie pytano także o kompetencje komisji oświaty. Okazuje się, że w większości przypadków ich rola sprowadza się do opiniowania wydatków budżetowych i dochodów z zakresu oświaty. Tylko w jednym przypadku zakres kompetencji komisji oświaty można uznać za wzorcowy. A zawarto w nim: ● zgłaszanie wniosków do budżetu gminy w dziale „oświata i wychowanie” ● opiniowanie budżetu gminy w dziale „oświata i wychowanie” ● inicjowanie takich form opieki nad dzieckiem 3—6-letnim, na jakie istnieje zapotrzebowanie lokalnego środowiska ● zgłaszanie propozycji w sprawach bieżących remontów placówek oświatowych ● udział członków komisji w składzie Komisji Konkursowych na dyrektorów szkół i przedszkoli ● analizowanie wykonania budżetu gminy w dziale „oświata i wychowanie” ● kontrolę warunków nauki i pracy w przedszkolach oraz podejmowanie starań zmierzających do poprawy tych warunków ● zgłaszanie wniosków o nagrody dla dyrektorów przedszkoli.

Samorządność stwarza wiele możliwości, a zadaniem radnych jest nie tylko dzielenie pieniędzy, ale wspieranie środowiska lokalnego w celu integrowania go dla lepszej wspólnej przyszłości. Najistotniejszym jednak zadaniem władz samorządowych jest rozpoznanie, co w danym środowisku jest najbardziej potrzebne. Gmina powinna wykonywać swe obligatoryjne zadania własne w ten sposób, by zapewnić realizację prawa dzieci do wychowania i opieki odpowiedniej do ich wieku i osiągniętego rozwoju. Czy nie byłoby warto zlecić ośrodkom sondażowym wykonanie badań na temat faktycznego zapotrzebowania na opiekę dzieci w wieku przedszkolnym? Mając takie konkretne

dane komisja oświaty może wnioskować o powołanie takich form instytucjonalnej opieki, na jakie istnieje zapotrzebowanie.

Można tworzyć różnorodne placówki samorządowe o różnej liczbie godzin dziennego pobytu dzieci, zatrudniające na etat nauczycieli z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że na kierunkowo wykwalifikowanej kadry nie wolno oszczędzać. Koszty prowadzenia nowych form opieki można obniżyć obligując rodziców do wykonywania prac porządkowych. Można wykorzystać posiadaną bazę: na przykład salę przy remizie, czy pomieszczenia przy bibliotece wiejskiej. Dzieci mogą przynosić drugie śniadanie i odpadną koszty związane z opłaceniem pracowników administracji i obsługi. Możliwość jest wiele. Taka nowa placówka musi posiadać swój statut zawierający te elementy, które zagwarantuje gmina, a więc: place dla kadry pedagogicznej i utrzymanie lokalu dostosowanego do potrzeb małego dziecka.

Stworzenie takiej szansy nawet dla 15—20 dzieci w danym środowisku zaowocuje w przyszłości. Tych 20 dzieci lepiej przygotowanych do życia, silniejszych psychicznie, świadomych własnej wartości może kiedyś wiele dla tego właśnie środowiska zdziałać. W przyszłość najmłodszego pokolenia warto inwestować, bo jak powiedział Stefan Szuman „Czegośmy się dobrze nie nauczyli w najwcześniejszych, dziecięcych latach, tego równie dobrze nie nauczymy się nigdy”.

Rozdzielaniem subwencji państwowych i finansowaniem placówek oświatowych zajmują się teraz samorządy. Fakt ten budzi różne odczucia społeczeństwa — jedni są zdania, że samorządy są zbyt biedne, aby przyjąć na siebie taki obowiązek. Poziomą wiedzę stanowią się zależny od możliwości finansowych gminy. Inni są zdania, że to jedyna szansa na podniesienie poziomu wychowania i kształcenia, przeznaczania pieniędzy na wprowadzenie nowych metod nauczania, lepszych programów.

Słabość naszego systemu edukacyjnego może się okazać największą barierą na drodze do Europy. Powróciła groźba, że Polacy zostaną zepchnięci w firmach i urzędach do roli pracowników drugiej kategorii i będzie to skutek polityki edukacyjnej naszych rządów, stanu szkół, kwalifikacji nauczycieli oraz postawy samych rodziców, którzy nie wywiązują się z obowiązku dopilnowania, by przygotować dziecko do przyszłej kariery zawodowej. Jakże są koszty społeczne tych przemian, permanentnego oszczędzania na oświacie? Otóż coraz bardziej obniża się wiek młodzieży wchodzącej w konflikt z prawem. W 1993 roku czyny karalne popełniło 3906 dzieci, które nie ukończyły 13 roku życia. W 1994 roku było ich już dwa razy więcej (6788). Powodem wzrostu przestępczości wśród najmłodszych jest m.in. brak właściwej opieki, zaniedbania i błędy wychowawcze. Dodatkowe przyczyny to bezrobocie, ubożenie wielu rodzin oraz brak autorytetów, których młodzi chcieliby słuchać.

Okręgowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego Związku Nauczycielstwa Polskiego apeluje o wzięcie pod uwagę powyższych danych przy corocznym dzieleniu budżetu miast i gmin na oświatę i jej pierwszy szczebel — wychowanie przedszkolne.

ELŻBIETA GOŁA
Okręgowa Sekcja
Wychowania Przedszkolnego ZNP
w Częstochowie

Sejmik na temat: Znaczenie i miejsce wychowania przedszkolnego w systemie oświaty. 20 lutego 1996 r. Częstochowa

gą być do czasu ogłoszenia wyników publikowane w całości ani we fragmentach oraz nagradzane w innych konkursach.

Prace konkursowe należy nadsyłać wyłącznie w maszynopisie, w 3 egzemplarzach opatrzonego godłem, pod adresem: Miejska Galeria Sztuki Extravagance, ul. 3 Maja 39, 41-200 Sosnowiec (tel. 66-38-42) z dopiskiem na kopercie „konkurs poetycki” — „debiut” lub „po debiucie”. W osobnej, zaklejonej kopercie opatrzonej takim samym godłem jak prace, należy dołączyć dane dotyczące autora. **Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 maja 1996 roku.** Nagrody i wyróżnienia przyzna profesjonalne jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Ireneusza Opackiego. Ogłoszenie wyników nastąpi 24 czerwca br. o czym laureaci zostaną powiadomieni.

W Tarnowie w połowie lutego bieżącego roku odbyło się spotkanie połączonych sekcji zawodowych ZNP przy Zarządzie Okręgu — sekcji szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego. Sekcje dyskutowały o pierwszoplanowym problemie — sytuacji prawnej dziecka i ucznia w szkole we wszystkich wymiarach jego życia i porównanie tej sytuacji z rozwiązaniami przyjętymi w wybranych krajach zachodnich o długiej tradycji demokratycznej. Zaproponowana problematyka miała zainspirować do formułowania przez nauczycieli-związkowców postulatów dotyczących zmian w polskim prawie oświatowym ku demokratyzacji szkoły poprzez uwzględnianie praw człowieka.

O PRAWACH DZIECKA

W pierwszej części konferencji związkowej brali udział przedstawiciele organizacji pozarządowych działających na terenie województwa tarnowskiego i zajmujących się tymi zagadnieniami, a to: **Jerzy Szczepaniec**, prezes Polskiego Stowarzyszenia Psychologów Praktyków, **Urszula Szuster**, rzecznik Praw Dziecka, **Andrzej Tumidajski** z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, **Maria Małgorzata Minicz**, absolwentka Helsińskiej Szkoły Praw Człowieka. Zaproszeni goście przedstawili zakres i kompetencje działań swoich organizacji w zakresie ochrony praw i wolności dziecka.

Nauczyciele uzyskali informacje o możliwościach współpracy z tymi instytucjami oraz formami pomocy dzieciom i uczniom w przypadku naruszania ich praw i wolności. Wspólna debata zaowocowała ustaleniem o przeprowadzeniu warsztatów metodycznych dla członków obu sekcji, dotyczących umiejętności wychowawczych nauczycieli pragnących dotrzeć do psychiki dziecka, zrozumieć mechanizm widzenia świata oczami dziecka i interpretacji przez dziecko (na dzień 21.03.br.).

W drugiej części konferencji wysłuchano wykładu **E. Niedzielskiej** „Czym są prawa człowieka i ich katalog w różnych konstytucjach”. Prelegentka zdefiniowała termin — prawa człowieka, opierając się na licznych egzemplifikacjach mówiła o klasyfikacji tego pojęcia pod dwoma kątami: przedmiotowym i geograficznym, przedstawiła mechanizm pisanie skargi do Genewy i Strasburga. Uczestnicy otrzymali pod-

ręcznik ze scenariuszem lekcji do szkół podstawowych i ponadpodstawowych **E. Stawowy** „Podstawowe prawa i wolności człowieka” oraz 10 innych materiałów dydaktycznych do wykorzystania na zajęciach z młodzieżą w ramach godzin do dyspozycji wychowawcy klasowego, j. polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie. Prowadząca zwróciła uwagę na fakt, że artykuł Europejskiej Konwencji Praw Dziecka obowiązującej w Polsce od 1991 roku, nakłada na państwo obowiązek rozpoznawania praw zapisanych w Konwencji wśród dorosłych i dzieci. W dyskusji nad zaprezentowanymi problemami dominowały poglądy, że świadomość własnych praw nie może nikomu zaszkodzić. Mówiono o potrzebie promowania idei wychowania z poszanowaniem praw innych. W tej dziedzinie konkretny udział mają nauczyciele w docieraniu do samych dzieci z informacjami o przysługujących im prawach. Wśród uczestników ugruntowano przekonanie dotyczące obowiązujących standardów w dziedzinie praw człowieka, a zwłaszcza procesów demokratyzacji placówek oświatowych. W podsumowaniu stwierdzono, że w preferowanym dzisiaj w szkołach wychowaniu modernistycznym, prawa człowieka uzyskują swoją odpowiednią rangę w nauczaniu. Mając to na uwadze można z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć, że tematyka zebrania istotnie wzbogaci efektywną tzn. faktycznie wykorzystywaną wiedzę w pracy z uczniami dotyczącej „of human rights”.

JANUSZ BEM
prezes Zarządu Okręgu ZNP w Tarnowie

WSPOMNIENIE

W ostatnich dniach stycznia pożegnaliśmy na cmentarzu w Batowicach Koleżankę

MARIĘ MAKSYMOWICZ

członkinię Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1918 roku.

Seminarium nauczycielskie Maria Wysocka ukończyła w Rzeszowie w 1912 roku. Egzamin maturalny złożyła cztery lata później, przed polską komisją w Wiedniu. W latach 1914—18 była urzędniczką. Pracę nauczycielską rozpoczęła jeszcze przed odzyskaniem niepodległości — początkowo w województwie rzeszowskim, potem na Lubelszczyźnie. W 1922 roku wyszła za mąż za Alfonsa Maksymowicza, kierownika szkoły w Łopienniku. Owdowiła w 1938 roku, pozostając jedyną opiekunką dwu córek.

W latach okupacji Maria Maksymowicz, łączniczka Armii Krajowej, pseudonim „Ada”, była nauczycielką tajnego nauczania. W 1948 roku,

po 29 latach pracy w Łopienniku, przeniosła się do Kalisza, a następnie do Katowic, skąd odeszła na emeryturę. W latach 1956—72 pracowała w niepełnym wymiarze jako sekretarka, księgową i bibliotekarką, zawsze jednak w szkole, bo po prostu potrzebny był Jej kontakt z ukochaną młodzieżą. Sumienna, obowiązkowa, koleżanka, żegnając się ostatecznie z pracą zawodową, legitymowała się pięćdziesięcioośmioletnim stażem.

Od 1972 roku Maria Maksymowicz mieszkała w Krakowie, pracując społecznie w Klubie ZNP dzielniczy Krowodrza. Odeszła 23 stycznia 1996 roku, przeżywszy 101 lat. Była nauczycielką z powołania, serdeczną koleżanką, zasłużoną działaczką ZNP.

Z głębokim żalem żegnamy Koleżankę Marię, Człowieka godnego najwyższego szacunku.

Oddział Krowodrza, Okręg Kraków, Sekcja Emerytów i Rencistów ZG ZNP, ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego

WYDAWNICTWO PEDAGOGICZNE ZNP PROPONUJE:

W związku z przejęciem przez Samorządy Terytorialne zadań administracyjnych nad szkołami i innymi placówkami oświatowymi Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP w Kielcach proponuje wszystkim zainteresowanym:

- * Regulaminy w szkole — placówce oświatowej 6.50 zł
- * Informator społecznego inspektora pracy wraz z komentarzem 4.00 zł
- * Ustawa o systemie oświaty wraz z komentarzem 5.00 zł

Publikacje te można nabyć, wpłacając stosowne kwoty na konto, PKO I O Kielce Nr 29519-26-136 za zaliczeniem pocztowym lub kupując w księgarni wydawnictwa. Przypominamy, że koszty związane z roczną prenumeratą i zakupem naszych publikacji na rachunki, można odliczyć od podatku dochodowego od osób fizycznych.

UWAGA LITERACI!

Miejska Galeria Sztuki Extravagance oraz Urząd Miejski w Sosnowcu ogłaszają II Ogólnopolski Konkurs Poetycki

„INSPIRACJE”.

Uczestnicy nadsyłają jeden utwór poetycki lub zestaw do 3 utworów inspirowanych dziełem sztuki plastycznej (np. obrazem, rzeźbą, instalacją plastyczną), eksponowanym w konkretnym muzeum lub galerii sztuki. Konkurs odbywa się w dwu kategoriach: dla autorów przed i po debiucie prasowym bądź książkowym. Każdy utwór powinien zawierać informację, jakim dziełem plastycznym jest inspirowany (autor, tytuł, miejsce prezentacji). Zgłoszone wiersze nie mo-

Z URSZULĄ PAJĄK, posłanką SLD, członkinią sejmowych komisji transportu i polityki społecznej, inicjatorką i organizatorką akcji „Chroń młode życie!”, rozmawia Witold Salański

STAWKA JEST ŻYCIE

— Jak ktoś w żaden sposób nie związany z oświatą — rozpoczyna tak bardzo potrzebną akcję na rzecz szkoły... Co Panią skłoniło do tego?

— Pracując w sejmowej komisji transportu zainteresowałam się statystyką wypadków drogowych. W naszym kraju jest ona wyjątkowo tragiczna, zwłaszcza w odniesieniu do najmłodszych. Od 1 stycznia 1993 roku do 30 czerwca 1995 roku, a więc w ciągu zaledwie 2,5 roku, zginęło na polskich drogach aż 904 dzieci w wieku do lat 14, zaś 23 403 doznało obrażeń. Jestem wciąż pod wrażeniem wypadku sprzed kilku lat, w którym ciężkich obrażeń doznała córka mojej koleżanki z pracy, zwrotniczej na stacji PKP Skarżysko-Kamienna, gdzie pracowałam do czasu wyboru na posła. Zdałam sobie sprawę, że należy zrobić wszystko, aby nie dopuścić do następnych wypadków. Po prostu trzeba uczyć dzieci prawidłowego poruszania się na drogach już od przedszkola. Lepiej wydać miliony na prewencję niż potem miliardy na opiekę nad niepełnosprawnymi. Z uznaniem przyjął więc informację, że Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło wychowanie komunikacyjne do szkół. Niestety, jak wszystkim wiadomo, w ślad za tą decyzją nie poszły pieniądze na pomoce dydaktyczne. Uznałam, że sprawy tej nie można tak pozostawić.

— Dlaczego pomoce dydaktyczne są tak bardzo niezbędne

w wychowaniu komunikacyjnym?

— Bo to przedmiot szczególny. Jeśli uczeń nie przyłoży się do nauki z polskiego, matematyki, chemii itd. to najwyżej dostanie „pałę”. Za brak postępów poniesie taką karę, że nie dostanie się na studia, nie zdobędzie dobrego zawodu, odpowiedniej pozycji społecznej. Natomiast na lekcjach bezpieczeństwa ruchu drogowego stawka nie są stopnie czy kariera, lecz życie. Zatem nie ma wyjścia. Dzieci muszą opanować wiedzę bezbłędnie. Tylko jak je do tego zachęcić, zwłaszcza te najsłabsze, mało zdolne, stroniące od książek? Oczywiście, nie czuję się upoważniona do wypowiadania się na temat metodyki, ale z tego co wiem, najwięcej dają zajęcia praktyczne i w formie zabawowej.

Ucieszyłam się więc bardzo, gdy natrafiłam na takiego producenta, który wytwarza opracowane przez specjalistów pomoce, wręcz zmuszające nauczycieli do stosowania powyższych metod. Mało tego, do każdego zestawu pomocy dołączony jest przewodnik metodyczny, zawierający dokładne instrukcje, w jaki sposób prowadzić zajęcia. Zważywszy na fakt, że obecnie jeszcze nie wszyscy pedagodzy zdążyli się przeszkolić w zakresie nauczania zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego, oraz że większość z nich nie ma prawa jazdy, przewodnik ten wraz z pomocami stanowi znakomite narzędzie pracy. Oczywiście, zanim zdecydowa-

łam się na zakup właśnie tego zestawu, poprosiłam o jego ocenę przedstawicieli policji, Ministerstwa Edukacji Narodowej, Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. U wszystkich zyskał on wysokie uznanie. Jestem więc spokojna. Z pewnością nie przekazujemy placówkom oświatowym czegoś, co mogłoby budzić zastrzeżenia.

— Jakie zalety mają kupowane przez Panią pomoce?

— Jak powiedziałam, pomoce te zmuszają nauczyciela do stosowania aktywnych metod, ponieważ ich podstawową część stanowi makietę ulicy, dająca się bardzo łatwo i szybko zmontować. Nauczyciel może aranżować różne sytuacje, na przykład zmieniając ustawienie znajdujących się w wyposażeniu przenośnych znaków drogowych. W czasie zajęć dzieci stają się aktywnymi uczest-

Dla tych, którzy chcieliby wesprzeć akcję „Chroń młode życie!” podajemy konto bankowe: Fundacja Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, 87-100 Toruń, ul. Ducha Świętego 5, Wielkopolski Bank Kredytowy (WBK), O/Toruń, 358606-4981-139-11 (z dopiskiem „Chroń młode życie!”)

nikami ruchu drogowego. Jedna grupa odgrywa rolę pieszych, druga pojazdów.

— A w jaki sposób zdobywa Pani pieniądze na te pomoce?

— Najpierw piszę listy — do firm ubezpieczeniowych, transportowych, paliwowych, banków i tych wszystkich, które w jakiś sposób związane są z użytkowaniem dróg. Czasami udaję się do nich osobiście. Wyjaśniamy ideę, proszę moich adresatów czy rozmówców o przekazanie pieniędzy na konto Fundacji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Toruniu. Dlaczego tam? Otóż miałam dwie możliwości — założyć własną fundację albo skorzystać z już istniejącej. Ponieważ nie miałabym czasu na prowadzenie obsługi finansowej sama, zwróciłam się o pomoc do pana Andrzeja Grzegorzyczka, sekretarza Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, który właśnie zarekomendował Fundację w Toruniu jako najbardziej operatywną i wiarygodną wśród stałych członków Rady BRD. 8 listopada 1995 roku pod-

pisałam z nią umowę o rozporządzeniu i wspólnym prowadzeniu akcji „Chroń młode życie!”. Do tej pory wpłynęła na nasze konto kwota pozwalająca na zakup 150 zestawów pomocy.

— Jest to kropla w morzu potrzeb. Szkół podstawowych mamy w Polsce ponad 19 tys. Przedszkoli jeszcze więcej...

— Ależ my nie mamy takich ambicji i możliwości, żeby zaopatrzyć wszystkie placówki oświatowe. Jest to po prostu nierealne. Zakupimy tyle pomocy, ile się da. Ale mamy jeszcze drugi cel. Chcemy prezentować nasze zestawy w różnych regionach kraju, zapraszając na specjalne lekcje pokazowe przede wszystkim lokalne władze samorządowe, którym powinno najbardziej zależeć na tym, aby wychowanie komunikacyjne stało w ich gminach na

dobrze pomoce dydaktyczne do nauki zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego.

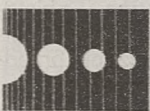
— Rozumiem, że te placówki, które nie otrzymają zestawu pomocy w ramach akcji „Chroń młode życie!” będą mogły zakupić go bezpośrednio u producenta. Ile on kosztuje?

— W granicach 8—9 mln starych złotych. Dostycie drogo. Ale właśnie dlatego, że szkoły są biedne, powinny kupować takie solidne zestawy, wykonane z trwałych materiałów i mogące służyć przez wiele lat. Zdaję sobie sprawę, że większości szkół nie stać obecnie na taki wydatek. Jeśli więc nie zafundują im tych pomocy władze samorządowe, to powinny same szukać sponsorów. Mogą na przykład zwrócić się o pomoc finansową do swego ubezpieczyciela czy innych instytucji, firm, zakładów, przedsiębiorstw. Ponieważ o swojej akcji poinformowałam wszystkich posłów, również można zwracać się do nich o pomoc w znalezieniu sponsora.

— Czy wszyscy Pani adresaci odpowiedzieli na listy?

— Odmówili tylko nieliczni. Niestety, wśród nich znaleźli się potentaci naszego przemysłu paliwowego — płocka Petrochemia i Rafineria w Gdańsku. Moje rozczarowanie jest tym większe, że — jak się dowiedziałam — są to przedsiębiorstwa, które uzyskały w 1995 roku największe zyski w Polsce. Natomiast miłe zaskoczenie spotkało mnie ze strony zachodnich dystrybutorów paliw, działających w naszym kraju. Oni wręcz szukali możliwości finansowania nauki bezpieczeństwa ruchu drogowego. Uważają bowiem, że są do tego moralnie zobowiązani. Czerpią ze sprzedaży paliw zyski i to niemałe. Zależy więc im na tym, żeby na drogach był jak największy ruch samochodowy. Dostrzegają jednak związek między ilością sprzedanego paliwa, a sprawą bezpieczeństwa dzieci na drogach. Dlatego chcą przyczynić się do podniesienia poziomu wychowania komunikacyjnego w polskich szkołach i nie żałują pieniędzy na zakup pomocy. Takie podejście zasługuje na uznanie. Serdecznie im za to dziękuję.

KIEDY LOSOWANIE?



ZE STR. 1

przewidywanym terminem wypłaty). Przewidywany termin wypłaty — 29 XII '95 r. Debet nie został uzupełniony w ciągu 14 dni, a więc można stracić prawo do otwarcia linii kredytowej na pół roku.

6 stycznia 1996, sobota

„Gazeta w Katowicach” (dodatek „Gazety Wyborczej”) informuje, że otrzymaliśmy pensję wczoraj. Sprawdzam stan konta. W dalszym ciągu nic. Teraz zapewne bank jest winien. Księgowanie też trochę potrwa. W dalszym ciągu nie wiem, kiedy będę miała pieniądze na koncie. Podobna sytuacja miała już miejsce 2,5 roku temu. Był to lipiec, okres wakacji, więc wszystko uciło. Wówczas opóźnienie wynosiło 7 dni. Drobiazg, ale nie dla nas, nauczycieli, którzy żyją „od wypłaty do wypłaty”. W pokojach nauczycielskich rozmowy na temat opóźnień wypłat prowadzone są dyskre-

nie. Większość boi się narażać pytaniami o pieniądze. Nikt nie lubi podwładnych, którym się ciągle coś nie podoba. Na szczęście moja szefowa to osoba bardzo mądra, rozsądna i wiem, że z jej strony nie spotkają mnie żadne konsekwencje za to, że nie milczę, gdy uważam, że coś jest nie w porządku. Ale nie wszyscy mają takich dyrektorów. Większość boi się, wstydzi i milczy, mimo że ma rację. Milczałabym również, gdybym miała pewność, że taka sytuacja się nie powtórzy. Ponieważ nie mam tej pewności, wystąpię o odsetki. Traktuję ten pozew jako wyraz niezgody na lekceważenie mnie i mojej pracy. Wniosek o odsetki skieruję do Wydziału Edukacji, choć wiem, że prawdziwi winowajcy są gdzie indziej, w Warszawie. Ale to Wydział Edukacji Urzędu Miejskiego odpowiada od 1 I 1996 za moje finanse i, mimo całego szacunku i uznania dla pracowników tego Wydziału, będę konsekwentna. Przykro mi, bo wiem, że miasto dużo zrobiło dla szkół w minionych latach, choć wcale nie musiało. Doceniam to, naprawdę. Chcę mieć jednak pewność, że pieniądze za moją pracę będę otrzymywać w przewidzianym ustawą terminie.

7 stycznia 1996, niedziela

Tydzień temu zęgnęłam stary rok. Byłam w wyśmienitym nastroju. W grudniu zdałam z wyróżnieniem egzamin praktyczny na I stopień specjalizacji. Otrzymałam informację, że dwie moje uczennice zostały dopuszczone do II etapu olimpiady, w jednym z magazynów ukazały się moje artykuły... I co z tego? Ano w pierwszym roboczym dniu nowego roku upokarzające rozmowy o pieniądzach. A to przecież nie wypada. Mój zawód to zawód szczególny, to misja, posłannictwo, powołanie. Zgadzam się z tym, naprawdę lubię swoją pracę. Zrezygnowałam w swoim czasie z pracy naukowej motywując to tym, że chcę pracować w szkole. Dalej chcę, ale praca — misja, powołanie, posłannictwo to również źródło utrzymania moje i mojej rodziny. I choć to może takie płytkie, płaskie i nietaktowne, będę upominać się o pieniądze. Nie mam innego wyjścia.

Epilog

20 lutego 1996

Pensje styczniowe mieliśmy na kontaktach osobistych 10 stycznia. Obawialiśmy się, co będzie w lutym. Płace na szczęście

otrzymaliśmy w terminie. Po powrocie z ferii dowiedzieliśmy się natomiast, że wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe za styczeń otrzymamy nie — jak oczekiwaliśmy 15 lutego — ale dopiero na koniec miesiąca. Podobno Urząd Miasta nie przekazał dotacji. Zresztą, nawet gdyby pieniądze przyszły wcześniej, to i tak pani księgowa nie naliczy nadliczbowek w połowie miesiąca, gdyż jak nam oświadczyła, nie pozwala jej na to nadmiar pracy.

Najbardziej irytująca jest dla mnie świadomość, że tak naprawdę to chyba nikogo to wszystko nie obchodzi. Niedługo chyba będziemy losować, kto otrzyma pensję w danym miesiącu...

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

OD REDAKCJI: Ustawa o finansowaniu gmin znolizowana w końcu ubiegłego roku wyraźnie stanowi, że subwencje oświatowe przekazywane są gminom bezpośrednio z Ministerstwa Finansów do pierwszego każdego miesiąca. Właśnie o taki zapis zabiegali posłowie z ZNP, znając specyficzne warunki plac nauczycielskich. Nieprawdą jest zatem krążąca pogłoska, którą przytoczyła nasza Korespondentka, że są ustalone jakieś inne terminy.

ZE STR. 1

a także zdolności menedżerskie dyrektora za nic zdaje się mieć metryka budynku, która co ruz przypomina, iż szkołę wybudowano w 1938 roku i do tej pory nie przeprowadzono w nim remontu generalnego. Taki stan rzeczy na terenie Katowic graniczy z cudem. Nic więc dziwnego, iż coraz częściej znaczą o sobie przeciekające dachy i sanitariaty, w większości już je odnowiono, i to w standardzie europejskim.

W tej sytuacji przejęcie szkół ponadpodstawowych przez miasto w ramach pilotażu w 1994 roku dyrektor Sobociński uznał za zbawienne dla swojej szkoły — to bowiem w gminie znalazły się pieniądze na niezbędne prace remontowe, podczas gdy środki przekazywane z kuratorium ledwo wystarczały na płace i składki na ZUS.

Cygan zawinił...

Zarówno w IV LO, jak i w większości pozostałych katowickich szkołach brakowało więc pieniędzy na opał, światło, środki czystości, pomoce naukowe itp. Część środków na te cele przekazywała szkole rada rodziców, część pochodziła z konta środków specjalnych. Niektóre zobowiązania umarzano szkole np. za energię czy opał, inne odpowiednio zaksięgowane przechodziły na rok następny. W sumie nikt nie kruszył kopii z tego powodu — powszechnie wiadomo było bowiem, że oświata żyje na kredyt, szczególnie w ostatnich miesiącach roku kalendarzowego.

Stąd zdziwienie i zaskoczenie Sobocińskiego, który w kwietniu ubr. wraz z innymi sześcioma dyrektorami otrzymał od prezydenta Katowic pisemne upomnienie za naruszenie dyscypliny budżetowej.

Dla dyr. IV LO była to pierwsza tego typu kara w okresie jego 25 lat pracy w szkole. W kilka miesięcy później — na skutek interwencji podjętej przez ZNP — karę tę anulowano — a w Dniu Edukacji dyrektor Sobociński z rąk tego samego prezydenta, który wręczył mu upomnienie otrzymał nagrodę „Za osiągnięcia w kierowaniu powierzoną placówką”.

Aby jednak dyrektor nie przestał się dziwić i szybko zapomnieć o tym przykrym incydencie w listopadzie na jego biurku znalazło się pismo z Regionalnej Izby Obrachunkowej (RIO), zawiadamiające go o wszczęciu postępowania. Zarówno przeciwko dyrektorowi, jak i głównej księgowej liceum za naruszenie dyscypliny budżetowej, a konkretnie art. 57 pkt. 9 prawa budżetowego (Dz.U. 93 nr 72 poz. 344).

Stwierdza się w nim, iż winą dyrektora było pobranie z rachunku bankowego środków na wynagrodzenie bez jednoczesnego

opłacenia składek należnych na rzecz Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i Funduszu Pracy w wysokości 49.712 tys. zł.

Komisja orzekająca RIO prosi więc obwinionych o wyjaśnienia dotyczące wymienionego naruszenia.

W ustawowym terminie siedmiu dni dyrektor Sobociński przesłał do RIO stosowną korespondencję — oświadczenie, a parę dni później pismo obwinionego. W obydwu tych dokumentach w sposób jasny i przekonujący dowodzi swej niewinności — braku bezpośredniego wpływu na naruszenie dyscypliny budżetowej.

— Jeżeli miało ono miejsce, to spowodowane było splotem okoliczności, które doprowadziły do przekroczenia wydatków budżetowych. Stanowiły bowiem realizację decyzji podjętych bez mojego udziału — pisze dyrektor Sobociński.

I tak np. ze względu na wyższy demograficzny dyrektor zobowiązany został do uruchomienia piątego oddziału klas pierwszych. Delegatura Kuratorium Oświaty w Katowicach nałożyła także na szkołę obowiązek indywidualnego nauczania dwóch

odpowiedzialnym za sprawy edukacji. Dlaczego jednak nadal — i to na wniosek prezydenta — kwotę 49 mln zł, stanowiącą przekroczenie dyscypliny budżetowej, interesuje się RIO i jaki będzie ostateczny finał całej tej sprawy? — tego dyr. Sobociński nie wie. I nie do końca rozumie. Od złożenia jego wyjaśnień mija już prawie trzy miesiące.

Bez długów

Rodzi się zatem pytanie zasadnicze — dlaczego RIO prowadzi postępowanie wobec dyrektorów LO, skoro nagana została im anulowana, a sam jej wnioskodawca nagroził obwinionych?

I czy cała ta sprawa z naruszeniem dyscypliny budżetowej przez dyrektorów szkół nie przynosi większej szkody społecznej, aniżeli wielkość przekroczonych kwot?

Janina Stańczyk, skarbnik Katowic cierpliwie tłumaczy jak doszło do wręczenia upomnień sied-

być żadnych zobowiązań, inne były bowiem dotychczas ich rozliczenia z kuratorium, a więc budżetem państwa, gdzie dopuszcza się możliwość przeniesienia zobowiązań na rok następny, a inne są w gminie. My możemy wydać tylko tyle pieniędzy, ile uzyskamy z wpływów do naszej kasy. Nie możemy mieć żadnych długów i płacić od nich odsetek.

Stąd też m.in. gmina Katowice czeka na audycję u ministra Kołodki, aby wynegocjować nowy wskaźnik przeliczeniowy na oświatę, w którym nie uwzględniono październikowych podwyżek dla nauczycieli z ubiegłego roku. Tym samym przekazano gminie mniej środków niż to wynika z obliczeń jej finansistów.

Wiceprezydent Katowic dr Adam Kasprzyk, który zanim zasiadł w urzędzie był nauczycielem akademickim, jest zwolennikiem łagodnego przechodzenia szkół z dwóch różnych systemów finansowych. Przy czym zwraca uwagę nie tylko na potrzebę znajomości prawa budżetowego przez dyrektorów szkół, ale i na pewne praktyczne umiejętności, niezbędne w sztuce księgowania. Nie widzi także nic złego w tym, iż nagroził tych, których wcześniej ukarał.

— Do udzielenia kary byłem zobligowany odpowiednimi przepisami i dotyczyła ona przekroczenia budżetu za rok 1994. Nagrody zaś wręczałem za pracę w 1995 roku — trudno, żebym karał dwa razy za to samo i to na dodatek dyrektorów, którzy są świetnymi fachowcami — mówi wiceprezydent Kasprzyk.

W tym roku gmina Katowice na edukację przeznaczy 30 proc. wcale nie tak znowu małego swego budżetu. W sumie jednak okazać może on się nie dość wystarczający. Gmina przejęła bowiem od 1 stycznia, zgodnie z Ustawą o dużych miastach, szkoły zawodowe. W sumie więc, jak poinformowała Barbara Kapusta, zastępca naczelnika ds. ekonomiczno-financek Wydziału Edukacji i Sportu Urzędu Miasta Katowice, ma pod swoją pieczę: 14 liceów ogólnokształcących, 18 zespołów szkół zawodowych, 61 szkół podstawowych, 87 przedszkoli, 2 internaty, 2 domy dziecka, młodzieżowy dom kultury, młodzieżowy ośrodek sportu, szkoły specjalne. W placówkach tych kształcą się i wychowuje ok. 76 tys. uczniów pod kierunkiem 3,5 tys. nauczycieli. Zdaniem pani naczelnik, która już prawie 30 lat zajmuje się finansami oświaty, przejście szkół na garnuszek gminy powinno im wyjść na dobre. — Nie muszę się już wprawdzie tak szczypać, ale za to pilnować bardzo dyscypliny budżetowej — zaznacza Barbara Kapusta.

Bilans roku 1995 tych szkół, które już wcześniej przejęła gmina pokazuje, iż można go zamknąć bez długów i to, co do tej pory wydawało się być niepolitycznie można obliczyć, i to nawet do kilku miejsc po przecinku. Jest więc nadzieja na to, że i RIO przestanie nękać dyrektorów, co z pewnością przyczyni się do poprawy ich wizerunku wśród uczniów i środowiska, w którym pracuje szkoła.

KRYSTYNA STRUŻYNA

WPAŚĆ DO RIO

uczniów po 16 godzin tygodniowo. Na początku roku zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, co spowodowało dodatkowe obciążenie z tytułu par. 41 ZUS. W grudniu na polecenie Wydziału Edukacji miasta Katowic wypłacono nagrodę kuratora ze środków własnych, co nie było przewidziane w planie finansowym. Ponadto dyrektor wyjaśnia, iż nie zaniedbał odprowadzania składek na fundusz ubezpieczeń społecznych i fundusz pracy, wszak zostały zapłacone — tyle tylko, że nie w pełnym wymiarze — a do wysokości środków jakie otrzymał z budżetu miasta.

Pomny tych wszystkich zobowiązań, które na niego sędowano nie dając mu odpowiednich środków, w roku ubiegłym — 1995 nie przyjął już do realizacji indywidualnego toku nauczania dwóch uczniów, czemu zresztą był od samego początku przeciwny. Przy czym, jak zaznaczył nie odżegnuje się od pracy z uczniem chorym. Jednak tego typu wnioski są bardzo często przejawem nadopiekuńczości ze strony rodziców, co stanowi z jednej strony znaczne obciążenie dla budżetu, z drugiej — nie uczy dzieci życia społecznego. W obu tych konkretnych przypadkach okazało się, że dzieci mogą chodzić do szkoły i uczyć się razem ze swymi rówieśnikami.

Z perspektywy upływającego czasu fakt wręczenia upomnienia dyrektor Sobociński gotowy jest puścić w niepamięć i potraktować całą tę sprawę jako wypadek przy pracy, a mówiąc ściślej — kosztą jakie ponieść trzeba było przy przechodzeniu z jednej do drugiej techniki gospodarowania i księgowania finansów szkoły. Inna była ona bowiem za czasów kuratorskich, inna jest obecnie. Z przejścia szkół pod zarządek gminy dyrektor IV LO jest bardzo zadowolony i wysoko ceni sobie współpracę z dr. Adamem Kasprzykiem, wiceprezydentem Katowic

miu dyrektorom ogólniaków i dlaczego sprawa trafiła do RIO (jednostka podlega Ministerstwu Finansów). Otóż stało się tak w wyniku rutynowych działań służb finansowych urzędu miasta. Skontrolowały one finansowane przez gminę w ramach pilotażu licea ogólnokształcące. W siedmiu z nich miało miejsce naruszenie dyscypliny budżetowej na łączną kwotę około 295 tys. zł. — I zgodnie z przepisami zmuszeni byliśmy do ukarania tych dyrektorów — mówi Jadwiga Stańczyk. W przeciwnym wypadku odpowiednie sankcje zastosowano by wobec nas. Prezydent wybrał więc najniższą z możliwych kar — upomnienie, karę tę oprotował jednak ZNP i tym samym, mimo iż prezydent ją anulował — RIO nie może jej uznać za skuteczną. Tylko w przypadku jednego z dyrektorów, uznając znikomą szkodliwość jego czynu postanowiono sprawę umorzyć. Dlaczego akurat tę sprawę, skoro pozostałe są identyczne i dotyczą tego samego okresu... trudno zrozumieć.

Jednocześnie wielokrotnie w czasie naszej rozmowy pani skarbnik zwraca uwagę na konieczność zaznajomienia się dyrektorów placówek oświatowych z prawem budżetowym. — O ile bowiem do tej pory potrzebna im była głównie znajomość Ustawy oświatowej i Karty Nauczyciela, to teraz, gdy stali się szefami jednostek budżetowych, ponoszą wszelką odpowiedzialność finansową za szkoły. Tym samym dyrektorzy szkół powinni być za pan brat zarówno z prawem budżetowym, jak i — w naszym przypadku — z Ustawą o dużych miastach — podkreśla Jadwiga Stańczyk.

Warto także, aby pamiętali o tym, iż w bilansie rocznym podlegających im placówek nie może

Janka trafiła do „Sorbony” po zasadniczej fryzjerskiej. Nie pracowała jednak w fachu, panicznie bała się obcinania ludziom włosów. Siedziała więc jakiś czas w domu ratując się kuroniówką. Potem, za namową koleżanki, postanowiła zmienić zawód. Podjęcie decyzji ułatwiło jej to, że w tej szkole nikt nie pyta ani o wiek, ani życiorys. Zgraną grupę tworzą nastolatki z dziesięciolatkami, razem uczą się matka z synem, mąż z żoną, kuzynostwo.

NIE NA SWOIM

Jest otwarta dla wszystkich, a dla wielu stanowi jedyną szansę zdobycia wykształcenia średniego i zawodu. Tu znalazły miejsce także osoby niepełnosprawne: dziewczyna z poważną wadą słuchu, dwóch niewidomych młodych ludzi, z których jeden ujawnił niezwykle talent matematyczny, niepełnosprawni na wózkach inwalidzkich, dyslektycy.

Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów i Pracowników Administracji Państwowej w Bydgoszczy kształci obecnie 2 tys. słuchaczy. Mają oni do wyboru 4-letnie Liceum Ekonomiczne (zaoczne i stacjonarne), 3-letnie Liceum Ekonomiczne (dla absolwentów zasadniczej szkoły handlowej), Średnie Studium Zawodowe oraz Policealne Studium Zawodowe.

Historia placówki sięga roku 1951, kiedy to w Bydgoszczy otwarto Technikum Ekonomiczne Zaoczne dla 130 słuchaczy, a następnie Technikum Ekonomiczne Wieczorowe. W wyniku połączenia tych szkół w 1975 r. powstało Centrum. Od samego początku starano się tworzyć takie kierunki kształcenia, które odpowiadały potrzebom miasta, regionu, a także województw sąsiednich. — W latach osiemdziesiątych, gdy zaczęła zmniejszać się liczba naszych słuchaczy — mówi Jadwiga Kuchajewicz, pełniąc od 4 lat funkcję dyrektora placówki — baliśmy się, że dojdzie nawet do zamknięcia szkoły. Na szczęście sytuacja radykalnie zmieniła się na początku lat dziewięćdziesiątych. Teraz mamy po 2—3 kandyda-

tów na jedno miejsce. — W ślad za zmianami w kraju zmienia się też struktura organizacyjna naszego Centrum — wyjaśnia. — Obok kształcenia stacjonarnego dla dorosłych proponujemy też kilkumiesięczne kursy obejmujące m.in. naukę języków obcych, ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw, zasad obsługi komputerów i prowadzenie komputerowej rachunkowości, sporządzania arkusza kalkulacyjnego. Przygotowujemy również do egzaminów dojrzałości.

Coraz większym powodzeniem cieszy się eksternistyczna forma zdobywania kwalifikacji. Dlatego pani dyrektor myśli też o wprowadzeniu kursów kształcenia na odległość. Słuchacz uczyłby się sam, a z nauczycielem kontaktowałby się telefonicznie lub

osobiście. Po egzaminie otrzymywałby zaświadczenie potwierdzone państwową pieczęcią i miałby — jej zdaniem — większe szanse na zatrudnienie niż po kursach prywatnych.

— Mamy sześć osób przygotowanych do prowadzenia takich kursów — wyjaśnia. — Otrzymaliśmy też potrzebne materiały do nauki języków obcych. Niestety, brak własnego lokalu — od lat egzystujemy na zasadzie sublokatora w dwóch szkołach — uniemożliwia ich rozpoczęcie.

Z duchem czasu

Mimo kłopotów lokalowych Centrum wciąż pnie się do góry. Wzorowo zorganizowana jest tu praca dydaktyczno-wychowawcza — mówi wizytator Ewa Heba — i są tego efekty. Sporo słuchaczy zdaje maturę, część podejmuje naukę na wyższych uczelniach. Sprawnie działają komisje przedmiotowe, na których spoczywa cały ciężar unowocześniania i dostosowywania programów nauczania do wieku uczniów i określonej liczby godzin nauki. Poświęcają też one sporo czasu tematyce samokształceniowej, redagują materiały pomocnicze dla nauczycieli i uczniów, pracują nad wdrażaniem nowoczesnych środków dydaktycznych

W Centrum prowadzone jest tak dla nauczycieli tej placówki, jak również pokrewnych szkół w regionie, poradnictwo metodyczne z przedmiotów

ekonomicznych. Spośród innych wyróżnia się ona doskonaleniem zawodowym kadry.

Pani dyrektor ukończyła studium menedżerów oświaty, wicedyrektor — andragogikę i została jedyną specjalistką w tej dziedzinie w województwie. Dwie osoby podjęły studia podyplomowe z informatyki, jedna — z historii najnowszej i wiedzy o społeczeństwie. Kolejna — z zarządzania przedsiębiorstwem w gospodarce rynkowej. Większość pedagogów ukończyła kursy komputerowe I i II stopnia, kilkunastu — nauki języka niemieckiego. Kilku nauczycieli posiadało wiedzę o tym, jak kształcić na odległość, jak organizować firmę symulacyjną.

Nowoczesne kształcenie wymaga odpowiedniej bazy dydaktycznej, której tworzenie jest *idée fixe* pani dyrektora Kuchajewicz. Dzielnie pomagają jej w tym słuchacze. Za ich pieniądze oraz zarobione przez CKU na kursach, zorganizowano pracownie: informatyczną (17 komputerów), maszynopisanie i rachunkowość.

— Kuratorium nigdy nie ma dla nas pieniędzy — skarży się dyrektorka — więc zwracam się o pomoc finansową do słuchaczy. Zawsze są gotowi wspomóc szkołę, sami też wykonują niektóre pomoce. Cieszą się, że coś po nich zostanie.

Saga nauczycielskiego rodu

Po mamie Jadwidze, dwóch synów cudze dzieci uczy. Miał to robić jeszcze jeden, Norbert, ale się zbiesił... W ślady teściowej poszły natomiast trzy synowe.

DYPLOM NA OBCASACH

Dom państwa Rudnickich w Nieżywiecu odwiedziłam w śnieżną lutą sobotę. W pokoju pełnym książek zrozumiałam skąd się wzięły historyczne zainteresowania i nauczycielskie ciągoty synów.

— Strasznie niewygodne były te moje pantofle — wspomina Jadwiga Rudnicka. — Może to dobrze, bo myślałam tylko o tym, jak mnie nogi bolą i nie było już miejsca na strach przed egzaminem. Dorosłe dzieci, 32 lata stażu przedszkolanki, pięćdziesiątka na karku, a mnie się zachciało dyplomu zawodowych studiów wyższych. Role się odwróciły — synowie zwozili lektury, recenzowali prace semestralne i chyba bardziej niż ja trzęśli się ze strachu.

— Na egzamin końcowy do Włocławka wybrałam się w eleganckich pantoflach na wysokich obcasach. Wieczorny powrót oznaczał prawie pięciokilometrowy marsz ze stacji kolejowej w Kawkach. Szczęśliwie spotkałam sąsiada z Nieżywiecia jadącego rowerem i poprosiłam, żeby zawiadomił syna. Sławek — mój najmłodszy, chwycił jakieś kapcie i biegł z niepokojem — bardziej o egzamin niż o moje spuchnięte i poobcierane nogi. Spotkaliśmy się pod przydrożną figurą Matki Boskiej, co zaraz przed wsią stoi. — Mam, zdążyłam? — tylko tyle był w stanie wysapać.

W Nieżywiecu, niewielkiej wsi pod Brodnicą, Jadwiga z Gutowskich Rudnicka spędziła więcej niż połowę ze swego 68-letniego życia. — Urodziłam się też tutaj, na Pomorzu.

Była najmłodsza z dwunastki rodzeństwa. Zapatrzona w starszego brata, co jeszcze przed wojną seminarium nauczycielskie ukończył, chciała do szkół pójść, żeby potem z dziećmi pracować. Świat się jednak zapalił i przyszło pod niemiecką eskortą opuścić rodzinny dom. To było w lutym 1941 roku. Matka zdążyła zabrać obraz Serca Jezusowego, co go jeszcze babka na ścianie powiesiła, a ojciec ponaglany esesmańską kolbą, zgarniał rzeczy bez ładu i składu. Nie wrócił już do Cieszyń, pochowali go w 1942 roku na cmentarzu w Górze Kalwarii. Krótko po wyzwoleniu odeszła matka, powierzając 17-letnią Jadzię opiece starszego rodzeństwa. Młodziutka dziewczyna zapamiętała jednak, że ma ma do szkoły goniła, żeby własny chleb jeść i ciężarem nikomu nie być. W wieczorówce, przy życzliwej pomocy miejscowych nauczycieli, małą maturę zrobiła, a potem ukończyła trzymiesięczny Kurs Wprowadzający w Zagadnienia Wy-

chowania Przedszkolnego. Absolwentki tego kursu mogły być zatrudniane na kontraktach w przedszkolach z zastrzeżeniem, że już w czasie pracy uzyskają pełne kwalifikacje.

Pojechała Jadzia ze swoim papierem tymczasowej przedszkolanki do brata, pod Szczecin, do Lipian. Jeden pokój dostała dla siebie, drugi na przedszkole. Może nawet by została, choć za całe wyposażenie wystarczyć miał woreczek żółdki, ale porozumieć się z ludźmi nie umiała. Trudno było Pomorzance dogadać się z napływową ludnością Ziemi Odzyskanych. Prosto z Lipian wróciła do siebie. W brodnickim Wydziale Oświaty spotkała Helenę Kamińską, instruktorkę przedszkolek. To właśnie pani Kamińska 1 lutego 1948 roku przywiozła Jadwigę Gutowską do Lembarku. *)

Wiejskie przedszkole w dwu izbach szkolnych na piętrze, gromadka dzieciaków i ona — dziewiętnastoletnia panna, która swój chleb chciała jeść, niczyjej łaski nie wyglądając. Ten swój chleb, może czasem bywał gorzki, ale kto by tam dzisiaj wspominał. W pokoiku przy przedszkolu powiesiła Jadzia na ścianie obraz Serca Jezusowego — ten sam co go matka na okupacyjną poniewierkę z rodzinnego domu zabrała — i jeszcze ślubną fotografię dziadków, cudem ocalałą ze stosu śmieci przez życzliwych sąsiadów kilka dni po deportacji Gutowskich. Posagu nie dostała, ot, tyle co przyodziewku i pościeli trochę, ale młoda była, do roboty chętna, to i życia się nie bała.

Przedszkole w Lembarku jednooddziałowe było. Pięć godzin dziennie dzieciaki, a potem był czas dla siebie na naukę. Kolejne kursy trzeba było robić, żeby ktoś nie zawstydził brakiem wykształcenia. W końcu władza oświatowa półroczny, płatny urlop dała i wysłała do seminarium dla wychowawczyń przedszkoli. Pedagogiczna matura Jadwigi Gutowskiej nosi datę 28 lipca 1952 roku.

Lembark, wieś nieduża, więc gdziekolwiek by się szło — do kościoła, gospody, czy na stację kolejową — trzeba było mijać przedszkole. Jan Rudnicki, majster budowlany, po szkołach, z papierami, do tego najprzystojniejszy chłopak w okolicy, częściej jednak niż inni przechodził obok królestwa panny Jadzi. Zatrzymywał się, zagadywał, w oczy patrzył. W 1953 roku wzięli ślub. W 1954 urodził się Andrzej, a w 1955 Basia. O urlopach wychowawczych nikt wtedy nie słyszał, trzy miesiące macierzyńskiego i do pracy.

— Wstawaliśmy o 4 rano — mówi dziś pan Jan. — Ja wsiadałem na rower, potem do pociągu i jechałem do pracy do Brodnicy. — Ja w tym czasie — wtrąca pani Jadwiga — robiłam pranie i paliłam w piecu. Bywało niekiedy tak, że Basię karmiłam piersią, a Andrzeja łyżeczką, sama usiłując też zjeść śniadanie. Potem szłam do swoich „cudzych” dzieci, zostawiając własne z opiekunką.

Z początkiem 1957 roku przedszkole w Lembarku zostało zlikwidowane. Pani Jadwidze zaproponowano identyczną placówkę w Nieżywiecu. Przyjęła, choć z konferencji rejonowych wiedziała, że wesoło nie będzie, bo wychowawczynie zmieniały się tam co kilka miesięcy, a i teściowa przestrzegała, bo nieżywieckie kobiety nie cieszyły się dobrą sławą u sąsiadów. — Plotki to chyba były — słyszę dziś, po 39 latach od przeprowadzki.

Przedszkole w Nieżywiecu znajdowało się na piętrze, w budynku szkoły, tuż obok mieszkań nauczycieli, gdzie znaleźli dom również państwo Rudniccy. Woda, kanalizacja, elektryczność? Wtedy, w 1957 roku, to była piosenka przyszłości. Jacek — (1957 r.) i Norbert (1958 r.) urodzili się jeszcze przy lampie naftowej. Dopiero Sławek (1960 r.) przyszedł na świat w epoce żaró-

wek. Powtarzała się codzienność z Lembarka o tyle trudniejsza, że własnych dzieci i problemów przybywało.

Przedszkolaków była zwykle trzydziestka — w jednym pokoju. Drugie pomieszczenie to kuchnia, a trzecie toaleta przerobiona z kawałka strychu. Dokładnie rzecz ujmując był to po prostu rząd nocniczków w specjalnych, drewnianych stojakach, wiadro i miednica. — Przedszkolna gospośnia spełniająca wszelkie czynności pomocnicze bardzo się napracowała. Ież ona nabiegała się po tych stromych schodach.

Kuratoryjna wizytatorka koniecznie chciała się dowiedzieć, ile było wypadków na tych schodach. — Ani jednego przez całe osiemnaście lat chodzenia — podkreśla pani Jadwiga. — Potem przeniesiono przedszkole do budynku po gminie, którą „wyprowadzono” do Bobrowa.

Nowe przedszkole zlokalizowano na parterze, mieszkanie państwa Rudnickich tuż obok, za ścianą. Była już bieżąca woda i kanalizacja, a władza dołożyła „etat pomocy”. Przydał się, bo zajmować się trzydziestką dzieciaków w jednej grupie, to sprawa niełatwa, nie wszystkie trzylatki same jeść potrafią... A przedszkole było już czynne 7 godzin dziennie i prowadziło zerówkę. Dzięki tej zerówce pani Jadwiga kolejny kurs ukończyła. Żeby zdobyć stosowne uprawnienia przez rok dojeżdżała do Nowego Miasta.

— A potem zachciało mi się zdobyć wyższe wykształcenie zawodowe — pięćdziesięcioletniej babie z dorosłymi dziećmi...! Były więc podróże do Torunia i Włocławka i pamiętny egzamin w ciasnych butach — uśmiecha się pani Jadwiga, dodając, że łatwo nie było.

Piątką drobiazgu, którą zostawiała za ścianą z opiekunką, a potem już z najstarszym Andrzejem, praca, wyjazdy na konferencje i nocne wędrówki ze stacji w Kawkach. Lżej się zrobiło, jak wybudowano drogę z prawdziwego zdarze-

Zapytany o dzieciństwo, Andrzej Rudnicki śmiejąc się odpowiada, że piaskownicę mieli zawsze na miejscu, prawie w domu, a szkołę pod podłogą, więc nie narzeka. Jednak od połowy podstawówki mniej więcej spadł na niego obowiązek opieki nad młodszym rodzeństwem. Zdarzało mu się obywać od rodziców. Wtedy miał chwilami dosyć starszeństwa i chętnie zamieniłby się z którymś z braci. Gonił więc ich jak mógł. Norberta za ognisko pod leżanką w pokoju, Sławka za palenie papierosów w stodole... ale także zapewniał, że przy nim nic się nie wydarzy złego, kiedy w sąsiedztwie wybuchł groźny pożar, a rodziców nie było właśnie w domu. Może dlatego dorosłych dziś Rudnickich łączą związki, jakich nie spotyka się często w polskich rodzinach.

Marzeniem pana Andrzeja jest posiadanie dużego domu, do którego mógłby zapraszać całą rodzinę, bo niestety, ani rodzice, ani nikt z piątki rodzeństwa nie ma takiego mieszkania, w którym cała liczna rodzina mogłaby swobodnie zasiać przy wspólnym stole.

Do Nieżywiecia wracają wszyscy, ale osobno, pojedynczo. Kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze na świecie trzeciego pokolenia, a pani Jadwiga pracowała, jeździła całe towarzystwo z „połowami”. Spało się wtedy na dmuchanych materacach w sali przedszkolnej. Dziś mama na emeryturze, a dwupokojowe mieszkanie nie zmieści dwunastu dorosłych osób i ośmiorga dzieci.

Najmłodszy z piątki — Sławomir Rudnicki, podobnie jak Andrzej i Norbert, ukończył historię na UMK w Toruniu. Za żoną wyniósł się do Mrągowa, ale nie wyobraża sobie życia bez wizyt w Nieżywieciu. Kraj lat dziecińczych kojarzy mu się także z najstarszym bratem, który ich wprowadził do muzyki, uczył wszystkiego, nawet skakania przez przerwę. — Tak uczył, że się w nim w końcu sam skapał, a my chcieliśmy go schować na strychu, żeby się mama nie dowiedziała — z nostalgicznym uśmiechem wspomina pan Sławek, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Mrągowie.

Po mamie Jadwidze, dwu synów cudze dzieci uczy. Miał to robić jeszcze jeden, Norbert, ale się zbiesił, jak mówią Andrzej i Sławek, i po historii ukończył jeszcze prawo. Dziś prowadzi własną firmę handlową, Basia, po mężu Strzelecka, jest chemikiem w toruńskiej „Elanie”, Jacek — mechanik — mieszka i pracuje w Bydgoszczy.

Młodzi Rudniccy, wychowani w belferskim środowisku, wybierali na żony nauczycieli. Ewa Rudnicka — Andrzejowa, jest germanistką. Uczy w liceum społecznym, gdzie dyrektorem maż i w 45 Niepublicznej Szkole Podstawowej w Warszawie. Kamila Bejger-Rudnicka, Jackowa, absolwentka Studium Nauczania Początkowego jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 29 w Bydgoszczy. Już jako żona i matka ukończyła studia zostając magistrem pedagogiki. Grażyna Rudnicka, Sławkowa, historyk-archiwista, nigdy nie pracowała w zawodzie. Po studiach poszła uczyć w mrągowskim liceum, kończąc zaocznie podyplomowe studium pedagogiczne. Dziś, po urodzeniu dwu córek, pracuje w bibliotece tej samej szkoły, gdzie wicedyrektorem jest maż. I żeby nikt nie mówił, że maż-szeń życie ułatwia, zaliczyła studium bibliotekoznawstwa.

Pan Jan, dumny z dzieci, żartobliwie utyskuje, że jak się czasem to belferskie towarzystwo zjedzie, to trudno z nim wytrzymać. Pani Jadwiga najbardziej cieszy się z tego, że synowe na mężów nie narzekają.

Pilnowałam — mówi — żeby zawsze wieczorem rzeczy poukładane mieli, a wyczesane buty ustawiali według starszeństwa. Widać im to zostało i pomagają żonom, tak jak i mnie mój maż zawsze pomagał. Rodziny mają porządne, ośmiorga wnuków doczekałam!

Zapytana o zawodowe osiągnięcia, pani Jadwiga machnięciem ręki zbywa odznaczenia, które zaczęły się jeszcze za Bierutą, a skończyły Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Po drodze była jeszcze nagroda ministra edukacji i Odznaka Przyjaciela Dziecka. Największy sukces przeżyła, jak twierdzi, podczas wieczornicy w nieżywieckiej remizie, kiedy to jeden z panów do mikrofonu powiedział, że ich pani Jadzia obchodzi właśnie czterdziestolecie pracy w przedszkolu. Stare chłopcy, kiedy jej maluchy w fartuszkach, obnieśli ją wtedy na rękach dookoła sali, a ona spłakała się okropnie.

— I jeszcze to — dodaje na zakończenie pani Jadwiga, pokazując solidny kawał tektury w granatowe płótno oprawioną. — Wygląda to może nie ma, ale znaczenie ogromne... To właśnie ten dyplom okupiła bólem spuchniętych, pokaleczonych nóg pojechawszy na egzamin w niewygodnych pantoflach.

Ale wiary, nadziei i miłości żaden dyplom nie ofiaruje, choćby był na najwyższych obcasach...

MARIA AULICH

*) W niektórych dokumentach występuje też pisownia: Lembarg.



Przedszkole w Lembarku po roku pracy — styczeń 1949 roku. Fot. rodzinne archiwum

nia i autobusem można się było na świat wyostać. Trzej synowie dojeżdżali do brodnickiego liceum, Basia i Jacek byli w internatach, bo Toruń daleko i szkoda zdrowia dzieciaków na codzienną podróż.

Z nieżywieckiego gniazda po kolei wyfruwali w świat młodzi Rudniccy. Czasem, jak zjechali w sobotę do domu i spać się wreszcie pokładli, rodzice siedząc w kręgu kuchennej lampy z ołówkiem w ręku planowali wydatki: Andrzejowi na akademik, Basi na toruński, a Jackowi na bydgoski internat, Norbertowi i Sławkowi na bilety miesięczne do Brodnicy. Stypendiów stałych nie mieli, tylko za wyniki w nauce jakieś grosze dostawali. Dziś ludzie we wsi mówią, że Rudniccy dobrze dzieci wychowali, bo wykształcenie wszyscy mają, ale jak trzeba do roboty, to żadnej się nie wstydzą i doktor czy magister — za łopatę potrafią złapać...

Z doktorem Andrzejem Rudnickim, historykiem, rozmawiam w jego warszawskim mieszkaniu. — Po studiach zostałam jako asystent na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, jednak za żoną przyszedłem do Warszawy. Czas jakiś dojeżdżałam, ale dałam spokój, bo zbyt wiele godzin spędzałam w pociągach. Tylko doktorat pojechałam obronić w macierzystej uczelni. Kilka lat byłam nauczycielem historii w Liceum Ogólnokształcącym w Aninie, a potem zżęciła mnie szkoła niepubliczna. Zostałam zastępcą dyrektora ds. dydaktyczno-wychowawczych w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Witkiewicza.

Już w marcu
w każdej szkole podstawowej

informacje o podręcznikach

WYDAWNICTW SZKOLNYCH i PEDAGOGICZNYCH
na 1996 rok

Już teraz wybierz i kup potrzebne podręczniki!



Czy wadliwe buty można zwrócić sprzedawcy, czy podobnie można zrobić także z lodami lub chipsami? Na co zwrócić uwagę przy zakupie, aby w nasze ręce nie trafiły buble? Jak powinny być oznakowane produkty żywnościowe? Czy zatem dostatecznie znamy swoje prawa — prawa konsumenckie? Odpowiedzieć na nie próbują autorzy programu — edukacja konsumencka.

BOCZNYMI DRZWIAMI

Na początku roku szkolnego do szkół trafiły ćwiczenia dla uczniów oraz materiały dla nauczycieli pod wspólnym tytułem „Jestem konsumentem”. Zostały one opracowane przez Federację Konsumentów na zlecenie Urzędu Antymonopolowego, sfinansowane zostały z funduszy PHARE. Program edukacji konsumenckiej wprowadzony został do szkół bocznymi drzwiami, bez wsparcia Ministerstwa Edukacji Narodowej. Nie odpowiedziało ono Federacji Konsumentów nadal na pytanie: czy jest skłonne go zatwierdzić. Mimo tych trudności program przyjął się — został zaakceptowany przez nauczycieli i uczniów.

Edukacja konsumencka adresowana jest do szóstoklasistów ze szkół podstawowych oraz do uczniów klas pierwszych szkół średnich. Program wprowadzony jest pilotażowo, obecnie realizuje go ok. 300 placówek, najczęściej w ramach godzin wychowawczych, w wymiarze sześciu jednostek lekcyjnych.

Do rąk uczniów i nauczycieli dotarły już kolorowo wydane pakiety materiałów pomocniczych, z których można dowiedzieć się: co to są potrzeby konsumenta, jak zareklamować swój produkt i jak podjąć decyzję o zakupie towaru. Uczniowie klasy VI poznają też prawa konsumenckie. Wiedza ta ilustrowana jest ciekawymi rysunkami oraz interesującymi historyjkami, które mogą posłużyć do zaaranżowania teatralnych scenek. Uczniowie szkół średnich uczą się natomiast osławiania z rynkiem producenta, poznają też swoją sztukę uwodzenia, czyli reklamę.

Jestem konsumentem

Jadwiga Baranowska, nauczycielka Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 w Łowiczu (woj. skierniewickie) elementy edukacji konsumenckiej realizuje w ramach zajęć z marketingu i reklamy. Twierdzi, że materiały, które otrzymała z Federacji Konsumentów uzupełniają obowiązujący program szkolny.

— Edukacji konsumenckiej nie realizuję na oddzielnych lekcjach, bowiem nie przewidziano na tego typu zajęcia godzin w siatce lekcji — mówi Jadwiga Baranowska. Elementy tego programu „wciskam” więc do zajęć, których tematy zahaczają o tematykę konsumencką. Młodzież jest bowiem bardzo zaintereso-

wana poznaniem tej problematyki. Realizują ją w formie dyskusji, uczniowie podają wiele przykładów z ich bezpośrednich doświadczeń.

Nauczycielka podkreśla, iż znajomość rynku, praw konsumenckich powoduje, iż młodym ludziom łatwiej jest znaleźć swoje miejsce w zmieniającej się rzeczywistości gospodarczej. Niestety, często zdarza się i tak, iż uczniowie przychodzą na zajęcia i opowiadają zdarzenia, które burzą obraz poznany na lekcjach. Po prostu sprzedawca nie postępuje tak jak powinien.

— Marketing, reklama, prawa konsumenckie to wiedza, która od niedawna wkracza do szkół — dodaje pani Jadwiga. Znajomość tych tematów przez młodzież daje jej możliwość łatwiejszego zatrudnienia. Fachowi młodzi pracownicy są poszukiwani na rynku pracy. W naszej szkole prowadzimy kształcenie o specjalności sprzedawca, dlatego też tego typu wiedza jest wprost niezbędna. Zauważam, iż uczniowie prezentują wysoki poziom kultury prawnej, szybko chłoną wszelkie nowości, mają też rozwinięty zmysł estetyczny — potrafią ciekawie zaprojektować wystawę sklepową, tak aby była ona atrakcyjna dla konsumentów.

Uczennice III klasy Liceum Handlowego elementy wychowania konsumenckiego realizowały na towaroznawstwie. **Anna Malanowska** opowiada, iż poznawała różne produkty i ich właściwości. Zaznajała się także z odczytywaniem kodów kreskowych. Jej zdaniem, posiadanie tej wiedzy jest niezbędne dla przyszłego sprzedawcy. Przydaje się także na co dzień.

— Edukacja konsumencka powinna być wprowadzona we wszystkich szkołach — dodaje jej koleżanka **Iwona Dąbrowska**. Tym bardziej że nie są to zajęcia czysto teoretyczne — umożliwiają przećwiczenie różnych wariantów zachowań w sklepie, poznania swoich potrzeb, wymiany doświadczeń dotyczących jakości niektórych produktów.

Obecnie w Polsce nie funkcjonuje dobry system prawny z zakresu ochrony konsumenta — zgodnie twierdzą uczennice z Łowicza, dlatego też ważne jest to, aby mieć chociaż ogólną wiedzę na ten temat, by nie dać się oszukać.

— Najbardziej jaskrawym przykładem naiwności nieświadomych swoich

praw konsumentów jest sprzedaż wysyłkowa — dodaje **Sławomir Frankowski**. Z tego powodu wiele osób wpada w pułki. Nie wie jak sobie poradzić, gdy kupi wadliwy produkt. A tymczasem edukacja konsumencka umożliwia zdobycie wiedzy, która uodparnia na tego typu zaskaki.

Omijanie raf

Edukacja konsumencka w szkole nie jest pomysłem nowym. Programy zmierzające do przekazania uczniom praktycznej wiedzy o problemach związanych z „byciem konsumentem” funkcjonują w państwach europejskich już od dawna. Są one różnorodne, stanowią elementy niektórych przedmiotów, np. lekcji języka ojczystego, matematyki, biologii lub są realizowane na oddzielnych lekcjach. Charakterystyczną cechą tych programów jest przekazywanie praktycznych umiejętności poruszania się po rynku. W trakcie ich realizacji uczniowie analizują treści reklam z popularnych czasopism młodzieżowych, testują niektóre produkty. Na przykład sprawdzają czym różni się smak pepsa coli od coca

coli, a następnie konfrontują wyniki ze swoimi własnymi preferencjami przy zakupach. Uczą się też gospodarować swoim kieszonkowym. Wystawiają przedstawienia teatralne, które mają na celu naukę dokonywania wyborów i poszanowania ich konsekwencji. Zakres tematyczny zajęć z edukacji konsumenckiej obejmuje na ogół: proces decyzyjny, zarządzanie własnym budżetem, oszczędzanie, inwestowanie, ubezpieczenia, prawną i instytucjonalną ochronę konsumentów.

— Edukacja konsumencka nie jest tylko nauką o prawach przysługujących konsumentowi i nie polega na mechanicznym przekazywaniu wiedzy. Zamierzonym efektem nie jest bowiem poznanie odpowiednich paragrafów z kodeksu cywilnego, lecz zrozumienie tego, jak podejmuje się świadome decyzje konsumenckie — mówi **Monika Kosińska** z Federacji Konsumentów. Dlatego też podstawowym, a jednocześnie najtrudniejszym zadaniem edukacji konsumenckiej jest próba wyrobienia w uczniu krytycznego i analitycznego myślenia w momencie zakupu produktu lub usługi.

Edukacja konsumencka może zatem pomagać, zdaniem pani Moniki, w ostatecznej decyzji dokonywanej przy zakupie, umożliwia zrozumienie relacji pomiędzy producentami, pośrednikami i konsumentami. Jest także korzystna dla gospodarki, kreuje bowiem świadome zachowania konsumentów, którzy powinni domagać się produktów bezpiecznych, dobrej jakości, sprzedawanych po rzetelnie ustalonych cenach.

A w trakcie zajęć młodzież koncentruje się na poznaniu potrzeb i pragnień, stylu życia, rynku i reklamie. Jeden z tematów — omawiający prawa konsumenta, jest odpowiedzią na zapotrzebowanie ze strony nauczycieli, zgłaszane do Federacji. Na ich prośbę już od wielu lat jej przedstawiciele uczestniczyli w licznych

spotkaniach, prelekcjach, próbując wyjaśnić uczniom ich prawa, przybliżając przepisy, których nieznanostwo można przypisać przykrym rozczarowaniem.

Monika Kosińska nie sądzi, aby zajęcia te rozwiązały wszystkie problemy, a uczeń po 45 minutach wyjdzie z klasy jako świadomy swych praw, wyedukowany konsument. Wyrecytuje uprawnienia wynikające z rękojmi czy gwarancji, poda terminy, w jakich można reklamować produkty spożywcze. Przedstawicielka Federacji Konsumentów wierzy jednak, iż uczeń będzie wiedział, że żywność można oddać do sklepu, gdy okaże się nieświeża, być może poprosi sprzedawcę o paragon, przeczyta gwarancję.

— Zależy nam na tym, aby młodzież uzyskała konkretne umiejętności — dodaje Monika Kosińska. Dlatego też na zajęciach tych odwołujemy się do doświadczeń uczniów, uczymy analizy własnego postępowania, a także twórczego myślenia. Stąd, staramy się nadać im charakter warsztatów, wspólnej zabawy, unikamy nudnego wykładu.

Edukacja konsumencka jest jedną z niewielu dziedzin nauki, która rozwija w uczniach krytyczne spojrzenie na świat pozaszkolny, wyrabia przy tym nawyki przydatne przez całe życie. Czy jednak edukacja konsumencka na stałe zawita w szkolne progi, zależy to od ministerialnych decydentów. Już teraz bowiem Federacja boryka się z kłopotami finansowymi dotyczącymi przekazywania szkołom materiałów promocyjnych — niektóre powielane są na ksero przez szkołę i przekazywane innym placówkom. Świadczy to o dużym zainteresowaniu tą tematyką wśród uczniów i nauczycieli. Warto też zastanowić się, czy problematyka konsumencka nie powinna znaleźć swojego stałego miejsca w siatce godzin.

MAREK KOZUBAL

EDUKACJA KONSUMENCKA NA ŚWIECIE

W 1986 roku Wspólnota Europejska uchwaliła rezolucję wzywającą państwa członkowskie do stopniowego wprowadzania edukacji konsumenckiej do szkół. Została ona wprowadzona już m.in. w Finlandii, Francji, Holandii, Belgii, Irlandii i Japonii.

W Danii edukacja konsumencka nie stanowi oddzielnego przedmiotu, lecz włączona jest w realizację innych programów nauczania. O reklamie uczniowie dowiadują się na języku duńskim i zajęciach gospodarstwa domowego. O budżecie osobistym mówią na matematyce, o żywności i konsumpcji m.in. na biologii. W programie gospodarstwa domowego prowadzone są też zajęcia dotyczące kupowania i użytkowania ubrań, gospodarki odpadami i z zakresu praw konsumenckich.

W Norwegii podobnie jak w Danii edukacja konsumencka nie wprowadzona jest w ramach oddzielnego przedmiotu. Programy szkolne przewidują natomiast konieczność wyposażania uczniów w wiedzę na temat: poszanowania środowiska naturalnego, zdrowia, ekonomii, funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa. Edukacja konsumencka jest prowadzona na zajęciach ekonomii gospodarstwa domowego oraz lekcjach z teorii praw i obowiązków obywatelskich. Głównym tematem zajęć z ekonomii gospodarstwa domowego jest rodzina, ochrona środowiska, żywność i żywienie, budżet rodzinny, konsumpcja, prowadzenie własnego gospodarstwa domowego. Budżet

osobisty i ekonomia w skali kraju to tematy poruszane na matematyce. Nauki społeczne obejmują problemy z zakresu handlu. Nauki przyrodnicze koncentrują się zaś na problemach zdrowia, produkcji, rozwoju techniki, źródeł energii i możliwości jej oszczędzania, zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Na lekcjach języka norweskiego mówi się o reklamie — jej wpływie na zachowania odbiorców, technikach i metodach stosowanych w reklamie. Zaś na lekcjach wychowania fizycznego o złych nawykach żywieniowych, sposobach rekreacji. Sztuka i rzemiosło artystyczne to lekcje, na których omawiane są wiadomości z zakresu mody i towaroznawstwa. Na lekcjach muzyki uczeń dowiaduje się np. o roli muzyki w reklamie.

W Szwecji o edukacji konsumenckiej mówi się na wielu przedmiotach. O zakresie realizowanego programu decydują zaś władze lokalne. W szwedzkich szkołach masowo wykorzystuje się program komputerowy LABOREKO. Jego zadaniem jest pokazanie, jak można gospodarować przychodami i wydatkami w budżecie domowym. Jak drogie jest posiadanie samochodu, jaka będzie moja sytuacja ekonomiczna, jeśli będę chciał kontynuować naukę w innym mieście, jaką kwotę muszę miesięcznie zaoszczędzić, aby wyjechać zimą na narty? — to niektóre z pytań, na które uczniowie muszą znaleźć odpowiedź. Mogą także obliczyć koszty żywności, ubrania, podatków.

Opr. M.K.



WIEDZA NA RATY

Podczas gdy od wielu lat toczą się u nas dyskusje nad sposobami wsparcia finansowego uczącej się młodzieży i konstruowaniem systemu stypendialnego, wspomagającego niezamożne środowiska, to w PKO już to zrobiono.

Powszechna Kasa Oszczędności w Bydgoszczy — jako pierwsza w Polsce — wprowadza w tym roku kredyt na kupno specyficznego towaru — oferty edukacyjnej.

Z propozycją jego uruchomienia zwróciło się do bydgoskiego PKO tutejsze Społeczne Towarzystwo Edukacyjne. Przygotowana przez STE ogólna koncepcja kredytu przeszła profesjonalną obróbkę w II Oddziale PKO oraz Oddziale Regionalnym PKO w Bydgoszczy. Efektem tej współpracy jest opracowanie pierwszej wersji kredytu, który będzie udzielany na opłacenie czesnego za naukę w szkole średniej lub policealnej (rozważane są kolejne warianty). Na razie z tej formy usługi skorzystają mieszkańcy makroregionu pomorsko-kujawskiego, obejmującego województwa: bydgoskie, pilskie, toruńskie i włocławskie.

Oferta adresowana jest przede wszystkim do niezbyt zamożnej części społeczeństwa, która chciałaby kształcić swoje dzieci w „płatnych” placówkach oświatowych. Szkolnictwo niepubliczne

boryka się wciąż z trudnościami finansowymi, spowodowanymi niesystematycznie uiszczanymi przez rodziców opłatami. W trakcie trwania nauki okazuje się bowiem, że wiele rodzin nie może sprostać przyjętym zobowiązaniom finansowym.

Kredyt edukacyjny może być udzielany na dwa ostatnie lata nauki w szkole średniej, 2 lata kształcenia policealnego lub jeden rok nauki w wybranej przez kredytobiorcę placówce.

Kredytobiorca — może nim zostać jedno z rodziców ucznia lub jego opiekun prawny, ale również sam uczeń, jeśli jest pełnoletni — nie dostaje gotówki do ręki. Cała „pożyczona” suma pieniędzy jest zdeponowana w banku kredytującym, który co miesiąc przekazuje odpowiednie kwoty na konto szkoły lub organu prowadzącego daną formę kształcenia.

Pozostawienie pieniędzy w banku jest korzystnym rozwiązaniem dla klienta, który po pierwsze nie musi już stresować się brakiem pieniędzy na systematyczne opłaty za naukę, bo ten obowiązek bierze na siebie bank, i po drugie płaci mniejsze odsetki za zaciągnięty kredyt. — Dzieje się tak dlatego, iż od razu po podpisaniu umowy z kwotą kredytu tworzymy dwa wkłady — wyjaśnia **Jolanta Mitek, naczelnik Wydziału Obsługi Ludności w Oddziale Regionalnym PKO**. Jeden (avisto) — płatny jest na każde żądanie, zaś drugi — jako lokata terminowa będzie zarabiał na siebie i spowoduje zmniejszenie oprocentowania kredytu.

Klient zapłaci realne odsetki od kredytu mniejszej wysokości, wynikające z różnicy między oprocentowaniem kredytu a oprocentowaniem wkładu terminowego. Obecnie oprocentowanie kredytu wynosi 28 proc., wkładów avisto — 13 proc., lokat 3-miesięcznych — 16,5 proc. oraz 6-miesięcznych — 17,5 proc.

Kolejnym udogodnieniem dla klienta są długie terminy spłaty finansowych zobowiązań wobec banku. Maksymalny okres spłaty kredytu udzielonego na pierwszy rok nauki wynosi dwa lata. Kwota zaciągnięta na drugi rok nauki również może być spłacana przez dwa lata przy czym po 12 miesięcznej karencji. Tak więc kredyt

udzielony na dwa lata kształcenia ucznia rodzice mogą spłacać przez cztery lata — podkreśla Jolanta Mitek. Należy jeszcze dodać, że umowa kredytowa zawierana będzie na jeden rok. Po upływie tego okresu klient podpisuje aneks do umowy, będący podstawą do udzielenia kredytu na kolejny rok nauki.

Warto też wiedzieć, że zabezpieczenie spłaty zaciągniętego przez klienta kredytu stanowią: poręczenie, weksel własny, blokada na rachunkach bankowych, prowadzonych w PKO w polskich złotych lub walutach wymienialnych, kaucja w postaci książeczek oszczędnościowych i bonów PKO.

Kredyt edukacyjny — zdaniem pomysłodawców — powinien satysfakcjonować wszystkie strony — szkoły, bo systematycznie otrzymują należne im czesne, rodziców, gdyż pozbywają się kłopotu comiesięcznego uiszczania pełnej opłaty oraz bank, który na tej operacji nic nie traci.

Kredyt edukacyjny „rusza” z początkiem nowego roku szkolnego, ale już w lipcu zainteresowane osoby mogą podpisywać umowy z oddziałami PKO BP na razie jedynie na terenie wyżej wymienionych czterech województw. Bydgoszcz planuje rozszerzenie formuły kredytu edukacyjnego i objęcie nim m.in. młodzieży akademickiej.

Nie wiadomo jeszcze jak dużym zainteresowaniem rodziców będzie cieszył się ów kredyt. Jeśli „chwyci” to należy się spodziewać, że za przykładem Bydgoszczy pójść inne miasta. A wtedy pomysł ten może stać się początkiem szeroko rozumianego kredytu edukacyjnego, obejmującego nie tylko osoby fizyczne, ale również osoby prawne, podmioty prowadzące szkoły i inne placówki oświatowe, w tym również szkoły wyższe.

Taka forma kredytu doskonale sprawdziłaby się w niektórych krajach m.in. w USA, gdyż stwarza możliwość korzystania sporej części społeczeństwa z pełnej oferty edukacyjnej proponowanej w danym kraju.

IK

NA POCZĄTKU BYŁ TEKST...

Kiedy myślę dziś o drodze, jaką przebyłam od uczennicy wiejskiej Szkoły Podstawowej w Kamienicy do absolwentki LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku i wkrótce potem studentki I roku na Wydziale Polonistyki UW; kiedy konstatuje ważność tego okresu dla mojego rozwoju, powraca do mnie zdanie Z. Hartinga, że człowiek „nie przychodzi na świat jako wykończona całość, ale jako związek przyszłych możliwości”.

Na wszelkie moje małe zwycięstwa wpłynęli nauczyciele, z którymi się zetknęłam oraz własne predyspozycje — na szczęście w porę podparte pracą. Szczególnie cenię sobie edukację humanistyczną, jaką prowadził w czasach liceum mój nauczyciel. Lekcje języka polskiego uzupełniały zajęcia kół zainteresowań prowadzone w soboty, warsztaty dziennikarskie (2 godz. tygodniowo — klasa autorska), zajęcia letnich i zimowych szkół wyjazdowych — w kraju i poza jego granicami, wreszcie lekcje wychowawcze, na których realizowaliśmy zagadnienia z psychologii.

W czym tkwiła wartość i atrakcyjność wymienionych zajęć? Nauczycielowi udało się wyzwolić w nas to, co najtrudniejsze, motywację do samokształcenia się. Kształtowanie nawyku doskonalenia siebie szło w parze z wychowaniem dla bezkompromisowych wartości etyczno-moralnych. Zapalało nas pragnienie naśladowania autorytetów, dlatego staraliśmy się sprostać każdemu wyzwaniu, jakie rzucił nauczyciel. Jak to się odbywało, opowiem na przykładzie.

Po opracowaniu starożytności, średniowiecza i odrodzenia, na początku klasy II nauczyciel zaprezentował nam nową publikację, która pojawiła się na rynku wydawniczym pod koniec 1991 roku. Była to książka pt. „Lekcje czytania. Eksplicacje literackie. Cz.I” pod red. W. Dynka i A.W. Labudy, która prezentuje francuską metodę pracy z tekstem (l'explication de texte). Wspólnie przyjrzelśmy się sposobowi analizy wyłożonemu na przykładzie ody Horacego „Do Mecenasu” (II.20). Na kolejne etapy pracy nad wierszem składały się: uważne odczytanie, opracowanie językowe i rzeczowe (tzw. słowniczek trudności), próba uchwycenia myśli przewodniej i postawienie hipotezy wstępnej, odkrycie kompozycji utworu, uchwycenie dominandy artystycznej i uczuciowej, poszukiwania kontekstowe (całość kształt twórczości poety, tradycja literacka, kontekst historyczny), wreszcie szczegółowe studium tekstu, próba syntezy i wnioski interpretacyjne. Przedstawiłam cały proces badawczy, by pokazać, że metoda eksplicacyjna wymaga wykonania ogromnej i rzetelnej pracy filologicznej (łączy analizę immanentną z kontekstami). Już wcześniej i to wielokrotnie uczyliśmy się na lekcjach analizy utworu lirycznego, ale wprowadzenie tej metody miało dla mnie znaczenie szczególne. Ujrzałam dzieło jako znak (odsyłające do rzeczywistości) i strukturę (rzeczywistość językowa), a metoda podsuwała pewne narzędzia i zachęcała do ich wypróbowania.

Zadając pracę domową nauczyciel zwiększył stopień trudności — „podjął próbę samodzielnej analizy i interpretacji dowolnie wybranego wiersza, który odwołuje się do motywów antycznych lub biblijnych”. Chodziło o samodzielne popracowanie poznaną metodą, ale też i o pokazanie, że antyk i Biblia to dwa źródła toposów i archetypów. Wybrałam wiersz Leopolda Staffa pt. „Bieguna”, z którym zetknęłam się jeszcze w szkole podstawowej. I w tym miejscu chciałabym podkreślić, że w mojej wiejskiej szkółce uczyło również kilku pedagogów, którym sporo zawdzięczam: pani od wf, której starczało optymizmu na kontemplowanie piosenek Stachury; pani od polskiego, która rozbestwione dzieciaki uczyła, że „nauka jest jak morze, im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony”; no i ta, dzięki której czytałam do poduszki „Polskę Piastów” P. Jasienicy. To oni pierwsi odkrywali przede mną bogaty świat literatury i wprowadzali w sferę imponderabiliów.

W tegorocznym 6. numerze naszego tygodnika zamieściliśmy artykuł Krzysztofa Karulaka — „Lenistwo intelektualne”. Zaprosiliśmy jednocześnie wszystkich Czytelników do dyskusji nad opiniami w nim zawartymi. I już są efekty zaproszenia do wspólnej rozmowy o tych bodaj najważniejszych w pracy nauczycielskiej problemach. Prezentujemy pierwsze głosy i czekamy na następne.

Powrót do wiersza Staffa sprawił mi wiele radości. Analizę i interpretację, które przedtem przyjmowałam „na wiarę”, teraz mogłam przeprowadzić samodzielnie pracując z tekstem. Przeczytałam utwór i zidentyfikowałam pojawiające się w nim cytaty („Nie z tego świata jest królestwo moje”; i „Raj mój spoczywa w cieniu mego miecza”) oraz osoby dialogu — Mistrza (Chrystus — kontekst biblijny) i „dumnego ducha”, który cytuje Nietzschego (kontekst filozoficzny). Filozofia niemieckiego myśliciela wymagała wyjaśnień, dlatego zapoznałam się z podstawowymi przesłankami jego poglądów i ich wpływem na artystów z pokolenia Młodej Polski. Data powstania utworu i jego temat podpowiedziały mi konieczność zagłębienia się w całą twórczość Staffa. Zestawienie dwóch cytatów wyrażających odmienne koncepcje filozoficzne i poszukiwania ukrytych znaczeń tytułu „Bieguna” pozwoliły mi sformułować hipotezę wstępną — wiersz to polemika dwóch zasadniczo sprzecznych wobec życia i wieczności postaw człowieka. Zwróciłam jeszcze uwagę na formę podawczą — dialog zamknięty w granicach sonetu włoskiego. Tok dialogowy okazał się zdominowany przez jedną ze stron, czyli ducha, podczas gdy status Mistrza był znacznie słabszy (pierwsza kwestia). Zaryzykowałam tezę, że podmiot mówiący przejmując począwszy od drugiej strofy kwestie ducha, a to znaczy, że poeta zastosował dialog pozorny. Szczegółowe studium tekstu pozwoliło mi na sprawdzenie wstępnej hipotezy. Teraz umieściłam utwór na tle tradycji literackiej i wyeksponowałam słowa-klucze: duch, gwiazda, sen, orędzie, miecz, raj. Podsumowując, wyeksponowałam konflikt między koncepcją teocentryczną i antropocentryczną i orzekłam, że autor domaga się prawa człowieka do raj, ale ziemskiego. Tak pokazałam, na ile Staff przejmując idee filozofii Nietzschego. Za najważniejszy jednak uznałam uniwersalny sens wiersza. I tak dojrzałam do końca. Ocena moich wysiłków należała do nauczyciela.

Doznałam poczucia dobrze wykonanej pracy. Byłam zadowolona, że ja, uczennica II klasy liceum, samodzielnie „oprawiłam” się z wierszem. A przecież musiałam zaczynać od gromadzenia informacji i o poecie, i o filozofii XIX wieku, i literackich prądach tamtego okresu, i... etc. Kiedy w III klasie przystąpiliśmy do opracowywania Młodej Polski, patrzyłam już na tę epokę dojrzałymi oczyma. Dziś metoda eksplicacyjna jest jedną z wielu, którymi umiem się posługiwać. Przy spotkaniu ze współczesną poetyką nienormatywną niezbędne jest sięgnięcie po inne. Ja uczyłam się ich w klasie pana Karulaka, analizując na różne sposoby wiersze Bursy, Białoszewskiego, Barańczaka... etc. W ciągu czterech lat nabyliśmy — ja i moi koledzy — umiejętność posługiwania się różnymi metodami „rozbiierania i składania” wierszy. Lekcje były najczęściej wypełnione ćwiczeniami, które wymagały od nas solidnego przygotowania, ale i „otwartej głowy”.

Dziś już jako studentka pierwszego roku polonistyki patrzę na swoich kolegów, którzy mają spore trudności z analizą utworów lirycznych. Często dopiero w IV klasie liceum zetknęli się z problemem treści i formy lub wielopoziomowością utworu. Wcześniej zajmowali się przede wszystkim dywagacjami nad tym, „co autor chciał powiedzieć” i co najwyżej mechanicznie wyciszczać zastosowane środki artystyczne. Mają głowy pełne informacji, ale postawieni „twarzą w twarz” z nowym tekstem, czują się bezradni, nie wiedzą bowiem, jak się do niego zabrać. Bez opracowań krytyczno-literackich nic nie umiem powiedzieć. Są ich niewolnikami. Ja poruszam się swobodnie i po poezji, i po prozie, i po dramacie, i po innych dziedzinach szeroko pojętej kultury.

Myśl, którą przez cztery lata w liceum potwarzałam nam nasz polonista, dziś słyszę często z ust sędziwego profesora UW. Kiedy student(ka) bez uzasadnienia cytuje obszerne ustępy wyuczonego na pamięć opracowania lub unosi się w udanym zachwycie estetycznym, sędziwy profesor mówi: „Proszę pana(ni), na początku był jednak tekst literacki...”

ANNA PISZCZ

OD REDAKCJI: Nauczycielem, o którym tak pięknie pisze autorka, jest nie kto inny tylko... Krzysztof Karulak.

JEDNAK MOŻNA INACZEJ

Zwalczanie lenistwa intelektualnego, mówiąc ściślej, nie dotyczy dzieci w okresie przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Dzieci te nie są jeszcze leniwe intelektualnie, są natomiast bardzo ciekawe otaczającego świata i z natury swej są aktywne. Ich ciekawość i aktywność myślowa przejawia się w pytaniach, których dzieci w okresie przedszkolnym stawiają bardzo dużo. Stefan Szuman twierdził, że dziecko w okresie przedszkolnym stawia kilka tysięcy pytań w ciągu roku. „Pytania odgrywiają w rozwoju umysłowym dziecka bardzo ważną rolę. Ich pojawienie się jest wyrazem umysłowego przebudzenia się dziecka. Pytania samorodne i spontaniczne dziecka są wyrazem tych zagadnień, które już w jego umyśle kiełkują, które już w nim nurtują, do których ono samo dochodzi.”

Pytania dzieci są niestety często lekceważone przez rodziców i przez nauczycieli w szkole, w wyniku czego dzieci stawiają pytań coraz mniej. „Zanim dzieci przyjdą do szkoły, ich chłonność poznawcza, pobudzana coraz to nowymi pytaniami i rozwiązaniami, osiąga swój szczytowy punkt. W szkole ów proces narastania własnych problemów doznaje gwałtownego zahamowania, dzieci zaczynają żyć sprawami, które są wytworem mniej lub więcej sztucznych warunków zewnętrznych. Na miejsce tak zdziwiająco bogatych zagadnień własnych dziecka zjawiają się wzory i schematy narzucone przez szkolny porządek. Ciekawość, motor poczyni odkrywczych dziecka, zaczyna tracić swą dominującą pozycję, jej miejsce zaczyna stopniowo zajmować wszechwładny stopień.”

Pierwszym warunkiem rozwijania aktywności myślowej i pomysłowości dzieci jest interesowanie się pytaniami dzieci, pomaganie im w szukaniu odpowiedzi na te pytania i zachęcanie ich do stawiania nowych pytań. Praktyka wykazuje, że umiejętna zachęta pobudza dzieci do ciekawych wypowiedzi i do stawiania pytań. Pewna nauczycielka na lekcji języka polskiego w klasie III po wspólnym omówieniu treści lektury powiedziała:

— *Pomyślcie chwilę, może nasuwają się wam jakieś pytania związane z tą książką?*

Wówczas jeden z uczniów powiedział: *Ja mam takie pytanie — jak zachęcić kolegę do przeczytania tej książki?*

Było to kapitalne, jak na ucznia klasy III szkoły podstawowej, pytanie. Nauczycielka była zdumiona, bo to był uczeń przeciętny. Pochwaliła go i w swej praktyce zaczęła obmyślać oraz wprowadzać różne inne sposoby pobudzające dzieci do swobodnych, samodzielnych wypowiedzi i do stawiania pytań. Ogólnie jednak niewiele robi się w szkołach w tym kierunku. Nie wykorzystuje się w tym celu powszechnie stosowanej metody pogadanki, polegającej na tym, że nauczyciel stawia pytanie do całej klasy, a uczniowie pojedynczo na nie odpowiadają.

A można tę tradycyjną metodę unowocześnić. Na przykład nauczycielka Szkoły Podstawowej w Głuchowie K. Łarćuta Alicja Pelc tak organizowała pogadanki, że dzieci też stawiały pytania kierowane do nauczycielki lub wzajemnie do siebie, do koleżanek i kolegów. Stwarzanie sytuacji pobudzających dzieci do stawiania pytań wzajemnych w czasie pracy zbiorowej (w tym pogadanek) lub grupowej, pytań do nauczyciela w czasie jego objaśnień lub bezpośrednio po jego wykładzie, spontanicznych pytań przy różnych okazjach, np. w czasie wycieczek, ćwiczeń czy eksperymentów w procesie lekcyjnym — to są bardziej pożyteczne sposoby rozwijania aktywności myślowej i pomysłowości dzieci.

Zwracam się z pytaniem do koleżanek i kolegów pracujących w klasach początkowych: Jak często wprowadzacie takie sposoby i metody pracy z uczniami? Wiem, że wielu z was nie lubi pytań dzieci. A przecież wszyscy chcecie wykształcić i wychować waszych uczniów na ludzi aktywnych myślowo, pomysłowych, nieleniowych intelektualnie.

Innym sposobem rozwijania samodzielności myślowej dzieci w klasach początkowych jest stwarzanie sytuacji wyzwających inicjatywę i pomysłowość dzieci. Tą sprawą zajął się w ostatnich dwu latach Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Przemyślu, który drukuje obecnie pracę zbiorową „Inicjatywa i pomysłowość dzieci w procesie dydaktyczno-wychowawczym”. Ukazane są tam praktyczne doświadczenia nauczycielek w tym zakresie.

Oto przykłady.

Barbara Jakubów, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 13 w Przemyślu rozpoczęła lekcję języka polskiego w kl. II od rozwiązywania zagadek o tematyce przyrodniczej. Dzieci miały przed sobą zrobione z papieru płatki śniegu z napisanymi na nich słowami stanowiącymi rozwiązanie zagadek. Nauczycielka czytała kolejno zagadki, a dzieci wybierały słowo, które było rozwiązaniem, i podnosiły odpowiedni płatek do góry. Po kilku zagadkach nauczycielka powiedziała:

— *Już więcej zagadek dla was nie mam.*

Widać było u dzieci zaskoczenie i zdziwienie, bo jeszcze miały przed sobą parę płatków z napisanymi słowami. Jeden z uczniów zapytał:

— *Po co jeszcze te płatki śniegowe?*

Nauczycielka: — *Zastanówcie się, co teraz zrobimy?*

Na to jeden z uczniów:

— *No to my sami ułożymy do tych słów zagadki.*

Nauczycielka pochwaliła go za bardzo dobry pomysł. Potem dzieci podawały ciekawe przykłady zredagowanych przez siebie zagadek. Np. do słowa „wiatr”: „Nie ma ust, a dmucha, nie ma skrzydeł, a leci”.

Jest to dobry przykład sytuacji stworzonej przez nauczycielkę, sytuacji w której zrodziła się samodzielna inicjatywa dzieci: sami ułożymy zagadki.

Ewa Pokrywka, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 10 w Jarosławiu, na lekcji w klasie I opracowywała wiersz E. Ostrowskiej „Bajka o jesiennym szalu”. W czasie zbiorowej rozmowy zrodził się pomysł, aby przeprowadzić inscenizację tego wiersza. Dzieci w ramach otrzymanego zadania same ustalały kto wystąpi w określonych rolach, proponowały sposoby prezentowania różnych postaci i elementów i to, jak udekorować scenę. Zaproponowały też, aby tę inscenizację nazwać „Jesienny teatrzyk”.

Po inscenizacji w czasie ogólnej rozmowy, w której były pytania stawiane przez nauczycielkę i dzieci, zrodziła się inicjatywa, aby zabawić się w poetów i ułożyć wiersz: „Bajka o zimowym szalu”. W pracy zbiorowej pod kierunkiem nauczycielki dzieci ułożyły rymowaną zbliżoną do omawianej „Bajki o jesiennym szalu”. Po powtórzeniu treści rymowanki nauczycielka powiedziała:

— *Taką bajkę o zimowym szalu można ułożyć inaczej niż na lekcji i treść bajki może też być różna.*

Nie podała przy tym żadnego zadania, do niczego nie zachęcała. Zakończyła na tej ogólnej informacji. **Ale stworzyła ciekawą sytuację, która mogła wyzwolić u dzieci jakiś pomysł lub inicjatywę.** I tak się stało. Na drugi dzień uczennica Joasia Forys wręczyła nauczycielce napisane przez siebie w domu opowiadanie „Bajka o zimowym szalu”. Było to opowiadanie o innej treści niż ułożone w szkole, z innymi postaciami. Podobna była tylko główna myśl, aby w jakiś sposób utkać i dostarczyć zimie szal.

Takich ciekawych, wyzwających samodzielne myślenie uczniów, sposobów pracy dydaktycznej można przytoczyć więcej. Niestety, nie są one powszechne. Ich wprowadzanie zależy od wiedzy, samodzielności, inicjatywy i pomysłowości nauczycieli. Czyli mówiąc ogólnie, od ich osobowości.

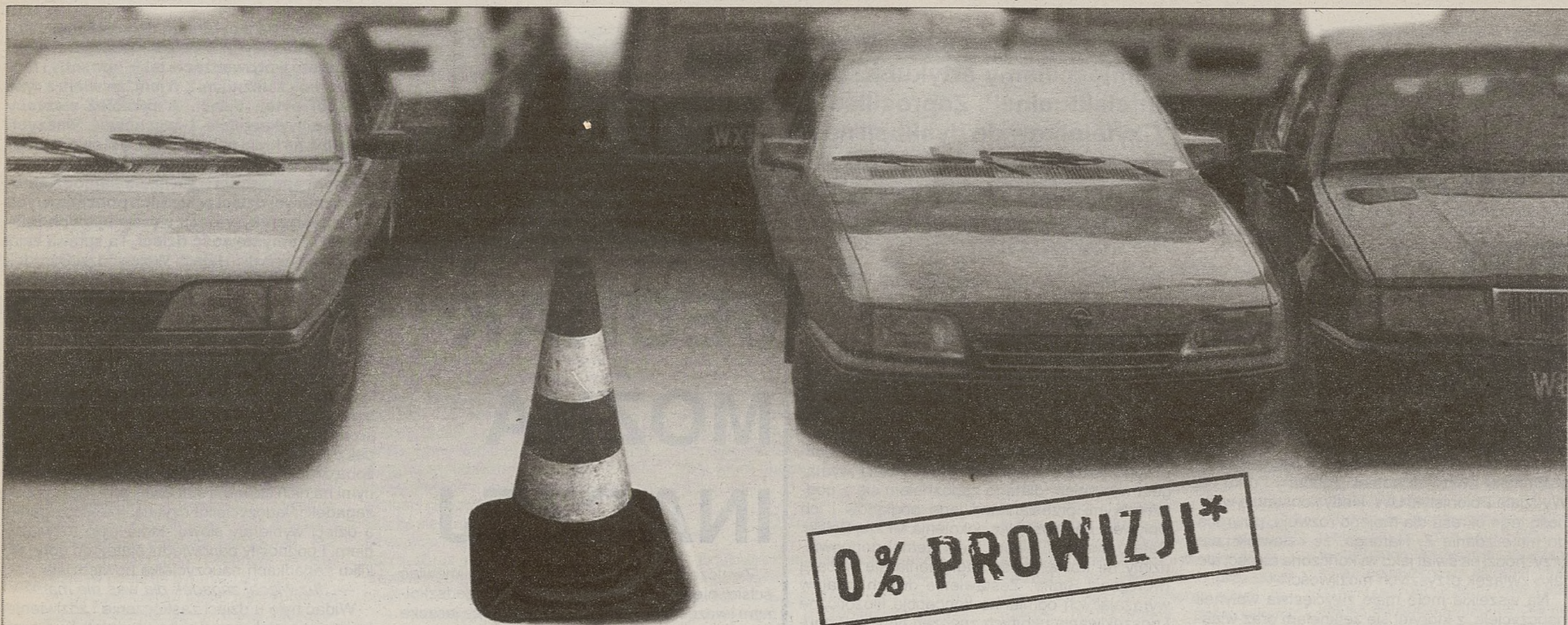
JÓZEF GALANT

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 125-603, 125-593



Szykuj miejsce na swój nowy samochód

Wspaniałe marki, różnorodne modele... Dzięki kredytowi samochodowemu z PKO BP, każdy z nich, również z Kontyngentu 96, może być Twój!

wpłacasz tylko 10% ceny wybranego przez Ciebie samochodu – nowego lub używanego – i już możesz nim jeździć resztę należności spłacasz w ratach miesięcznych w okresie do 5 lat koszt kredytu już od 13% za rok płacisz za rzeczywisty czas korzystania z kredytu: spłacając wcześniej – zapłacisz mniejszą kwotę odsetek.

* Dla posiadaczy kont osobistych w PKO BP



Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

NIE NA SWOIM

ZE STR. 6

Mamy też skomputeryzowaną całą księgowość — kiedy odwiedzam inne placówki z satysfakcją stwierdzam, że pod względem techniki jesteśmy dużo dalej niż one. Systematycznie wzbogacamy naszą bibliotekę w lektury szkolne, podręczniki i inne materiały potrzebne do nauki zawodu.

Z myślą o słuchaczach, którzy mają przecież różne kłopoty ze sobą, z dziećmi, ze współmałżonkami — w szkole dyżuruje psycholog.

Coś dla ducha

Ale nie tylko samą nauką człowiek żyje, dlatego szkoła stara się zaspokoić również inne potrzeby swoich słuchaczy, zachęcić do korzystania z kultury. Organizowane są wspólne wyprawy do kina, teatru, opery, tradycyjne i inne wartościowe filmy. Ostatnio oglądali „Listę Schindlera”.

— Dla niektórych naszych słuchaczy, zwłaszcza dojeżdżających z małych miejscowości, pójście ze szkołą do opery jest pierwszym z tą dziedziną sztuki zetknięciem — mówi dyrektorka. Organizujemy też spotkania z przedstawicielami życia społecznego i gospodarczego, z prelegentami Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Z okazji różnych rocznic słuchacze

przygotowują programy słowno-muzyczne, w których mają szansę pokazania swoich talentów artystycznych. Od wielu lat samorząd szkolny organizuje też wycieczki krajowe i zagraniczne, również do różnych zakładów pracy.

W roli sublokatora

Niestety, największa szkoła w województwie — 2 tysiące uczniów, 50 oddziałów — jest wciąż bez własnych czterech ścian. Od 1968 r. współgospodaruje w jednym gmachu z Zespołem Szkół Ekonomicznych, korzysta z sal lekcyjnych znajdującej się w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 7. Ogranicza to znacznie możliwości działania placówki, realizowanie innowacji, a co gorsza — brak własnego lokum pozbawia ją statusu centrum wzorcowego. A spełnia wszystkie pozostałe warunki: ma dobre wyniki nauczania, własnego doradcę metodycznego, andragoga, pozaszkolne formy kształcenia, własne wydawnictwo, psychologa. I ma ambicje być wśród najlepszych.

— Jednym z najbliższych zadań Centrum — wobec obowiązku organizowania dla niepracujących słuchaczy praktyk zawodowych — tłumaczy dyrektorka — jest zorganizowanie firmy symulującej, w której słuchacze mogliby w sposób praktyczny poznać funkcjonowanie wszystkich ogniw przedsiębiorstwa. Są przeszkoleni nauczyciele, niestety, brak własnych pomieszczeń uniemożliwia uruchomienie takiej pracowni. Wielokrotnie interwen-

cje u władz oświatowych i komunalnych pozostawały bez echa, a podejmowane przez kuratora działania nie były skuteczne.

Pani dyrektor jest zmęczona rolą sublokatora, ciągłym prośbami o samodzielny budynek. Marzy o własnym domu dla Centrum — wtedy mogłaby jeszcze zrobić tyle rzeczy! Chciałaby urządzić ten dom wygodnie i nowoczesnie jeszcze przed upływem swojej kadencji — a został jej tylko rok.

Szansa w „Romecie”

Bazą CKU jest Zespół Szkół Ekonomicznych i od lat istnieje problem ich rozdzielenia — mówi **Bogusław Wojtkiewicz**, wicekurator bydgoski. Centrum korzysta też z pomieszczeń Szkoły Podstawowej nr 7, w której w związku z niżej demograficznym zmniejsza się liczba uczniów. Mielismy więc taki pomysł (który wydawał się nam wówczas całkiem realny): doprowadzić do „wygaśnięcia” placówki (lub pozostawić tylko po dwie klasy z każdego poziomu) i przenieść do obiektu Centrum, które byłoby jego głównym użytkownikiem. Tak się jednak nie stało, po przejęciu szkół gmina wyraziła jedynie zgodę na użyczenie Centrum izb lekcyjnych. Takie stanowisko samorządu Bydgoszczy nie było do końca dla nas zrozumiałe, ponieważ Centrum (choć prowadzone jest przez kuratora) pracuje dla całego miasta. Jest ono wyrazem parzykularnego myślenia naszych władz miejskich.

Problem ewentualnego przeniesienia Centrum do podstawówki skomplikował rozpadający się budynek znajdującego się nieopodal Zespołu Szkół Samochodowych. Gmina chce przeprowadzić placówkę właśnie do

Szkoły Podstawowej nr 7. Ostatnio jednak pojawiła się pewna szansa dla CKU. Otóż Zakłady Rowerowe „Romet” w Bydgoszczy poinformowały Urząd Miasta o zamiarze likwidacji swojego Zespołu Szkół Zawodowych z końcem roku szkolnego i sprzedaży obiektu wraz z gruntem.

Opomoc w ratowaniu placówki miasto zwróciło się do Kuratorium twierdząc, że nie ma pieniędzy na jej kupno.

— Zwróciliśmy się do Ministerstwa Edukacji z prośbą o pomoc w nabyciu obiektu — tłumaczy wicekurator — jednak pod warunkiem, że miasto przekaże Centrum Kształcenia Ustawicznego odpowiednią (wyłączoną z zasobów komunalnych) bazę szkolną w trwałe użytkowanie. Resort jest skłonny pomóc, natomiast oficjalnego stanowiska w tej sprawie jeszcze nie przedstawił, dlatego wciąż nie wiadomo, jak ostatecznie będzie rozstrzygnięta sprawa CKU.

Swojego nie damy

Miasto boryka się z problemami oświatowymi już od dwóch lat (prowadzi ponad 170 szkół podstawowych i średnich). — Zawsze mieliśmy ambicję, aby prowadzić szkoły — mówi **Bogdan Kubski**, dyrektor Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy — w myśl zasady: bliższa ciału koszula. Placówki przejęliśmy w bardzo złym stanie technicznym. Niektóre nie były remontowane przez 40 lat. Dotąd przeprowadziliśmy „renowację” 89 szkół.

Zdaniem szefa Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego — nie powinno być dualizmu w zarządzaniu szkołami. Nadzór i prowadzenie należałoby sku-

pić w jednym ręku. A ponieważ tak nie jest, dyrektorzy często nie wiedzą kogo mają słuchać. Na przykład w arkuszach organizacyjnych wizytatorzy zatwierdzają wszystko: klasy dwujęzyczne, podział na grupy, programy autorskie — i nie obchodzi ich skąd miasto weźmie na to pieniądze.

— Oświata sporo nas kosztuje — twierdzi dyrektor Kubski — dlatego gdy dyrekcja „Romet”-u poinformowała nas o prywatyzacji zakładu i sprzedaży przyzakładowej szkoły, zwróciliśmy się natychmiast do kuratora o pomoc w jej zakupie z budżetu państwa. Nie stać nas na to przedsięwzięcie, tym bardziej że mamy do wykupienia od prywatyzujących się zakładów kilka przedszkoli. Jeśli MEN da pieniądze, wtedy usiądziemy z kuratorem i zastanowimy się, jak rozwiązać problem Centrum.

Do pomysłu Kuratorium dotyczącego przeniesienia CKU do Szkoły Podstawowej nr 7 gmina od samego początku podchodziła z rezerwą i nie ukrywała, że żał jej było „siódemki”. — Uważamy, że nie powinniśmy się pozbywać obiektów, które stanowią naszą własność — mówi dyrektor Kubski, tym bardziej teraz, kiedy idący niż demograficzny pozwoli nam na zmniejszanie liczby uczniów w klasach. Ostatnio doszedł nam nowy kłopot. Trzeba przenieść Zespół Szkół Samochodowych z budynku, który grozi zawaleniem. Niewykluczone, że nową jego siedzibą będzie właśnie „siódemka”.

Chciałbym jednak zapewnić — podkreśla dyrektor Kubski — że w dalszym ciągu jesteśmy gotowi użyczać Centrum pomieszczeń w naszych szkołach.

IZA KUJAWSKA



Budżet '96

W pierwszej dekadzie stycznia postłowie przyjęli ustawę budżetową na 1996 rok. Czego mogą się spodziewać środowiska naukowe? Po raz pierwszy od utworzenia KBN wzrosły wszystkie sumy na wydatki w porównaniu ze stanem z 1995 roku. Globalnie kwota przeznaczona tylko na potrzeby nauki (bez administracji) wynosi 1 854 500 tys. złotych i jest większa od ubiegłorocznej o prawie 29 proc.

ILE NA NAUKĘ?

Ten optymistyczny obraz, przedstawiony podczas konferencji prasowej w KBN, traci swą wymowę w trakcie bardziej szczegółowej analizy. Udział sum przeznaczonych na badania w Produkcie Krajowym Brutto (PKB) wynosi tylko 0,54 proc. i jest większy zaledwie o 0,02 procenta. W przypadku całego budżetu państwa te proporcje są nieco lepsze, bowiem pieniądze przeznaczone dla badaczy stanowią około 1,66 proc., a więc przybyło 0,1 proc.

Jak się mają sejmowe decyzje do procesów inflacyjnych? Jeśli by preliniowaną sumę skonfrontować ze stałymi cenami z 1991 roku, to realny wzrost w roku bieżącym, w porównaniu z poprzednim, wynosi około 7,7 proc. W przypadku cen bieżących kwota ta przewyższa o nieco ponad 9 proc. przewidywaną inflację, która, jak się przypuszcza, ma się kształtować w 1996 roku średnio na poziomie 19,8 proc.

Planiści podkreślają, że placówki naukowo-badawcze powinny traktować preliniowany budżet łącznie z korzystnymi preferencjami dla działalności naukowej, które stworzono m.in. w systemach podatku dochodowego. Na przykład wydatki na prace rozwojowe, włącznie z budową prototypów, są obecnie zaliczane do kosztów uzyskania przychodów. Od podstawy opodatkowania można odliczyć kwoty z tytułu darowizn na cele naukowe i naukowo-techniczne. Podobnie ma się rzecz z wydatkami na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych, wydawnictw fachowych bezpośrednio związanych z wykonywanym zawodem i pracą. Od podatku zostały zwolnione te dochody osób prawnych, których celem statutowym jest m.in. działalność naukowa, naukowo-techniczna. W projekcie nowelizacji ustawy celnej znajduje się propozycja zwolnienia od cła także elementów i części zapasowych od aparatury badawczo-pomiarowej.

Takich preferencji jest znacznie więcej, ale trudno przewidzieć czy zrównoważą one głębokie niedobory finansowe m.in. w sferze inwestycji, do których zalicza się także aparaturę naukową.

Placówki zainteresowane inwestycjami budowlanymi nie mogą liczyć na zbyt wiele, a część spośród nich nie otrzyma ani złotówki. Preferowane będą obiekty kontynuowane. Na pieniądze mogą liczyć inwestujący w infrastrukturę informatyczną nauki.

Na działalność statutową, czyli funkcjonowanie jednostek naukowych, badawczo-rozwojowych oraz badania własne szkół wyższych przewiduje się w budżecie 915.739 tys. złotych. Z tej skromnej sumy ma być finansowana i wspomagana praca placówek PAN, licznych jednostek wyższych uczelni, badania własne placówek akademickich. I żeby tylko tyle. W tej sumie mieszczą się kwoty między innymi na dofinansowanie i eksploatację służącej nauce infrastruktury informatycznej, w tym potężnych sieci NASK i MAN, z których pierwsza zapewnia utrzymanie kontaktów z Internetem. Z tej sumy mają też być utrzymane wielkie urządzenia badawcze,

jak na przykład radioteleskop, znany statek badawczy Baltica, nowe laboratoria środowiskowe, a także służące badaniom zbiory i kolekcje przyrodnicze.

I jakby nie było dość kontrahentów do pieniędzy, to w podziale wspomnianej sumy mają uczestniczyć placówki naukowe biorące udział w realizacji dużych międzynarodowych badań m.in. w ramach programów EU-REKA czy COST, o których informowaliśmy na naszej stałej kolumnie — NAUKA POLSKA. W tej puli mają się też zmieścić nasi badacze polarni.

Co się tyczy inwestycji KBN ma mieć do dyspozycji łącznie 208 082 tys. zł. Wiele pochłonię kontynuowane budowy centralne. Przypomnę Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN, realizowane od 1976 r. Będą trwały prace w obiektach Instytutu Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN, gdzie ma się także znaleźć miejsce dla Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej. Przewiduje się rozbudowę Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN. Nowym zadaniem jest budynek Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Suma, która pozostanie po sfinansowaniu wspomnianych obiektów, nie pozwoli na zaspokojenie innych potrzeb inwestycyjnych. A należą do nich nowoczesna aparatura do badań, nowe siedziby także dla placówek naukowych tworzonych w Polsce w wyniku międzynarodowych porozumień. Lista generalnych remontów jest olbrzymia. Znajdują się na niej obok wyższych uczelni, samodzielnych placówek naukowych o klasie międzynarodowej, także nasze stacje naukowe na Antarktydzie i Arktyce, pływające laboratoria, powstałe trzydzieści lat i wcześniej obserwatoria geodezyjno-astronomiczne i szereg innych obiektów.

Skoro budżet jest jaki jest, środowiska naukowe muszą się liczyć z priorytetami tak w sferze inwestycji budowlanych, jak też aparaturowych. KBN zapowiada m.in. preferencje dla laboratoriów służących całemu środowiskowi, a nie tylko jednemu instytutowi czy uczelni.

Pieniądzy mogą się spodziewać naukowcy zajmujący się rozbudową infrastruktury informatycznej. Jak wynika ze stanowiska KBN informatyce przypisuje się ogromne znaczenie w stymulacji i rozwoju współpracy nauki ze wszystkimi innymi dziedzinami życia państwa, a zwłaszcza z administracją państwową, przemysłem, bankami. Wspólny wysiłek, w powiązaniu ze zdobytym doświadczeniem, może pozwolić na wprowadzenie ekonomicznych rozwiązań w budowie krajowej sieci łączności. Bez niej Polska nie będzie w stanie funkcjonować na poziomie europejskim.

Nadal finansowane będą własne projekty badań uczonych, czyli tzw. granty, badania zamawiane przez władze państwowe i oczywiście strategiczne programy rządowe. Wśród działań preferowanych wymieniamy m.in. program rządowy — „Bezpieczeństwo i ochrona zdrowia człowieka w środowisku pracy”, bada-

nia, które będą miały na celu wsparcie poczyną ministerów i wojewodów zmierzających do aktywizacji regionów dotkniętych największym bezrobociem. Przewiduje się też odpowiednie kwoty na realizację programów rządowych służących obronności i bezpieczeństwu państwa.

KBN będzie też dysponował rezerwą w wysokości 5000 tys. złotych, z której w wyjątkowych przypadkach będzie można czerpać fundusze na dofinansowanie projektów badawczych.

Na tzw. granty przewiduje się wydatkowanie 140 000 tys. zł. Suma ta nie pozwoli na duże zwiększenie finansowanych projektów własnych uczonych. KBN zapowiada, iż nadal szczególną wagę przywiązywać będzie do projektów młodych twórców i tzw. grantów promotorskich, czyli funduszy na sfinansowanie prac doktorskich. W tym działaniu upatrzuje się dodatkową szansę rozwoju młodej kadry naukowej.

W trakcie spotkania zaprezentowany też został przyjęty w styczniu br. przez Radę Ministrów dokument — „Preferowane kierunki badań naukowych i prac rozwojowych dla zwiększenia innowacyjności polskiej gospodarki”. To oczekiwane od kilku lat przez wszystkie środowiska badaczy stanowisko polskiego rządu jest integralną częścią budżetu KBN, określa bowiem dziedziny badań, które będą preferowane przy rozdziale funduszy. Dokument ten określa najważniejsze kierunki prac naukowych z punktu widzenia gospodarki i funkcjonowania państwa. Zaprezentujemy je w oddzielnej publikacji.

★

Budżet jest w sumie większy, ale nie na tyle duży, by naukowcy mogli odetchnąć pełną piersią. Przypomnę, iż udział sum przeznaczonych na polską naukę w PKB wzrósł zaledwie o dwie setne. W ogólnym budżecie państwa suma przeznaczona dla badaczy

wzrosła, w porównaniu z rokiem poprzednim, tylko o jedną dziesiątą procenta. I ten gest Sejmu nie usatysfakcjonuje zainteresowanych, mimo iż za tym ułamkiem kryją się duże sumy. Jeśli się jednak je podzieli, poszczególnym placówkom przypadnie niewiele.

Podobnie problematycznie wyglądają ulgi podatkowe i celne. Aby z nich skorzystać, trzeba mieć pieniądze na inwestycje, na aparaturę, części zamienne itp. Oczywiście najlepsi mogą liczyć na jeszcze więcej. Ale co będzie z pozostałymi? Szczególnie niepokoją się przedstawiciele nauk podstawowych. Uznają oni, iż przemysł nie będzie się rozwijał bez intensywnego stosowania wyników badań w praktyce. Wiadomo jednak, iż bez rozwoju matematyki, fizyki nie będzie postępu we współczesnej technice. Czy politycy będą to mieli na uwadze? A przecież chodzi nie tylko o gospodarkę. Trudno sobie wyobrazić harmonijny rozwój społeczeństwa bez udziału nauk humanistycznych, sztuki, nauk społecznych.

Przed nie lada problemem staną liczne komisje KBN, które dzielą pieniądze. Nie wydaje się wystarczającą kwotą na działalność statutową placówek oraz badania własne wyższych uczelni. Z tej skromnej sumy zamierza się sfinansować więcej niż to chyba jest możliwe. A przecież KBN uważa, że na przykład uczestnictwo w międzynarodowych badaniach służy nie tylko nauce, lecz także integracji z Europą, co uznawane jest za nie mniej ważne. Ponadto te kontakty służą integracji środowisk naukowych, stwarzają dostęp do nowoczesnych narzędzi pracy, zapewniają wysoki poziom badań. Ale to kosztuje. Bądźmy jednak dobrej myśli, że pieniądze przybędzie, ponieważ gospodarka dynamicznie się rozwija.

JERZY KRAŚNIEWSKI

BEZPŁATNA WYPOŻYCZALNIA KASET

Już trzeci rok działa „FilmService-Poland” — wyjątkowa wypożyczalnia kaset wideo z filmami informacyjnymi i promocyjnymi o różnorodnej tematyce, np. **turystyka, kultura, łączność, technika, finanse**. Jej wyjątkowość polega na tym, że **wszystkie filmy wypożyczane są bezpłatnie**, łącznie z dostawą pocztową. Możliwe jest to dzięki temu, że właściciel (firma) każdego filmu sponсорuje jego rozpowszechnianie. Filmy nagrane są na kasetach wideo w systemie VHS w różnych wersjach językowych. Zainteresowani otrzymają katalog, w którym zawarte są wszystkie filmy z podaniem treści, czasu emisji i wersji językowej. Po wybraniu filmów należy złożyć zamówienie, a po obejrzeniu kasyety odesłać lub odnieść.

Już trzeci raz korzystamy z gościnnych ław „Głosu Nauczycielskiego”, ponieważ to właśnie szkoły, szczególnie te średnie, są najczęściej klientami naszej wypożyczalni. Jeśli nawet nie zainteresuje Was tematyka filmów, to warto je wypożyczyć, bo mogą posłużyć jako pomoc w nauce języków obcych. Odbiorcami kaset mogą być oczywiście nie tylko szkoły czy uczelnie, ale i kluby, zrzeszenia, domy kultury, kursy, wszelkiego typu firmy.

„FilmService” działa od wielu lat w większości krajów Europy. Uwaga! W naszych zbiorach nie ma filmów fabularnych. Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Wystarczy nawiązać kontakt — „FilmService-Poland” 00-028 Warszawa, ul. Bracka 22, pawilon 9 tel./fax 27-22-05. Codziennie w godz. 10—18, a w soboty 10—14.

przegląd tygodniowy

to pismo dla myślących. W najnowszym 10 numerze (z datą 6 marca) przeczytać można m.in.:

* wywiady z prof. TADEUSZEM ZIELIŃSKIM, rzecznikiem praw obywatelskich, który mówi dlaczego boi się znachorów prawa, jaki jest jego stosunek do Kościoła i uprawnień RPO; i IZABELĄ TROJANOWSKĄ, która tłumaczy dlaczego opuściła kraj i czy za granicą zrobiła karierę;

* BARBARA LABUDA pokazuje, co trzeba zmienić w prawie rodzinnym, aby rozwody nie kojarzyły się z wywlekaniem przed sądami szczegółów z życia emocjonalnego i erotycznego;

* reportaż o konflikcie między zakonnikami a „Solidarnością” o istnienie związku w domu opieki społecznej.

„Przegląd Tygodniowy” to tygodnik, który warto czytać.

W HOŁDZIE SIENKIEWICZOWI

W tym roku przypada 150-lecie urodzin i 80-lecie śmierci Henryka Sienkiewicza, mija także 100 lat od ukazania się „Quo vadis”, za którą to powieść wielki Polak otrzymał najbardziej prestiżową z nagród — imienia Alfreda Nobla. Nie bez powodu zatem działający od paru lat Ogólnopolski Komitet Obchodów Rocznic Sienkiewiczowskich rok bieżący ogłosił „Rokiem Sienkiewiczowskim”. Wśród licznych przedsięwzięć przewiduje się wzniesienie pomnika H. Sienkiewicza, sesję naukową poświęconą jego twórczości, kolejny IV Ogólnopolski Zlot Szkół Sienkiewiczowskich, wystawy, konkursy, rajd po miejscach związanych z życiem i twórczością autora Trylogii. Szczególnie uroczyste obchody odbędą się w województwie siedleckim, na Podlasiu, w Woli Okrzejskiej, gdzie urodził się.

Jedną z najbardziej interesujących propozycji jest konkurs inicjatyw młodego pokolenia: „Nasz Sienkiewicz”. Jest to konkurs na program i realizację imprez i uroczystości odzwierciedlających życie i twórczość H. Sienkiewicza, a więc konkursach, wystawach, wydawnictwach, konferencjach, prelekcjach, koncertach i wszelkich innych działań w swoim (i nie tylko) środowisku.

Do udziału w tym konkursie organizatorzy — Ogólnopolski Komitet Rocznic Sienkiewiczowskich — zapraszają szczególnie młodzież i nauczycieli, biblioteki i uczelnie. Termin zgłoszeń do konkursu — 30 kwietnia 1996 r., zakończenie — 9 listopada 1996 r. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Komitet Sienkiewiczowski 02-675 Warszawa, ul. Wołowska 5. Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu (komórkowego) 0-90-292-018.

Do konkursu oprócz szkół, uczelni i bibliotek mogą przystąpić regionalne Komitety Sienkiewiczowskie i inne organizacje kulturalne i społeczne. Warunkiem uczestnictwa jest przysłanie do 30 kwietnia „kuponu zgłoszenia”, w którym podana będzie nazwa instytucji, charakter imprez, ich lokalizacja, a które sygnowane będzie podpisem upoważnionej osoby. O zakwalifikowaniu do grupy finałowej zdecydować jury konkursu, a o przyznaniu nagród zdecydować ocena zgłoszonych do konkursu inicjatyw i imprez. Przy ocenie zgłoszonych inicjatyw jury brać będzie pod uwagę stopień trudności przedsięwzięć, ilość inicjatyw, liczbę osób zaangażowanych przy ich organizacji, pomysłowość i oryginalność przedsięwzięcia, frekwencję, lokalizację. Dla 10 finalistów konkursu przewidziano znaczące nagrody oraz dyplomy uznania. Oficjalne zakończenie konkursu i ogłoszenie listy laureatów i wręczenie nagród odbędzie się w połowie listopada br. Od redakcji dodamy, że listę finalistów opublikujemy na łamach naszego tygodnika.

Zgłoszenie

.....
(nazwa szkoły, biblioteki, komitetu organizacyjnego)

Zgłaszamy niniejszym udział w konkursie „Nasz Sienkiewicz” i informujemy o podjęciu następujących inicjatyw:

1.
(charakter imprezy)
.....
(dokładna lokalizacja)

2.

3.

.....
Podpis osoby upoważnionej



OGŁOSZENIA DROBNE

□ Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Trzciele zatrudni z dniem 1 września 1996 r. nauczyciela technologii drewna. Zapewniamy mieszkanie. Wiadomość: ZSZ, ul. Armii Czerwonej 8, 66-320 Trzciele, tel. 40.

□ Małżeństwo, wykształcenie wyższe (biologia, chemia), 13-letni staż pracy

(matematyka, fizyka, technika), możliwość angielski — podejmie pracę z mieszkaniem, najchętniej na Pomorzu Środkowym. Marzena i Kazimierz Pasternacy, ul. Monte Cassino 9, 73-300 Resko.

□ Dyrekcja Publicznej Szkoły Podstawowej w Bładowie, woj. radomskie poszukuje nauczyciela języka angielskiego. Gwarantujemy mieszkanie — M4 z wygodami. Tel. (0-488) 680-015.

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 260 zł, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, programowalne - od 1990 zł Gwarancja 2 lata. Ceny netto.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie! Tel. (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

Neurolingwistyczne Programowanie kurs Basic w Warszawie

Uczymy:

- jak lepiej wykorzystać tkwiące w nas możliwości
- jak motywować do nauki i kształtować postawy
- w jaki sposób uczeń przyjmuje wiedzę
- jak uczynić wykłady interesującymi
- jak wspomóc proces zapamiętywania
- jak czerpać prawdziwą przyjemność z tego co się robi

Pierwsze spotkanie 1—4 kwietnia.
Koszt 400 zł.

Organizacja Klub Edukacyjny
Informacje: tel. (22) 639.72.27
e-Mail janslu@perytl.waw.pl

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

to niezbędne kompendium dla różnego typu szkół, kuratorów oświaty, gmin. Składa się ono z 2 tomów książki (luźne kartki pozwalają na okresową aktualizację treści) oraz programu komputerowego (wersja 4.12).

Opracowanie zawiera:

- jednolite teksty aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 360 odpowiedzi na pytania tak dobrane, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 121 wzorów druków, umów, regulaminów.

Program został już zainstalowany w 1500 jednostkach organizacyjnych.

Książkę zakupiło ponad 3000 placówek.

Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Bohdan Orłowski

firma PROGRAMOWANIE KOMPUTERÓW

05-510 Konstancin-Jeziorna

ul. Batorego 16 m. 6

P.O. BOX 43

tel. (0-22) 756-42-73

Zarząd Dzielnicy Żoliborz Gminy Warszawa-Centrum,

działając na podstawie uchwały nr 120/XVI/95 Rady Gminy Warszawa-Centrum z dn. 20 kwietnia 1995 r. oraz Uchwały Zarządu Dzielnicy Żoliborz nr 14/96 z dn. 23 lutego 1996 r.

ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA SZKOŁY

- 1) nr 65 przy ul. Mściłowskiej 1
- 2) nr 68 przy ul. Or-Ota 5
- 3) nr 92 przy ul. Przasnyskiej 18a
- 4) nr 176 przy ul. Al. Wojska Polskiego 1a
- 5) nr 194 przy ul. Filareckiej 2
- 6) nr 267 przy ul. Braci Żółtych 1

oraz na stanowisko:

DYREKTORA PRZEDSZKOLA

- 1) nr 36 przy ul. Gdańskiej 2
- 2) nr 87 przy ul. Broniewskiego 9d
- 3) nr 131 przy ul. Sierpeckiej 9a
- 4) nr 132 przy ul. Śmiałej 20
- 5) nr 197 przy ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 3a
- 6) nr 361 przy ul. Włocławskiej 6a

I. Wymagane dokumenty od kandydatów:

1. Życiorys z opisem pracy pedagogicznej.
2. Dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe (wykształcenie, odbyte kursy, specjalizację zawodową).
3. Opinię o pracy z ostatnich 5 lat, którą wystawiają:
 - a) dla nauczycieli — dyrektorzy szkół (placówek),
 - b) dla dyrektorów szkół — organ prowadzący szkołę,
 - c) dla pozostałych kandydatów — kierownik zakładu pracy,
4. Zaświadczenie o stanie zdrowia.

II. Dokumenty określone w ust. I składa się w kopercie, na której należy podać nazwę, numer, adres szkoły (przedszkola), których dotyczy konkurs, oraz nazwisko, imię, adres i ewentualnie numer telefonu kandydata.

III. Poza dokumentami, określonymi w ust. I kandydat zgłaszający się do konkursu powinien złożyć w osobnej kopercie pisemną ofertę wraz z koncepcją i programem działania szkoły (przedszkola), w której ubiega się o stanowisko dyrektora.

IV. Koperty, zawierające dokumenty określone w ust. II i III, kandydat zgłaszający się do konkursu, składa za pokwitowaniem w Urzędzie Dzielnicy Żoliborz w Wydziale Oświaty i Pomocy Społecznej w pok. 313, w terminie najpóźniej do 20.03.1996 r. dla kandydatów na dyrektora szkół podstawowych i do 22.03.1996 r. dla kandydatów na dyrektora przedszkola.

V. Komisje konkursowe zbiorą się w terminie:

18, 19 kwietnia i 22—24 kwietnia 1996 r. w sprawie wyboru na stanowisko dyrektora szkoły podstawowej i 25, 26 kwietnia oraz 29, 30 kwietnia 1996 r. w sprawie wyboru na stanowisko dyrektora przedszkola.
Miejscem posiedzenia komisji konkursowej będzie sala 328 w Urzędzie Dzielnicy Żoliborz przy ul. Słowackiego 6/8.

VI. Przystępujący do konkursu na dyrektora ma prawo wglądu w podstawowe dokumenty danej szkoły (placówki).

GAZETKA SZKOLNA

KSEROKOPIARKI

DLA MĄDRYCH I BOGATYCH

Kupują tanio i dobrze.



0-32-171-55-83 ; 0-32-176-32-90

090-31-46-90 ; 090-31-46-95 p. Marzenka

— WYTNIJ I ZACHOWAJ —



ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę bezstresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo tani, nowoczesny, niezawodny poleca

PAWTRONIK

tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163



NIE TYLKO O INTERCYZIE (2)

Omawiając (w poprzednim numerze) wszystkie instytucje związane ze wspólnością majątkową małżonków (wynikającą zarówno z kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, jak i z umów zawartych między stronami) wspominaliśmy także o tym, że są sytuacje, kiedy majątek trzeba dzielić w sądzie. Dzieje się to zwykle wtedy, gdy małżonkowie nie są w stanie „zgodnie objawić swojej woli” co do podziału majątku. Wtedy to, niestety, nie mogą skorzystać z najbardziej wygodnej i co nie jest bez znaczenia, taniej formy zniesienia własności majątkowej — intercyzy, która jak pamiętamy, wymaga tylko zachowania formy aktu notarialnego.

DZIELIMY MAJĄTEK W SĄDZIE

Droga sądowa jest znacznie bardziej skomplikowana. Zniesienie majątkowej wspólności przez sąd (art. 52, par. 1 k.r.o.) następuje na podstawie orzeczenia wydanego na wniosek jednego z małżonków. Jak wynika z obowiązujących przepisów sąd może znieść wspólność majątkową także na żądanie jednego z małżonków i wbrew woli drugiego. Jednak może to mieć miejsce tylko z ważnych powodów.

W pozwie zainteresowane strony muszą wykazać co w ich przekonaniu skłania ich do zniesienia wspólności. Nie muszą to być żadne karkołomne konstrukcje prawne i faktyczne. Wystarczy, że interesy małżonków pozostają wobec siebie w kolizji bądź są sprzeczne. Konsekwencją tego faktu

jest to, że przestają oni tworzyć **wspólny majątek**, a to z kolei prowadzi do sytuacji, że każde z nich usiłuje **swobodnie dysponować** swoimi zarobkami lub dochodami. I to zarówno z majątku odrębnego, jak i wspólnego. Wspólny zarządek majątkiem staje się fikcją. Bardzo często zaczynają pojawiać się konflikty dotyczące zwłaszcza używania wartościowych składników majątku wspólnego, jak np. samochodów, działka itd. Do dużych animozji dochodzi na tle dysponowania zasobami na kontach dewizowych i złotówkowych, itd.

Te konkretne sytuacje mogą przekonać sąd, że istnieją przesłanki dokonania rozdzielenia majątkowej. Aby pozew podbudować ważnymi (uznanymi przez sąd) dowodami,

które w sposób oczywisty wskazują na to, że **dalsze utrzymywanie wspólności majątkowej nie służy dobru rodziny**, należy powołać się na kilka okoliczności, które z grubsza dzielimy na majątkowe i inne. **Do majątkowych** zaliczymy: trwonienie przez współmałżonka dorobku, narażanie wspólnego majątku na uszczerbek, a zwykle wiąże się to z obciążaniem majątku wspólnego długami jednego z małżonków. Argumentem koronnym zwykle jest powoływanie się jednego z małżonków, że drugi nie tylko nie przyczynia się do tworzenia majątku, ale w dodatku na nim pasożytuje.

Do najważniejszych **powodów** tzw. **niemajątkowych** można zaliczyć: separację faktyczną, pijaństwo, opuszczenie małżonka bez uzasad-

nionego powodu. Taką okolicznością będzie skazanie na karę długoletniego więzienia i różne życiowe okoliczności, które w sposób wyraźny, nie budzący żadnych wątpliwości wskazują, że wspólny zarządek majątkiem jest obiektywnie niemożliwy lub w dużym stopniu utrudniony.

Wspólność majątkowa ustaje z dniem oznaczonym w wyroku. Na sądzie spoczywa obowiązek oznaczenia daty ustania wspólności. Po zbadaniu w trakcie przewodu sądowego wszystkich okoliczności powoływanych przez strony, sąd może ustalić, że datą ustania wspólności będzie na przykład data wniesienia powództwa albo jakiegos poważnego faktu zaistniałego między małżonkami, jak np. separacja, wskazującego, że ta wspólność realnie już nie istniała. Będzie to więc **orzeczenie z datą wsteczną**.

Nierówne podziały

Od chwili ustania wspólności majątkowej małżonkowie dysponują **majątkiem odrębnym** oraz **udziałami** w dotychczasowym majątku wspólnym. Udziały te, niezależnie od stopnia w jakim każdy z małżonków przyczynił się do jego powstania, są **równe** (z mocy prawa), a wynika to z zasady prawa rodzinnego mówiącego o równouprawnieniu małżonków. Istnieje jednak możliwość, iż jeden z zainteresowanych może zwrócić się do sądu o **ustalenie udziałów w różnej wielkości**. Musi się przy tym powołać też na różny stopień przyczynienia się do tego majątku współmałżonka. Może wnioskować znacznie dalej i prosić o **pozbawienie współmałżonka całości udziału w majątku wspólnym**. I uwaga, **ważne zwłaszcza dla pań**, sąd oceniając jak dalece każdy z mał-

żonków pracował dla powstania majątku wspólnego uwzględni także nakład osobistej pracy, a zwłaszcza wychowywanie dzieci. Praca domowa traktowana jest przez sąd na równi z pracą zarobkową.

Rozszczenie o **podział** majątku wspólnego nie ulega przedawnieniu i w każdym czasie możemy sprawę wnieść do sądu. Warto wiedzieć, że w ramach tego podziału małżonkowie mogą ustalać przede wszystkim skład majątku wspólnego oraz jego wartość rozliczając wydatki i nakłady poczynione przez nich w czasie trwania wspólności majątkowej. Mogą też zgodnie ustalić nierówne udziały i dokonać podziału, bardzo konkretnego, składników wchodzących w skład tego majątku.

Warto także wiedzieć, że **podział** (nie mylić ze zniesieniem wspólności) majątku może być dokonany także na drodze umowy w formie aktu notarialnego, np. wówczas, gdy przedmiotem rozdzielenia jest nieruchomości.

Ostatnio pojawiają się w sądach coraz częściej pozwy o zniesienie wspólności majątkowej po to, aby chronić interesy rodziny przed wierzycielem jednego z małżonków. Strony są zwykle umówione co do szczegółów. Tymi sprawami szczególnie interesuje się ostatnio Sąd Najwyższy (ostatnie orzeczenia z 1994 r.). Są tam wytyczne dla sądów, że należy bardzo skrupulatnie sprawdzać, czy data zniesienia wspólności ustawowej nie **kojarzy się z wcześniejszą datą powstania wierzytelności**. Zachodzi wówczas podejrzenie, że proces jest fikcyjny. Sądy starają się chronić także wierzycieli, w związku z tym oddalają pozew.

Małżeństwa najbardziej związane są „węziem” mieszkania spółdzielczego i to zarówno typu lokatorskiego, jak i własnościowego. Dotyczy to także spółdzielczego prawa do domków jednorodzinnych. O tym wspólnym, szczególnym prawie, jakim jest spółdzielcze prawo do lokalu mieszkalnego decyduje prawo spółdzielcze.

WSPÓLNE MIESZKANIA

Wspólność ta powstaje jednakże tylko wówczas, jeżeli **przydziału**, chociażby do jednego z małżonków, dokonano w czasie trwania małżeństwa.

Niezależnie od tego czy małżonkowie pozostają we wspólnocie, czy w rozdzieleniu majątkowej, bo np. zawarli intercyzę lub została ona zniesiona przez sąd — **wspólność spółdzielczego prawa do mieszkania trwa nadal**. Taka wspólnota mieszkaniowa (spółdzielcza) **wygaśsa** jedynie w przypadku, gdy ustało małżeństwo (rozwód, śmierć małżonka, unieważnienie małżeństwa).

Nie jest więc możliwe, aby małżonkowie w drodze jakiegokolwiek umowy małżeńskiej, w czasie trwania małżeństwa, mogli wyłączyć wspólność do zajmowanego lokalu. Pojawia się tu dosyć specyficzna sytuacja, że praktycznie i formalnie prawo do mieszkania oddziela się od reszty małżeńs-

kiej masy majątkowej. Traktowane jest przez ustawodawców jako przedmiot wyjątkowy, podlegający odrębnej regulacji.

Nie ma możliwości zawarcia aktu notarialnego bądź ugody sądowej, na mocy której małżonkowie mogliby **rozporządzać** wspólnym **spółdzielczym prawem do lokalu**. Nie jest możliwe, aby jeden z małżonków np. scedował na drugiego to prawo i przekazał go do majątku odrębnego małżonka. Takie działania są uważane przez ustawę jako nieważne.

Wkłady mieszkaniowe

Jeżeli małżonkowie pozostają we wspólności majątkowej, wkład budowlany lub mieszkaniowy należący do obojga małżonków jeszcze przed przydziałem mieszkania, jest ich **wspólną własnością** i to niezależnie od którego z nich pochodziły pieniądze

i który je gromadził. I już konsekwentnie — mają też równe prawa zarówno do oczekiwania na przydział lokalu, jak i do środków zawinkulowanych na rzecz spółdzielni.

Jeżeli małżonkowie nie pozostają już we wspólnocie majątkowej, bo została ona zniesiona np. przez intercyzę albo przez sąd — to w tym przypadku **prawo do wkładu nie będzie już objęte** wspólnością **małżeńską** — mimo trwania małżeństwa nadal, a zaliczone zostanie do majątku odrębnego tego z małżonków, który jest członkiem spółdzielni i na którego imię wkład ten został wniesiony.

Zniesienie wspólności spółdzielczej

W czasie trwania małżeństwa zniesienie tej szczególnej wspólności, jaką jest spółdzielcze prawo do mieszkania

może dokonać **tylko sąd** na wniosek jednego z małżonków. Może się to dziać w czasie procesu toczącego się o zniesienie współwłasności majątkowej, jak i w osobnym postępowaniu. Należy przy tym pamiętać, że zniesienie może zaistnieć, jeżeli wskaże się na **bardzo ważne powody uniemożliwiające wspólnotę**.

Sytuacje wyjątkowe

Jest kilka sytuacji, które wyłamują się z tej kategorycznej regulacji określonej przez prawo spółdzielcze. W tych przypadkach prawo do lokalu będzie mogło być przedmiotem zarówno postanowień intercyzy, jak i innych umów między małżonkami. Oto kilka przykładów. ● Gdy jeden z małżonków nabył spółdzielcze prawo do lokalu typu własnościowego w czasie trwania małżeństwa, ale — co jest tu szczególnie ważne — po ustaniu wspólności małżeńskiej i uwaga, **nie poprzez przydział lecz w drodze dziedziczenia lub darowizny**. Wówczas prawo to nie będzie objęte tą szczególną wspólnością i będzie stanowiło **majątek odrębny małżonka obdarowanego** nim. ● Jednemu z małżonków zostało przyznane spółdzielcze prawo do lokalu własnościowego przed zawarciem małżeństwa. I to też należy do jego majątku odrębnego. ● Do tych wyjątkowych sytuacji zalicza się tzw. wtórne nabycie prawa

do lokalu własnościowego, na przykład w drodze kupna przez jednego z małżonków lub przez oboje od osoby, która była „pierwszym” właścicielem prawa do lokalu spółdzielczego. W tym przypadku prawo do mieszkania należy do wspólności małżeńskiej.

We wszystkich tych przypadkach małżonkowie mogą swobodnie dysponować prawem do lokalu **spółdzielczego**.

Znacznie „swobodniejszą” sytuację własnościową mają właściciele domków jednorodzinnych nie spółdzielczych i lokali wykupionych od gminy. Mogą oni swobodnie dysponować tą własnością tak jak pozostałym majątkiem, a więc dzielić je w drodze intercyzy i innych umów. W tym przypadku obowiązują przepisy o wspólności małżeńskiej określone w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym.

Pracownie i garaże

Lokale użytkowe takie jak pracownia i garaże nie są zaliczane, zgodnie z art. 215 prawa spółdzielczego, do lokali mieszkalnych i dzięki temu nie podlegają reżimowi i ograniczeniu prawa spółdzielczego. Wspólność małżeńska w tym przypadku jest oparta wyłącznie na przepisach prawa rodzinnego, a to oznacza, że można lokalami dysponować swobodnie, oczywiście w drodze umów między małżonkami.

Od 1 marca '96

**EMERYCI
MOGĄ
ZAROBIĆ
WIĘCEJ**

Wzrost przeciętnego wynagrodzenia w IV kwartale 1995 r. do kwoty 842,09 zł spowodował, że od 1 marca 1996 roku emeryci i renciści będą mogli zarobić nieco więcej.

- Emeryt, który osiągnie wynagrodzenie nie większe niż 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia, czyli 505,40 zł nie musi się liczyć ze zmniejszeniem jego świadczenia.
- Zarobki w wysokości 1.010,60 zł stanowiące 120 proc. miesięcznego wynagrodzenia spowodują zawieszenie emerytury bądź renty.
- Dochody przewyższające próg 505,30 zł, lecz nie wyższe niż 1.010,60 zł będą powodować:
 - zmniejszenie emerytury oraz renty inwalidzkiej I i II grupy o kwotę nie wyższą niż 24 proc. kwoty bazowej, tzn. 160,07 zł,
 - renty inwalidzkiej III grupy — nie więcej niż o 18 proc. kwoty bazowej, tzn. o 120,05 zł,
 - renty rodzinnej dla jednej osoby — nie więcej niż o 20,4 proc. kwoty bazowej, tzn. 130,06 zł.

GUS informuje

PRZECIĘTNE WYNAGRODZENIE W 1995 ROKU

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w 1995 roku wyniosło 702,62 zł:

- a w drugim półroczu 1995 r. — 779,93 zł (wylczenie dokonane na podstawie art. 5 ust. 7 ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych),
- w czwartym kwartale 1995 r. — 842,09 zł (wylczenie na podstawie art. 18 ust. 1 ustawy z 17 października 1991 r. o waloryzacji emerytur i rent oraz zasadach ustalania emerytur i rent).

Podstawa prawna informacji: dwa obwieszczenia prezesa GUS z 9 lutego, opublikowane w Monitorze Polskim nr 11 z 15 lutego, pod poz. 133 i 134.

KOSZTY UZYSKANIA PRZYCHODU A CHOROBA

Czy muszę odliczać koszty uzyskania przychodu od wynagrodzenia otrzymywanego przez pracownika w czasie choroby? Czy mam to robić co miesiąc, czy dokonywać rozliczenia rocznego? (L.P. — woj. krośnieńskie)

Według nowych reguł wypłacania zasiłków chorobowych, za czas choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną, trwającej łącznie do 35 dni w roku kalendarzowym pracownik zachowuje prawo do 80 proc. wynagrodzenia. A zatem, przez 35 dni choroby w roku kalendarzowym otrzymuje on od organu zatrudniającego wynagrodzenie, a od 36 dnia — zasiłek chorobowy. Wynagrodzenie to zalicza się oczywiście do przychodów z pracy, dlatego też należy je uwzględnić w kosztach uzyskania przychodu ze stosunku pracy jak w miesiącach, w których pracownik nie korzysta ze zwolnienia lekarskiego.

Natomiast przy otrzymywaniu przez pracownika zasiłku chorobowego nie uwzględnia się żadnych kosztów uzyskania przychodu. W związku z tym, w miesiącach, w których pracownik otrzymywał wyłącznie zasiłek z ubezpieczenia społecznego, te koszty mu nie przysługują. Brak więc jest podstaw prawnych do odliczania ich w zeznaniu rocznym ani w rozliczeniu rocznym dokonywanym przez pracodawcę.

Przy czym, jeżeli w miesiącu, w którym pracownik nie pracował i otrzymywał za wszystkie dni zasiłek chorobowy, otrzymał on jednak jakąś zapłatę ze stosunku pracy np. dodatek stażowy lub nagrodę z zysku, to wówczas zakład pracy ma obowiązek odliczyć od niej koszty uzyskania przychodów ze stosunku pracy. Jeśli zakład pracy nie dopełni tego obowiązku, to wówczas koszty powinny być uwzględnione w zeznaniu rocznym albo w rozliczeniu rocznym dokonywanym przez zakład również za ten miesiąc.

Może się wreszcie zdarzyć, że pracownik w danym miesiącu pracował, ale nie otrzymał żadnej wypłaty ze stosunku pracy z winy pracodawcy np. ze względu na trudności płatnicze zakładu pracy. W takiej sytuacji pracownik ma prawo do kosztów uzyskania przychodu za wszystkie miesiące.

KARNE ODSETKI

Czy będę musiał płacić odsetki za niezapłacenie podatku? (K.P. — woj. radomskie)

Art. 18 ust. 1 ustawy z 19 grudnia 1980 r. o zobowiązaniach podatkowych, termin płatności podatku wynosi czterdzieści dni od dnia doręczenia decyzji ustalającej wysokość zobowiązania podatkowego.

Jednak zarówno podatek od osób fizycznych jak i od osób prawnych podatnicy są zobowiązani do samodzielnego obliczania i wpłacania podatku, bez oczekiwania na decyzję lub wezwanie organu podatkowego. Dlatego też zgodnie z art. 18 ust. 2 cytowanej ustawy za termin płatności uważa się ostatni dzień, w którym zgodnie z przepisami wpłata powinna nastąpić. Zasada ta dotyczy także zaliczek na podatek.

Nadto par. 11 rozporządzenia ministra finansów z dnia 23 grudnia 1994 r. w sprawie karty podatkowej, stanowi, że podatek w tej formie płaci się bez wezwania w terminie do siódmego dnia każdego miesiąca za miesiąc ubiegły, a za grudzień — do 28 grudnia danego roku podatkowego.

Podatnicy objęci ryczałtem ewidencjonowanym są zobowiązani na podstawie par. 16 rozporządzenia ministra finansów z 14 grudnia 1995 r. do obliczania i wpłacania podatku za każdy miesiąc do 20 następnego miesiąca, a za grdzień — do 31 stycznia następnego roku.

Należy też pamiętać, że par. 9 ust. 3 rozporządzenia ministra finansów z dnia 9 stycznia 1995 r. w sprawie wykonania przepisów ustawy o zobowiązaniach podatkowych (Dz.U. Nr 7, poz. 33) stanowi, że termin płatności podatku przypada na dzień ustawowo wolny od pracy lub dzień wolny od pracy na podstawie zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej w sprawie terminów udzielania dodatkowych dni wolnych od pracy lub rozporządzenia prezesa Rady Ministrów w sprawie zasad ustalania rozkładu i wymiaru czasu pracy pracowników urzędów państw-

wowych, odsetki za zwłokę pobiera się od drugiego dnia po dniu lub dniach wolnych od pracy.

Termin płatności podatku nie ulega wprawdzie przedłużeniu, ale odsetki za zwłokę pobiera się dopiero od drugiego dnia po dniu wolnym od pracy. Oznacza to, że jeśli termin płatności podatku przypada na dzień wolny od pracy, w tym na wolną sobotę, to gdy podatnik zapłaci daninę następnego dnia po dniu lub dniach wolnych, nie ponosi negatywnych konsekwencji w postaci odsetek.

Jeżeli jednak podatnik nie zapłaci podatku w terminie, to wówczas uznaje się, że popadł on w zwłokę i dlatego winien sam obliczyć należne odsetki i zapłacić je bez wezwania urzędu skarbowego, razem z zapłatą zaległości podatkowych. Przy czym jeżeli wpłaca tylko część zaległości, odsetki należy wpłacić od kwot wpłaconych.

Odsetki za zwłokę od zaległości podatkowych wynoszą:

- między 1 marca 1993 r. a 12 maja 1994 — 0,19 proc. za każdy dzień zwłoki,
- od 13 maja 1994 r. do 20 lutego 1995 r. — 0,18 proc.,
- od 21 lutego do 28 maja 1995 r. — 0,19 proc.,
- od 29 maja 1995 r. do 17 września 1995 r. — 0,16 proc.,
- od 18 września 1995 r. do 7 stycznia 1996 r. — 0,15 proc.,
- od 8 stycznia 1996 r. odsetki wynoszą 0,14 proc.

PRACOWNICY ŻŁOBKÓW

Chciałabym się dowiedzieć, czy pracownicy żłobków przyzakładowych są pracownikami samorządowymi? (W.P. — woj. kieleckie)

Zdecydowanie nie, ponieważ nadzór nad tymi placówkami nie należy do zadań własnych gminy. W świetle art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 17 maja 1990 r. o podziale zadań i kompetencji określonych w ustawach szczególnych między organy gminy, a organy administracji rządowej oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. Nr 34, poz. 198 ze zm.) zadanie własne polegające na zakładaniu i utrzymywaniu żłobków nie obejmuje żłobków przyzakładowych, które korzystały z dotacji budżetowej. Podobnie wypowiedział się Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 5 października 1993 r. III CZP 134/93/OSN CPIUS zeszyt 4 z 1994 r. poz. 80).

Określenie zadania gminy do zakładania i utrzymania żłobków nie oznacza, że wspomniany obowiązek dotyczy jedynie żłobków przez gminę założonych, ale także żłobków przejętych od organów administracji rządowej (tzw. żłobki państwowe). W żadnym jednak wypadku uregulowanie to nie dotyczy tzw. żłobków przyzakładowych lub międzyzakładowych. Podstawą prawną do ich utrzymania były przepisy zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 12 stycznia 1973 r. w sprawie szczególnych zasad prowadzenia i finansowania żłobków organizowanych w 1978 r. drogą pozainwestycyjną (Dz.Ur. MZIOS z 1973 r. Nr 2, poz. 5).

Żłobki te były organizowane przez zakłady pracy, podlegały jedynie nadzorowi metodyczno-organizacyjnemu zespołu opieki zdrowotnej oraz korzystały z dotacji budżetowej przekazanej przez organ administracji państwowej, przy czym wysokość dotacji odpowiadała kwocie wydatków ponoszonych przez zespół opieki zdrowotnej na wynagrodzenie pracowników działalności podstawowej, dla których organizujący żłobek zakład pracy przesunął limity zatrudnienia i fundusze płać do działu „ochrona zdrowia”. A zatem nie były to żłobki państwowe, lecz przyzakładowe, prowadzone przez organizacje społeczne lub spółdzielnie mieszkaniowe. Zachowały one taki status po dniu 1 stycznia 1991 r. chyba że w konkretnym przypadku nastąpiło formalne przekazanie żłobka gminie, tj. przekazanie mienia i przejęcie pracowników.

OCHRONA STOSUNKU PRACY W RAZIE NIEZDOLNOŚCI DO PRACY Z POWODU CHOROBY

Jak jest chroniony pracownik przed rozwiązaniem umowy o pracę w czasie swojej choroby? (J.N. — woj. konińskie)

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

Ochrona prawna pracownika, o której pisze Czytelnik w swoim liście wynika z art. 41 kodeksu pracy. Przepis ten nie pozwala pracodawcy na wypowiedzenie umowy o pracę pracownikowi, który jest w pracy nieobecny z przyczyn usprawiedliwionych. Uzyskanie zwolnienia lekarskiego usprawiedliwia nieobecność pracownika z mocy prawa (rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy — Dz.U. Nr 49, poz. 299 ze zm.).

Skutkiem tego jest obowiązek spoczywający na zakładzie pracy usprawiedliwienia nieobecności pracownika od dnia wskazanego w zaświadczeniu lekarskim, niezależnie od tego, kiedy zwolnienie zostanie doręczone.

Zakaz wypowiedzania umowy o pracę w okresie ochronnym oznacza, że niemożliwe jest rozpoczęcie biegu okresu wypowiedzenia w tym czasie. Jeśli natomiast wypowiedzenie zostało dokonane przed okresem objętym zwolnieniem lekarskim, to wówczas rozpoczęty wcześniej bieg okresu wypowiedzenia może się zakończyć w czasie niezdolności do pracy.

W czasie niezdolności do pracy umowa może się też rozwiązać na skutek upływu terminu na jaki została zawarta.

Wypowiedzenie dokonane niezgodnie z treścią art. 41 kp. powoduje bezskuteczność wypowiedzenia, przywrócenie do pracy lub odszkodowanie.

Powyższa ochrona jest jednak ograniczona w czasie, gdyż pracodawca może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia, jeżeli niezdolność pracownika do pracy wskutek choroby trwa dłużej niż:

— 3 miesiące — gdy pracownik był zatrudniony w tym zakładzie krócej niż 6 miesięcy (ust. 53 par. 1 pkt 1 lit. a kp.),

— łączny okres pobierania z tego tytułu wynagrodzenia i zasiłku — gdy pracownik był zatrudniony w tym zakładzie pracy co najmniej 6 miesięcy lub jeżeli niezdolność do pracy została spowodowana wypadkiem przy pracy albo chorobą zawodową — art. 35 par. 1 lit. b kp.

Przepisy te nie nakazują, lecz tylko uprawniają zakład pracy do zwolnienia pracownika po upływie okresów usprawiedliwionej nieobecności w pracy określonych w art. 53 kp. Art. 41 kp. nie chroni jednak pracownika w przypadku likwidacji zakładu pracy (np. art. 20 Karty Nauczyciela).

UBEZPIECZENIE UCZNIÓW

Jaki jest status w zakresie ubezpieczenia społecznego uczniów zawodu? (M.J. — woj. pilskie)

Uczniowie zawodu podlegają ubezpieczeniu w systemie pracowniczym. Uczniami zawodu są osoby młodociane zatrudnione na podstawie umowy w celu nauki zawodu lub umowy o przyuczenie do wykonywania określonej pracy (także w zakładach rzemieślniczych).

Obowiązek ubezpieczenia dla ucznia zawodu powstaje jednak wyłącznie wówczas, gdy odbywa on naukę na podstawie indywidualnie zawartej umowy. Jeżeli nauka zawodu odbywa się w oparciu o umowę zawartą między szkołą a zakładem pracy, wtedy nie powstaje dla ucznia obowiązek ubezpieczenia.

Gdy z młodocianym uczniem zawodu, będącym członkiem rodziny osoby prowadzącej działalność gospodarczą (o których mowa w art. 26 ust. 2 ustawy z dnia 18 grudnia 1976 r. — Dz.U. z 1989 r. nr 46, poz. 250 z późn. zm.), jest zawarta umowa o pracę w celu przygotowania zawodowego, podlega on ubezpieczeniu społecznemu w systemie pracowniczym, nawet wówczas, gdy pozostaje we wspólnym gospodarstwie domowym z osobą prowadzącą działalność gospodarczą.

Powyższe rozwiązanie obowiązuje od 24 sier-

pnia 1995 r. na tle postanowień ustawy z dnia 22 czerwca 1995 r. — Dz.U. Nr 85, poz. 426.

JAKA PŁACA?

Czy pracownikowi zatrudnionemu w pełnym wymiarze czasu pracy i zarabiającemu poniżej pułapu najniższego wynagrodzenia należy podwyższyć podstawę wymiaru powyżej osiągniętego przez niego dochodu? (C.P. — woj. koszalińskie)

Tak, gdyż podstawa wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy i przez cały miesiąc nie może być niższa od kwoty odpowiadającej wysokości najniższego wynagrodzenia pracowników, ustalonego przez ministra pracy i polityki socjalnej. W III kwartale 1995 r. wynagrodzenie to wynosiło 295 zł, a w IV kwartale 1995 r. — 305 zł. I ta właśnie kwota w poszczególnych miesiącach II półrocza 1995 r. stanowiła minimalną podstawę wymiaru dla pracowników.

Jedynie gdy pracownik jest zatrudniony:

a) w niepełnym wymiarze czasu pracy — kwotę minimalnej podstawy wymiaru składek zmniejsza się proporcjonalnie do ustalonego czasu pracy,

b) przez niepełny miesiąc — kwotę minimalnej podstawy wymiaru składek zmniejsza się odpowiednio do liczby faktycznie przepracowanych dni, przyjmując jednak za każdy dzień kwotę odpowiadającą 1/30 najniższego wynagrodzenia.

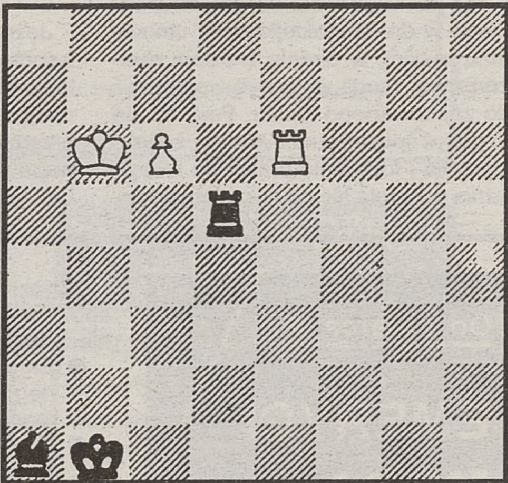
Przy ustalaniu w powyższy sposób najniższej podstawy obowiązuje zasada, że wyliczana kwota ulega zaokrągleniu do pełnych groszy przez podwyższenie w górę — jeżeli końcówka jest równa lub wyższa od pół grosza albo w dół — jeżeli jest niższa od pół grosza.

W systemie pracowniczym jest jednak grupa ubezpieczonych, której zasada ta nie dotyczy. W odniesieniu bowiem do osób wykonujących pracę nakładczą (chałupników) podstawa wymiaru może być niższa od najniższego wynagrodzenia pracowników, oczywiście wówczas, gdy faktyczny dochód brutto (a on stanowi podstawę wymiaru), osiągnięty w gotówce i w naturze przez chałupnika, jest niższy od tej granicznej dla pozostałych pracowników kwoty.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO

Zadanie nr 10



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kb6, We6, c6
Czarne: Kb1, Wd5, Ga1

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

WŁADYSŁAW PIETROWIAK 1931—1995

Nauczyciel, działacz społeczny i związkowy. Wieloletni prezes Oddziału ZNP w Gorzowie Wlkp. Członek prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze. Kierownik Oddziału ZNP i członek prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Gorzowie Wlkp. Członek Zarządu Głównego ZNP.

Urodził się w 1931 roku w Łagiszy. W latach 1942—45 przebywał na przymusowych robotach w niemieckim gospodarstwie rolnym na terenie Wielkopolski.

Po ukończeniu krotoszyńskiego Liceum Pedagogicznego w 1950 roku podjął pracę nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 1 w Strzelcach Krajeńskich. Po odbyciu kursu przysposobienia zawodowego nauczycieli szkół średnich został przeniesiony do pracy w Liceum Pedagogicznym w Sulechowie. W latach 1951—56 odbywał w Warszawie służbę wojskową i pracował jako oficer-wykładowca w Korpusie Kadetów. Od 1957 roku pracował i działał w Gorzowie Wlkp. Przez 4 lata był zastępcą kierownika Szkoły Podstawowej nr 1. W 1960 roku ukończył we Wrocławiu Studium Nauczycielskie.

W latach 1961—68 był urlopowany do pracy w Oddziale ZNP. Jako prezes gorzowskiego Oddziału szczególną uwagę zwracał na aktywizowanie pracy ognisk, wzrost liczby członków ZNP, rozwój turystyki oraz doskonalenie zawodowe nauczycieli.

W 1966 roku ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku. W latach 1968—72 pracował jako nauczyciel matematyki w Studium Nauczycielskim i Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie Wlkp.

W latach 1964—74 był członkiem prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze i jednocześnie (w latach 1964—72) członkiem Zarządu Głównego ZNP. Od 1972 roku (do 1975) pełnił ponownie funkcję prezesa Oddziału w Gorzowie Wlkp., przyczyniając się do poprawy warunków pracy placówek oświatowych miasta Gorzowa, zwłaszcza zaś do uruchomienia stołówki nauczycielskiej.

Po utworzeniu Oddziału Zarządu Głównego ZNP w Gorzowie Wlkp. został jego kierownikiem, funkcję tę pełnił do ogłoszenia stanu wojennego. Po zawieszeniu działalności ZNP pracował (aż do momentu przejścia w 1985 roku na emeryturę) w Zakładzie Usług Socjalnych przy Kuratorium Oświaty i Wychowania jako starszy wizytator odpowiedzialny za sprawy zdrowotne nauczycieli i lecnicztwa sanatoryjnego. Wspierał działania grup inicjatywnych reaktywujących ZNP i jego struktury. Od 1983 roku odpowiadał w Okręgu za sprawy finansowe.

Przez 16 lat pracował aktywnie w Miejskiej Radzie Narodowej w Gorzowie Wlkp. — był

(45)

W bieżącym numerze drukujemy biogramy działaczy okręgu gorzowskiego.

NASZ LEKSYKON



członkiem prezydium MRN oraz przewodniczącym Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury. Dbał szczególnie o pozyskiwanie mieszkań dla nauczycieli i innych pracowników oświaty.

Zmarł w czerwcu 1995 roku.

Opracowała JANINA KAMIŃSKA

ANTONI DOBROWOLSKI

Nauczyciel, działacz społeczny i związkowy. Uczestnik tajnego nauczania. Organizator szkolnictwa podstawowego i średniego w Dębnie Lubuskim. Długoletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego. Prezes Zarządu Oddziału ZNP.

Urodził się w 1904 roku w Wolborzu (obecnie woj. piotrkowskie). Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim w 1926 roku podejmuje pracę w szkole dwuklasowej w Studziankach, powiat białostocki. Prowadzi tu jednocześnie Ochotniczą Straż Pożarną, organizuje kursy dla analfabetów, kieruje amatorskim zespołem ludowym. W 1931 roku zdaje praktyczny egzamin na nauczyciela publicznej szkoły powszechnej. W 1935 roku zostaje przeniesiony do Rzeczyca (powiat Rawa Mazowiecka). Poza pracą zawodową pełnił tu funkcję prezesa Ogniska ZNP. Był organizatorem protestu w 1937 roku przeciw zawieszeniu przez władze działalności Zarządu Głównego ZNP.

W czasie okupacji od października 1939 r. do momentu aresztowania przez gestapo i wywiezienia do Oświęcimia (czerwiec 1942) uczy na tajnych kompletach starsze klasy szkoły powszechnej. Jest więźniem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Brzezince, Gross-Rossen i Oranienburgu. Wracając po wojnie do Polski zatrzymuje się w Dębnie (wówczas Dąb Nowy), gdzie organizuje pierwszą Szkołę Podstawową. Kieruje nią do 1948 roku — wtedy

bowiem zostaje powołany na zastępcę dyrektora jedenastolatki. W latach 1951—1969 pełni funkcję dyrektora tej placówki (stąd też odchodzi na emeryturę).

W 1954 roku organizuje Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących, a w rok później zdaje egzaminy kwalifikacyjne na nauczyciela szkoły średniej (nauczanie języka polskiego). Z kolei Kuratorium Oświaty w Szczecinie powierza mu zorganizowanie Technikum Ekonomicznego, które prowadzi przez trzy lata.

Przez cały czas Antoni Dobrowolski aktywnie działał w ZNP. W 1945 roku jest jego współorganizatorem, a następnie prezesem Zarządu Powiatowego ZNP. Uczestniczył też w pracach Rady Miejskiej i Rady Powiatowej w Dębnie. Jego wieloletnia praca zawodowa, związkowa i społeczna została nagrodzona wieloma odznaczeniami.

Do chwili obecnej jest honorowym członkiem Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Dębnie.

JÓZEF BASTER

Nauczyciel historii w Liceum Pedagogicznym w Myśliborzu. Działacz kulturalny i związkowy. Współorganizator Myśliborskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Kierownik Powiatowego Ośrodka Metodycznego. Prezes Zarządu Oddziału w Myśliborzu.

Urodził się w 1917 roku w Mnikowie pod Krakowem. W 1936 roku zdobył świadectwo dojrzałości. Pracę rozpoczął w sekretariacie Gimnazjum im. O. Kordeckiego w Krakowie. Pragnął jednak być nauczycielem i uczęszczał na kurs pedagogiczny. Druga wojna światowa pokrzyżowała jednak jego plany. W 1941 roku (w wyniku łapanek) został wywieziony na roboty do Niemiec.

CZYTELNICY



MAJĄ GŁOS

KTO CZEGO UCZY?

To, co pisze K. Karulak („Lenistwo intelektualne”, „Głos” nr 6) jest przysłowiowym kijem w mrowisko. Jest ucieczką od sloganów i frazesów, jakimi wciąż karmiono i karmi się polską szkołę. Bo „rzeczywistość skrzeczy”, niezależnie od wydumanych przy biurku szlachetnych, aczkolwiek tylko teorii. A tymczasem szkoła polska stoi na kruchych nogach, poziom nauczania wciąż się obniża. A wciąż produkuje się piękne sformułowania: „szkoła powinna uczyć myślenia”.

Ale czy zawsze może uczyć myślenia? Czego nauczyła np. pana Wł. Paszyńskiego, który z dumą mówi — jako kurator warszawski — o swojej maturze: „Potem była matura z tradycyjnymi, krążącymi po salach kartkami...” („GN” nr 5). To włos na głowie się jeży, gdy słyszy się przechwałki, niezmacone jakąkolwiek refleksją na temat samego egzaminu dojrzałości! Wniosek jest jeden: więc po co się uczyć, skoro sam kurator posługiwał się karteczkami (ściągami) — i tak zdał maturę!

Warto przypomnieć, iż we Francji nauczyciel, który pomaga w ściąganiu na maturze, otrzymuje wilczy bilet. A u nas? U nas nawyki są powszechnie inne: pomagać, oszukiwać! Czyli, szkoła uczy kłamstwa, cwaniactwa, bo na to jest

„imprimatur” (patrz ww. wywiad z kuratorem).

Skoro już poruszamy ten temat, to popatrzmy na sąsiadujący z wywiadem artykuł „A pośrodku choinka” („GN” nr 5). Tu także włos się jeży: „Ostatnio do awangardowego stylu bycia należy bywanie nastolatków w pubach i klubach. Miejsca te są tak oblegane, że nie tylko nie ma gdzie siedzieć, ale i stać. Część osób z braku miejsca raczy się piwem na zewnątrz, co też należy do pewnych modnych zachowań”. I bez komentarza, i to w piśmie dla nauczycieli. Piszcie autorka, iż to jest styl „awangardowy”. A słowo to znaczy, iż to dopiero „straż przednia”, „zapowiedź”. Tak jest teraz, a co będzie za parę lat? Pomyślmy futurologicznie. Kiedy to uczeń może mieć czas na naukę, gdy proponuje mu się życie „lekkie, łatwe i przyjemne” w oparach alkoholu!

U nas młodzi myślą też twórczo. Po co się uczyć systematycznie, odrabiać zadanie domowe, prowadzić zeszyt przedmiotowy? Przecież, gdy zostanie — w myśl jeszcze pewnych sloganów z poprzedniej epoki — „skrzywdzony” przez uczciwego nauczyciela, przysługuje mu egzamin sprawdzający, który w praktyce jest parodią z wszelkiej przyzwoitości, z wszelkich podstawowych zasad nauczania. Wystarczy przez 2—4 dzionki przejrzyć podręcznik, wydukać przy komisji parę frazesów — i jest ocena pozytywna (tu zawsze jest presja dyrektora na tzw. sprawność, czyli fałszowanie wyników).

Przepisy dotyczące egzaminów sprawdzających, ustanowione swego czasu przez władze, miały podnieść poziom nauczania. Ale jak to bywa, gdy decyzje podejmuje arbitralnie urzędnik bez zasięgania opinii zainteresowanych, tu nauczycieli — stały się karykaturą i plagą szkół. Jeszcze pierwsza wersja, zresztą krótko istniejąca, miała jakieś takie ręce i nogi, bo uwzględniała pewne kryteria, jak np. pilność, pracowitość, frekwencje. Stąd, przy obniżonym sprawowaniu egzamin sprawdzający nie przysługiwał.

Ale wyjątkowo tępy musiał być urzędnik, który w zaciszu gabinetu myślał, myślał i wymyślił: egzamin sprawdzający może zdawać każdy: i patentowany leń, wagarowicz, nieuk, nie prowadzący zeszytu itp. Nowy regulamin wniósł do szkół atmosferę nerwowości, podejrzliwości, kłamstwa: wystarczy pobyć w szkołach pod koniec okresu, to bywa, że egzaminy zdaje po 20—40 uczniów w szkole! I jak wówczas można wyświadczyć ocenę pozytywną notorycznemu leniowi, gdy taką ocenę pozytywną ma uczeń pilny, systematycznie uczęszczający do szkoły, prowadzący zeszyt przedmiotowy.

A władze szkolne na te wynaturzenia przymykają oczy i mają święty spokój. Warto jeszcze przypomnieć, bo chyba wejdzmy do Unii Europejskiej, że np. we Francji repetuje od 30 do 40 proc. uczniów.

ALEKSANDER PIOTROWSKI
Jelenia Góra

INSPIRACJA BYŁA MIŁOŚĆ

Żyją wśród nas ludzie skromni, a z jakże chlubną przeszłością, godną szacunku, namiętności i pamięci. Do takich szlachetnych postaci należy bez wątpienia WANDA OSINSKA z d. PAJZERÓWNA, 86-letnia emerytowana nauczycielka z Mińska Mazowieckiego. Swym filigranowym wyglądem i dobronim spojrzeniem uosabia ona Matkę Teresę z Kalkuty. Uboga ciałem, lecz wielką duchem...

Przepracowała w trudzie i znoju 46 lat! Pracę rozpoczęła w Łyskowie na terenie kuratorium wileńskiego. Tam, gdzie tuż przy kościółku znajduje się grób autora pięknej koledy „Bóg się rodzi” — F. Karpińskiego. Pani Wanda ma doskonałą pamięć. Cytuje słowa wyryte na grobie poety: — „Oto mój domek ubogi”...

Uczyła dzieci polskie, białoruskie, rosyjskie, żydowskie w oddziałach 45—50 uczniów! Nie przerwała pracy podczas okupacji radzieckiej i niemieckiej, co równało się bohaterstwu. Jej inspiracją do działania była miłość do dzieci, niezależnie od ich narodowości i wyznania.

Kochali ją za to rodzice. Kiedy jej mąż został aresztowany przez siepaczy NKWD, pospieszili jemu z pomocą, dzięki czemu został zwolniony. On był także szanowanym nauczycielem. Po wyzwoleniu wróciła z rodziną do centralnej Polski. Pracowała w Nowej Wsi, Ząbkowie i Korczewie w pow.

Po wyzwoleniu przez Amerykanów znalazł się w obozie przejściowym, w którym już 20 maja 1945 roku zorganizował polską szkołę i był jej pierwszym nauczycielem. Po powrocie do kraju nie osiadł w swych rodzinnych stronach, lecz znalazł się na Pomorzu Zachodnim. W Myśliborzu organizowano wtedy Liceum Pedagogiczne. I właśnie tu pozostał. Chciał uczyć przyszłych nauczycieli. Z pasją oddał się edukacji swoich uczniów i wychowanków internatu, którego był (przez 15 lat) kierownikiem. Jednocześnie się dokształcał. Ukończył zaocznie studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi. Jako nauczyciel historii wychował wielu znakomych historyków, a także pracowników administracji państwowej wszystkich szczebli.

W 1947 roku rozpoczął studia teatralne w zakresie teatru ludowego i sztuki ludowej. W 1948 roku występował jako uczestnik ogólnopolskiego zespołu artystycznego — na Festiwalu Sztuki i Kultury Krajów Słowiańskich w Pradze. W Liceum Pedagogicznym w Myśliborzu założył zespół pieśni i tańca, który w tym czasie był jednym z najlepszych w kraju. Sam był znakomitym recytatorem. Pasjonowały go szczególnie widowiska oparte na obrzędach i zwyczajach ludowych. Do dziś mieszkańcy Myśliborza wspominają przygotowane przez niego widowisko plenierowe pt. „Noc Kupały”.

Józef Baster był współorganizatorem Myśliborskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (jednego z pierwszych tego typu towarzystw na Pomorzu Zachodnim), aktywnym działaczem Gorzowskiego Towarzystwa Kultury (a także laureatem Nagrody Kulturalnej tegoż Towarzystwa).

W latach 1969—1973 kierował Powiatowym Ośrodkiem Metodycznym, a następnie zespołem Wizytatorów Metodyków Przedmiotowych. Swym bogatym doświadczeniem metodycznym dzielił się więc z nauczycielami całego powiatu myśliborskiego.

Przez cały czas był zaangażowany w działalność ZNP. Od 1948 roku pełnił w nim różne funkcje — do prezesa Zarządu Oddziału i delegata na Zjazd Krajowy włącznie. Potrafił skupić wokół siebie oddanych działaczy związkowych, dzięki czemu w najtrudniejszym okresie pierwszych lat osiemdziesiątych myśliborska grupa związkowa była jedną z najaktywniejszych w kraju. Toteż po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej, właśnie Józefowi Basterowi powierzono funkcję dożywotniego honorowego prezesa Zarządu Oddziału w Myśliborzu.

Angażował się również aktywnie w sprawy miasta i gminy. Był radnym kilku kadencji, przewodniczącym Komisji Oświaty oraz członkiem prezydium Rady Miasta i Gminy. Za swą pracę został m.in. uhonorowany Odznaką „Zasłużony dla Województwa Gorzowskiego”. Po październikowej odwilży był posłem do Sejmu (w kadencji 1957—1961).

Opracował WIESŁAW ŁUKASIK

Sokołów Podlaski. Na emeryturę przeszła z Dobrego po 24 latach pracy w tej placówce. Pracowała również społecznie. Jeździła furmanką z kinem objazdowym do 12 okolicznych miejscowości. Filmy wyświetlano w nie ogrzanych remizach strażackich, przepelnionych widzami.

Pani Osinska nie miała czasu na choroby! Zresztą do dzisiaj cieszy się dobrym zdrowiem i pogodą ducha. Pieczętowała przechowywane odznaczenia, dyplomy i pisma pochwalne za trud. Grudkę ziemi przywiezioną z kresów ceni jak relikwie. Tam pozostał jej syn w zaorany grobie... Na każde święta pani Wanda otrzymuje dziesiątki życzeń od swych wychowanków z całego kraju. Tę pamięć traktuje jako zapłatę! Pamięta o niej i Rada Pedagogiczna z Dobrego, zapraszając na Dzień Nauczyciela i inne uroczystości.

Jest wiernym członkiem ZNP i aktywnie działa w sekcji literackiej koła emerytów, a jej ulubioną lekturą jest „Głos Nauczycielski”, który przenieśli w kiosk. Z tą gazetą jest związana uczuciowo od zarania. Żywo interesuje się bieżącymi wydarzeniami w kraju. Przeraża ją nienawiść, agresja i niedocenianie dorobku jej pokolenia.

Kiedy znajdzie się po drugiej stronie Styksu, pragnie spocząć na cmentarzu w Dobrem obok męża, wiernego przyjaciela, wzorowego ojca i pedagoga. Uważa, iż wykonała sumiennie obowiązki Polki, nauczycielki i matki, nic nadzwyczajnego...

W. KOWALEWSKI
Mińsk Mazowiecki

KRZYSZTOF KARULAK

WYBITNA

Porządkując szpargały dotyczące mojej klasy autorskiej wpadł mi w ręce esej jednej ze zdolniejszych uczennic poświęcony relacji interpersonalnej na linii: jednostka — zbiorowość. Rzuciłem okiem na motto poprzedzające tekst właściwy: „Každého z takich jak Ty świat nie može/ Od razu przyjąć na spokojne to- że,/ I nie przyjmował nigdy...” I wtedy właśnie przypomniała mi się historia, jaką opowiadała kilka miesięcy temu jedna ze znakomitych nauczycielek języka polskiego.

Kłopoty, z jakimi spotkała się w pierwszych latach pracy pedagogicznej, ukształtowały jej twórczy stosunek do zawodu. Najpierw myślała, że jest gorsza od innych — niedouczone, bo na studiach różnie bywało. Chęć dorównania kolegom, w których zawodowe walory nigdy nie ośmieliłaby się wątpić, była (chyba) głównym motywem do szukania skutecznych sposobów rozwiązywania pedagogicznych problemów. Harowała więc dzień i noc. Doksztalała się w tematach merytorycznych (polonistycznych) i — z zakresu pedagogiki ogólnej, i dydaktyki szczegółowej, i... etc. Zdobyła wiedzę konfrontowała ze szkolną rzeczywistością. Adaptowała ją na praktyczny użytek. Po kilku latach znaczonych potem i nie-

przespanymi nocami przyszedł pierwszy sukces. Wyjątkowo udane egzaminy maturalne i wyróżniające egzaminy na studia jej uczniów zachęciły ją do większego wysiłku. Zaczęła organizować koła naukowe, zajęcia na wyższych uczelniach i w instytucjach wychowania pozaszkolnego (teatrach, muzeach... etc.). Z czasem przyszedł bardziej znaczący sukces. Olimpiady i konkursy polonistyczne stały się otworem przed jej wychowankami. Będąc już znanym pedagogiem zdecydowała się na przygotowany przez siebie eksperyment pedagogiczny.

W szkole wszystko układało się pomyślnie, dopóki „robiła swoje” i schlebiała próżności środowiska. Kiedy szef podkreślał jakiś jej sukces, natychmiast zabierała głos i mówiła, że był on możliwy tylko i wyłącznie dzięki życzliwości i radom dyrektora oraz kolegów, że tak naprawdę oni są jego autorami. Kiedy władza „na szczeblu” przyznawała jej jakąś nagrodę, grono autorów sukcesu automatycznie się powiększało. Jej postępowanie nie było wynikiem świadomości obmyślanej strategii. Tak została wychowana. Uczono ją, że skromność jest cnotą. Wpajano, że władza jest mądra i „zaśiadła miejsce Boże na ziemi”. Cieszyła się więc i „ze wspólnych sukcesów”, i z tego, że nie wadzi

nikomu. Pewnie trwałaby w tej nieświadomości do emerytury, gdyby nie ustosunkowane „koleżanki-przyjaciółki”.

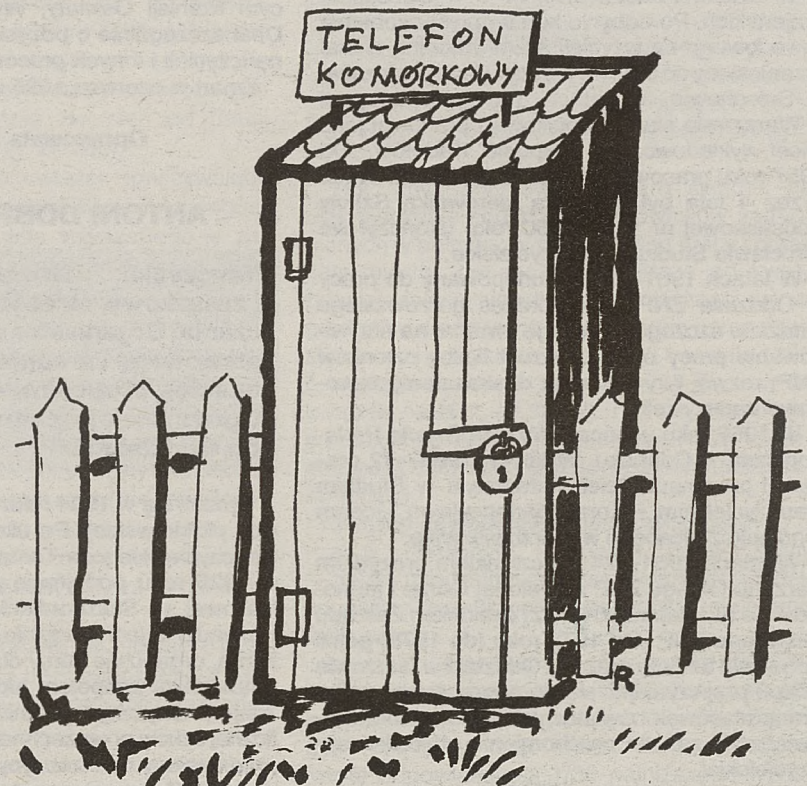
Na jednym z posiedzeń szkolnej komisji humanistycznej młodsze adeptki sztuki pedagogicznej zgłosiły wniosek, aby moja bohaterka zdradziła tajniki swojego rzemiosła i poprowadziła lekcje otwarte. Zgodziła się. Nie przewidziała, że zwykle są „miłe złego początki”. Wprawdzie od dawna zdarzało jej się słyszeć, że te właśnie koleżanki uczniom i rodzicom sugerują, iż jej wielkość jest wątpliwa, ale nie dawała temu wiary. Poprowadziła więc cały cykl lekcji poświęconych opracowaniu „Operetki” Gombrowicza. Zachwytem nie było końca, ale tylko na oficjalnym forum. Zza kulis bowiem rozeszły się wieści, iż cała ta jej pedagogika opiera się na przerażającej ilości prac domowych i zastraszaniu uczniów, a w ogóle, to ... popełnia nawet błędy merytoryczne (tajemnicze informatorki dostrzegły to już na wspólnych maturach, ale teraz mają ewidentne dowody). Tak zaczęto budować jej opinię osoby, która niewiele umie, ale wyróżnia się niebywałym sprytem i chce wykreować siebie w nadziei na ciepły stołek. Kiedy w prasie ukazał się artykuł o jej pedagogicznym eksperymencie, postanowiono przystąpić do szturm. Anonim zaczął gonić anonim. Władza wyznaczyła więc dedektywa i zaczęła badać sprawę.

W trakcie oświatowego przewodu sądowego okazało się, że moja bohaterka żadnych sukcesów zawodowych nie ma, bo te, na które się powołuje, były — uodwodniła dyrekcja — dziełem zbiorowym (jej zasługi wyceniono najniżej). Kiedy ośmieliła się przypomnieć, że zawsze wystawiano jej

za pracę oceny wyróżniające, powiedziano, iż to żaden argument, bo takie mają wszyscy. Kiedy tracąc odporność psychiczną rzuciła podniesionym głosem, że harowała dzień i noc, kazano jej wskaazać tych, którzy nie pracują rzetelnie. A kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę i wyrębała prosto w oczy, co tak naprawdę myśli i o tej szkole, i o dyrekcji, i o nadzorze pedagogicznym, uznano ją za osobę nie zrównoważoną psychicznie i skierowano na badania lekarskie. Teraz mówi się o niej, że jest osobą konfliktową w stopniu uniemożliwiającym współpracę „z normalnymi ludźmi”.

Oto przykład jak plotka i prawo mogą w polskiej rzeczywistości

zniszczyć nawet najwartościowsze jednostki. Plotka przecież jest w swojej istocie — tego naukowo dowodzi Klaus Triebe-Dohrmann — „prawem pięści”, po które sięgają ci, których paraliżuje „strach przed odkryciem własnej osoby”. Tyle powszechnie wiadomo. Powszechnie też wiadomo, że nasze prawo — pisze o tym Ewa Łętowska — obliczone jest na „ludzi szlachetnych”, a nie „ułamnych”, na sytuację „kochajmy się”, a nie „walczmy o swoje”. I mimo że o tym wszystkim powszechnie wiadomo, to ciągle zachowuje swoją aktualność Norwidowska myśl zacytowana przez moją uczennicę we wstępie do eseju o stosunkach międzyludzkich w świecie współczesnym.



Rys. J. Rocki

Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

WIESŁAW WÓJCIK

JAK PLOTKI DOCIERAJĄ NA KSIĘŻYC?

Od ponad siedmiu stuleci pełni krakowski Rynek tę samą rolę co wszystkie centralne place miejskie. Głównie tu handlowano, wykonywano wyroki, wiecowano, urządzano uroczystości i zabawy. Ale tylko nieliczne place stwarzają tak korzystne i niezwykle warunki tym wszystkim przedsięwzięciom. Cztery hektary powierzchni, otoczone zabytkowymi kamienicami, z których część, po połączeniu ze sobą, zamieniono na prawdziwe pałace. Współcześnie, podobnie jak przed laty, życie miasta wciąż skupia się na Rynku. Liczne kawiarnie, z liczącą ponad półtora wieku „Antyczną”, restauracje, którym przewodzą słynny „Wierzynek” i „Hawelka”, bary i bistra, księgarnie, sklepy, kramy, stoiska kwiatciarek, uliczne orkiestry, muzea, galerie, kabaret „Piwnica pod Baranami”, zabytkowe budowle oraz częste imprezy, rozpoczynane corocznie „Sylwestrem na Rynku”, sprawiają, że trzeba tu być w interesach lub dla przyjemności. Tu spotkasz zawsze licznych turystów, znanych ludzi, a jeżeli jesteś mieszkańcem Krakowa, masz dużą szansę na spotkanie sąsiadów lub dawno nie widzianych znajomych. Tutaj masz największe szanse na zdobycie najświeższych informacji z „pierwszej ręki” i ponadto od osób „dobrze poinformowanych”.

Nic więc dziwnego, że tą dogodną sytuację, od ponad czterystu lat wykorzystuje sam mistrz czarnej magii — Twardowski. Legenda opowiada, że kiedy diabeł porwał go już

w zaświaty, uczeplił się poły jego kontusza wierny sługa. Unoszeni przez czarta, pędzili więc razem ku piekielnym bramom. Kiedy przelatowali koło księżycy, zdarzyło się, że rozdzwoniły się dzwony krakowskich kościołów, zwołujące wiernych na jutrznię. Przerażony Twardowski, słysząc ten dźwięk, westchnął do Boga. Wtedy diabeł odrzucił ich ze wstrętem na zimną i bezludną powierzchnię księżycy. Skazany na pobyt z dala od ukochanego Krakowa Twardowski, w piękne noce, kiedy księżyc zatrzymuje się nad krakowskim Rynkiem, zamienia wiernego sługę w pajaka, a ten opuszcza się na swojej pajęczynie przed bramą pałacu „Pod Krzysztofory” (dom nr 35). Naprzeciwko niej przez wiele lat stała słynna „zaczarowana dorożka”, obok znajdują się wejścia do kawiarni „Europejskiej” i znanej restauracji „Hawelka”. Można więc wiele usłyszeć. A kiedy dorożki odwieżą ostatnich gości, sługa powraca z porcją „świeżutkich” plotek do mistrza Twardowskiego.

O tym czy sam Twardowski był „Pod Krzysztofory” nic nie wiadomo, choć w piwnicach można zobaczyć resztki alchemicznego pieca. Na parterze i piętrze znajduje się ekspozycja Muzeum Historycznego m. Krakowa obrazująca dzieje i kulturę miasta. Warto również przypomnieć, że od lat trzydziestych ubiegłego wieku, naprzeciwko wejścia do sąsiedniego pałacu „Spiskiego”, stał kamienny przęgierz. Przykuwano do niego skazanych na publiczną chłostę lub pięt-

nowanie. Wykonywano przy nim również wyroki cenzury kościelnej. Przy przęgierzu karę chłosty otrzymał w 1625 r., drukarz J. Piotrowczyk, a cały nakład wydanego przez niego antyjezuickiego dzieła J. Brożka pt. „Gratis”, kat spalił na stosie.

W narożu, u wylotu ul. Grodzkiej, stoi maleńki kościółek św. Wojciecha. Wedle tradycji potwierdzonej przez samego Jana Długosza, w tym miejscu miał głosić kazania — zdążający do Gniezna na zaproszenie Bolesława Chrobrego — św. Wojciech. Badania archeologiczne, przeprowadzone trzydzieści lat temu, doprowadziły do odkrycia nieznannej kamiennej budowli, której czas powstania datowano na koniec X wieku. Jeżeli zejdziemy bocznym wejściem do podziemi kościoła, będziemy mogli obejrzeć unikalną wystawę obrazującą dzieje rynku, profile nawarstwień kulturowych od X do XVI wieku.

Kilkadziesiąt kroków dalej, naprzeciw wylotu ul. Siennej, góruje nad Rynkiem pomnik Adama Mickiewicza. Projekt Teodora Rydygiera zrealizowano w 1898 r. W 1940 r. pomnik zburzyli Niemcy. Zrekonstruowany po wojnie, powrócił na swoje miejsce w 1953 r. Na wysokim cokole stoi figura Wieszcz. Poniżej, na stopniach cokołu, przysiadły alegoryczne postacie: Ojczyzny, Nauki, Męstwa i Poezji. Dzisiaj na majestatycznych stopniach cokołu przesiadują stada wycieczek szkolnych pozując do pamiątkowych zdjęć. Co roku, na początku grudnia, wystawiają na nich bajecznie kolorowe szopki krakowskie ich twórcy, uczestniczący w rocznym konkursie Muzeum Etnograficznego. Z nich odczytują swoje wiersze poeci w trakcie „nocy poetów” organizowanej w ramach corocznych „Dni Krakowa”. Stąd też wygłaszają mniej lub bardziej oryginalne hasła manifestujące grupy ekologów, anarchistów, skinów i innych „głośnych” ideologii. Raz w roku studenci — korzystając ze strażackich wycieczek — myją dokładnie Wieszczę, usuwając „pamiątki” po przesiadujących na Jego głowie gołębiach; zaś kwiaciarki z sąsiednich straganów w dzień imienin Poety — 24 grudnia — składają u Jego stóp piękną wiązanek kwiatów.

HUMOR z sieci

Karol Wielki prowadził ścieżkę wojenną na wszystkich frontach.

*

W państwie tym brakowało jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie kapłanów.

*

Państwo wielkomorawskie uchyliło się od panowania Niemiec.

*

(Inwestytura): Senior wręczał pastorał i pierścień chłopa zaś włócznie i chorągiew duchownemu.

**Nadestał
JAROSŁAW MACAŁA
Oborniki Śląskie**